

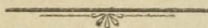
WŁODZIMIERZ BZOWSKI.



**„Nie rzucim ziemi
z kąd nasz ród!”**

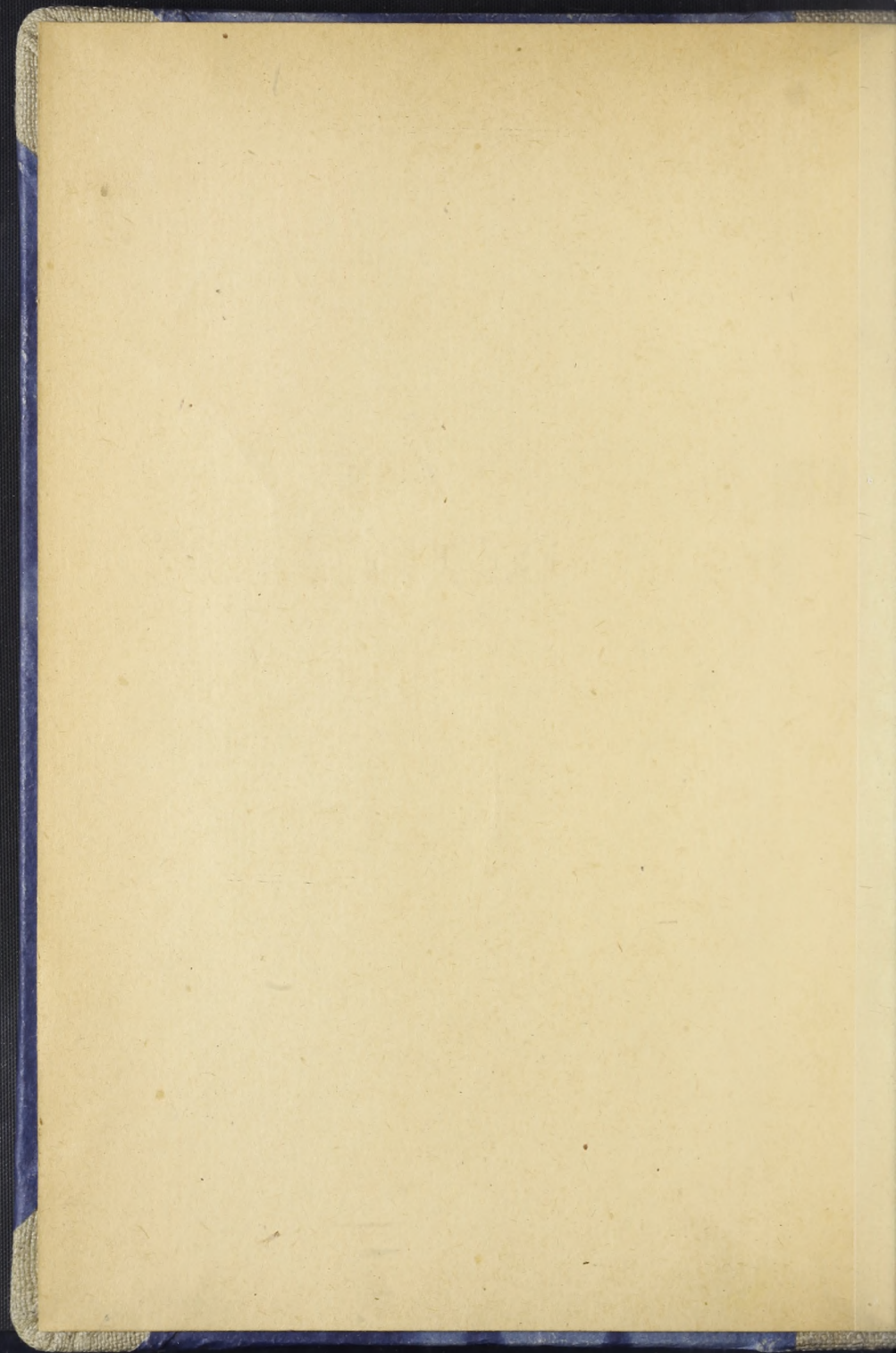
POGADANKI O SPOŁECZNYCH STOWARZYSZENIACH GOSPODARCZYCH.

Braciom wygnańcom w przedniu powrotu do Ojczyzny.



Nakładem Komisji Hodowlanej C. T. R. Skład główny
w Księgarni „Gazety Polskiej”, Sretieński zautek № 2.

Moskwa 1917.



**„NIE RZUCIM ZIEMI
ZKĄD NASZ RÓD”!**

THE BIRCHIN FIELD

1888

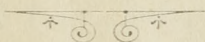
„Nie rzucim ziemi z kąd nasz ród!”

POGADANKI O SPOŁECZNYCH STOWARZYSZENIACH GOSPODARCZYCH.

Braciom wygnańcom w przed-
edniu powrotu do Ojczyzny.

Napisał
WŁODZIMIERZ BZOWSKI

Sk.



MOSKWA,
Czeionkami Drukarni Polskiej — Mamonowski zauł. 12.

1917.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005047065

II; 73.025



Część I.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Patrzmy w przyszłość!

Jaki będzie ostateczny wynik wojny dla naszej Ojczyzny tego przewidzieć dokładnie nie można. To jedno jest pewnem, że odrodzenie Polski nastąpi. Nie tylko dlatego, że jej się słusznie po tylu ofiarnych wysiłkach w przeszłości i po niesłychanych przejściach obecnej wojny należy, ale i dlatego, że bez wolnej Polski Europa cała nie zazna spokoju, a państwa coraz lepiej to rozumieją. Wojna obecna, ze straszliwymi jej klęskami, jest chłostą, którą Sprawiedliwa Historia wymierza tym, co zbrodnię w przeszłości popełnili, lub do niej dopuścili. Nasz naród, który padając pod przemocą — przez stworzenie pierwszego w świecie znakomitego państwowego Wydziału szerzenia oświaty („Komisji Edukacyjnej“), przez uchwalenie w ustawie Konstytucyjnej 3-go Maja nowych praw —

dał światu dowody zdolności do odrodzenia i samodzielnego życia, dziś nad wszystkie ludy cierpi, a jednak z ufnością oczekuje wyroku sprawiedliwości dziejowej. Ale czy tylko oczekuje? Z całą mocą można powiedzieć: — Nie! Polska współpracuje z temi siłami dziejowemi, które dziś na jej korzyść działają. Ona, idąc po cierniowej drodze, najwyższe wysiłki czyni, by tę przyszłość przygotować jak najpomyślniej! Dobry wyrok historii niewiele pomógłby narodowi, niezdolnemu do wykazania w tak trudnej okazji — siły ducha i umiejętności działania. A właśnie wojna obecna wykazuje światu, jaka to umiejętność działania i chęć do życia tkwi w narodzie polskim. Przecież tak po ludzku biorąc, po tem, co się z narodem naszym podczas tej wojny działo i dzieje w rozmaitych stronach Polski i poza jej granicami, to zdawałoby się, że nic, tylko rwać włosy na głowie i ryczeć nieludzkim głosem. Wiadomo, płaczu po ludziach nie brak, bo jakże może być inaczej, ale naród, jako całość, pełen jest mocy ducha — i ciągle ją w dzielnej pracy ujawnia.

Weźmy tylko dla przykładu dwie niezwyklej wagi sprawy: ratowanie najbardziej zagrożonych przez wypadki wojenne rodaków od śmierci głodowej, i to z najwyższym porywem wykonywane druzgotanie głównej przeszkody na drodze rozwoju narodowego — braku oświaty powszechnej.

Kiedyśmy jeszcze byli wszyscy w Polsce i pierwsze nieszczęścia spadły na naszą ziemię ukochaną, na naszych braci, lub na nas samych, już po innych dzielnicach Polski, a w szczególności w Poznańskim, które i do dziś dnia od bezpośredniej nawały nie ucier-

piało, potworzyły się komitety pomocy z co najpierw-
szymi ludźmi w narodzie na czele, i naszym głównym
organizacjom pomocy słały datki, bratnie grosze, droż-
sze nad wszelkie inne zasilki. Odezwała się wtedy ży-
wą ofiarnością i brać nasza z dawniejszych czasów za-
mieszkała w Rosji, przyjmowały pierwszych tułaczy i
pomoc słały, blizkie sercu Polski, Litwa i Białoruś,
Wołyń i Podole. Zaznaliśmy serca, jak od rodzonych.
Kiedy znowu zawierucha dziejowa stratowała Galicję,
cośmy tam biedacy z Królestwa Kongresowego*) mo-
gli, pomagaliśmy, nie liczbą groszy wprawdzie, ale siłą
serca, które je dawało. To tak, jakby brat ostatnią
cieplejszą kapotę siostrze na mrozie oddawał. A prze-
cież, naprzykład, taki Polak ze stron Poznańskich, czy
to on teraz, choć tam wojny niema, siedzi, jak pączek
w maśle? Dużoby o tem można powiedzieć, jak mu
tam teraz jest i jak mu było od lat. Siedziałby sobie
jeden z drugim, zamknąwszy się w swojej biedzie,
i póki ma swój dach nad głową i jeszcze co do gęby
włożyć, aniby się odezwał, że tam gdzieś, „w innym
państwie“ ktoś ginie...

*) Tak zwane Królestwo Polskie, bez Galicji, Poznańskiego
i innych ziem, należących dawniej do Polski, ustanowione było na
naradach między państwowych czyli na kongresie w Wiedniu, w 1815
roku, ztąd zwane jest Kongresowem. Miało ono stanowić osobne
państwo pod berłem cesarzy rosyjskich. Ustawa państwowa, czyli
Konstytucja, nadana wtedy Królestwu przez cesarza Rosji Ale-
ksandra Pierwszego, była wkrótce naruszona — i wreszcie, wsku-
tek ciągłych gwałtów, czynionych przez urzędników cesarskich, wy-
buchło powstanie w 1830 roku. Po upadku powstania byliśmy już
w całkowitej niewoli — i z Królestwa pozostała tylko nazwa.

Ale tak mu rozumować nie pozwalała jego myśl o przyszłości całej Polski, tak samolubnie położenia odczuwać mu nie dawało jego serce Polaka. I oto nietylko groszem, dawanym do Komitetu pomocy dla Królestwa, sumienie swoje narodowe zaspakajał, ale, gdy mu się możność otworzyła, sam wysyłał na objazd wysłańców komitetowych, co badali w Królestwie, gdzie nędza największa i pomagali doraźnie. A Galicja, ze Lwowem na czele, jak pięknymi braterskimi słowy odezwała się do Warszawy, w późniejszym okresie wojny nawiedzonej widmem nędzy i głodu! I sama nędzarka, przez wojnę zbiedzona, posyłała wdowie grosze na pomoc. Krakowski Komitet Biskupi ulżył wielu nieszczęśliwym, głównie w południowych okolicach Królestwa; składki na „głodną Warszawę“ zbierane były powszechnie.

Nietylko Galicja i Poznańskie tak się wobec niedoli Królestwa zachowały. Nawet ziemie dawnej Polski, które już kilka wieków temu odpadły od macierzystego łona, jak na przykład Śląsk, albo te co choć niemal do ostatka były przy Polsce, ale, dławione już zdawna z wielką siłą, uznane były przez Niemców za przepadłe dla nas — jak Prusy Królewskie, koło Gdańska, nie wyłączając najdalej wysuniętych do morza Bałtyckiego stron, zamieszkałych przez Kaszubów „co pilnują Polski morskich granic“, nawet te wszystkie dawne ziemie polskie brały żywy udział w nadsyłaniu ofiar na głodnych w Polsce. I gdzie tylko są Polacy na świecie — śpieszą z ofiarami bratnimi. Słusznie ktoś powiedział, że księga ofiarności polskiej, wykazanej podczas tej wojny, stanie się kiedyś złotą narodu naszego księgą.

Kierowany przez przednich synów Polski — zmarłego niedawno znakomitego pisarza ś. p. H. Sienkiewicza, wielkiego muzyka J. Paderewskiego i niestrudzonego działacza społecznego, A. Osuchowskiego, Komitet Polski w Szwajcarii zebrał w rozmaitych państwach duże zasoby na pomoc. A Polacy w Ameryce? Jakże się zachowali wobec niedoli rodaków w Ojczyźnie? Oto słowa z ich odezwy: „Nie miałyby chyba serca ten z pomiędzy nas, coby dziś nie ulitował się nad nędzą własnych braci i nie pośpieszył z pomocą. Nie byłby chyba człowiekiem ten, coby pozostał głuchym na nędzę milionów. Nie bałyby się chyba strasznej kary Bożej ten, coby dziś braciom nie pośpieszył z pomocą. Tam giną nasi bracia, siostry, krew nasza. Tyle Polski, ile jej ocali się z tego potopu, ognia, krwi, zarazy i głodu. Ratujmy ich, ratujmy ich wszyscy, aby nam przez resztę życia nie stały widma poginionych, jak straszny wyrzut sumienia... Ratujmy Ojczyznę naszą!“

Tak do Polaków amerykańskich wołają naczelné stowarzyszenia polskie w Ameryce. I cel osiąągają.

I my tu na wygnaniu przez pomoc wzajemną choć potrosze łagodźmy niedolę, to wielu z nas chyba widzi, a bodaj na swym losie coś nie coś odczuwa. Zapewne, że pomoc nie jest wystarczającą, dostatku od niej nikt nie zazna, ale jakaż to siła ludzka zatrzyma rzekę wielką, wezbraną w łożysku, gdy tamy mocne nie są wcześniej przysposobione? A rzeką zagną wezbraną rozlało się to polskie nieszczęście po rozległych przestrzeniach państwa rosyjskiego. Jakże je opanować, jak mu poradzić?

Wielkie dzieło pomocy dla najbiedniejszych, to sprawa przede wszystkim bratniego miłosierdzia, ale także i chęci zachowania dla wolnej Polski odrodzonych przez cierpienie dla niej, dojrzałych wiekiem rodaków, lub też zwłaszcza dzieci, które są szczególnie narażone przez wojnę. A druga sprawa — ta najważniejsza dla przyszłości Polski? Z jakąż radością czytamy dziś wieści nadchodzące z kraju, a mówiące nam o tym powszechnym wielkim porywie w dziele szerzenia oświaty! Wśród ciężkich dni wielkich trosk o chleb powszedni nasi rodacy budują fundament pod gmach narodowej pomyślności. Wciąż czytamy o powstawaniu nowych szkół rozmaitego stopnia i zakresu nauki, o różnych stowarzyszeniach oświatowych, które rozwijają coraz żywotniejszą działalność. Dnia jednego się nie traci! Tak się naród wśród znojów wojennych przygotowuje na spotkanie wielkiego dnia wolności! Bowiem rozumie, że za politycznem zerwaniem więzów, które ma zapewnić mu obecna wielka wojna, musi pójść niezwłocznie wyteżona i rozumna, twórcza praca ogółu. Tylko oświata powszechna może to sprawić.

I my tutaj na tułaczce, jako część narodu polskiego, nie sprzeniewierzyliśmy się pracy narodowej. Nasze naczelne stowarzyszenia wiele trudu poświęciły zapewnieniu dla dziatwy polskiej nauki. Nie wszystkie dzieci mogły być objęte tym błogosławionym w swych skutkach wysiłkiem, ale to przecież jest ponad możność obecnych warunków.

Polska w czasie swoich smutnych dziejów stu kilkudziesięciu lat ostatnich tem się może wykazać, że ilekroć miała możność bardziej swobodnego działania —

wysiłki zbiorowe kierowała przedewszystkiem ku szerzeniu oświaty. Tak też dzieje się i obecnie.

Możnaby przytoczyć wiele więcej przykładów z zachowania się Polski podczas tej wojny, świadczących o niespożytej sile duchowej narodu polskiego, o gotowości poniesienia największych ofiar dla wolności. Te wysiłki ogromne, które dziś naród polski wykazuje, dokonywane w imię przyszłości Ojczyzny, gdy pali się dach nad głową, dzieje kiedyś, daj Boże w dni szczęsnego losu Polski, zapiszą nam, jako zasługę wobec przyszłych pokoleń. My dziś, choć znękani tułaczka, zwróćmy swe myśli ku przyszłości i bądźmy pełni wiary w zbiorowe siły narodowe, z taką mocą w tej wojnie ujawnione.

Przed Polską otwiera się piękna przeszłość i dni szczęśliwego życia są przed nami.

Jeżeli się zwrócimy myślą ku niedawnemu życiu polskiemu w Królestwie Kongresowem i porównamy je, choćby w sposób najbardziej ogólnikowy, z tym bytem, który nam zapewni niepodległa, a daj Boże i jednocząca wszystkie ziemie nasze Polska, to, mocny Boże, aż radosnego zawrotu głowy człowiek doznaje. Wolność idzie do Polski!

Po niemiecko-austryjackim akcie o niepodległości Królestwa Kongresowego, po odezwie prezydenta Wilsona, uznającej konieczność przywrócenia niepodległej i zjednoczonej Polski, przyszła wiekopomna rewolucja rosyjska — i znowu posunęła naprzód naszą ukochaną sprawę, głosząc przez usta przedstawicieli całego społeczeństwa rosyjskiego zasadę uznania prawa Polski do bytu niepodległego, na obszarze trzech rozbioro-

wych dzielnic. Zaraz potem ogłoszono nieskrępowane już obłudnem zachowaniem się poprzedniego rządu rosyjskiego oświadczenia przedstawicieli państw Koalicji— Francji, Anglii i Włoch, witających przyjaźnie lub nader gorąco zwrot Rosji w sprawie Polski.

Tak w miarę trwania wielkiej wojny rośnie nasza sprawa, dziś uznana już w całej pełni przez świat niemal cały, z wyjątkiem Niemców i sprzymierzonych z nimi mocarstw, pragnących wciąż połowicznie tylko wybrnąć z tego trudnego położenia, jakie wysuwa dla nich zasada zjednoczenia ziem polskich.

Wolność Polski—jako jeden z wyników tej wojny—jest już dziś niewątpliwa, a należy mieć nadzieję, że dalszy rozwój wypadków doprowadzi naszą sprawę do całkowicie pomyślnego jej rozstrzygnięcia. Czy my ogarniamy zrozumieniem—jak wspaniałe dary niesie dla narodu ten wyraz w o l n o ś ć, wcielony w życie? Każdy z nas choć coś nie coś wie z dziejów naszego stuletniego przeszło zmagania się o wyzwolenie z pod niesłychanej przemocy, nie widzącej miary i pohamowania w gnębieniu. Iluż to miłujących swą Matkę Ojczyznę synów padło w walce, ile krwi i łez wylało się, ile cierpień przetrwali dziadowie i ojcowie nasi! Przychodziły pory, że naród nie mógł ścierpieć, szedł do boju z okrzykiem duszy: w i ę z y r w i j! Za wolność Polski i wolność powszechną ludów, za naszą i waszą wolność, jak głosiły napisy na polskich sztandarach, ginęli i cierpieli tysiącami przodkowie nasi, latami odsiadując więzienie i Sybir za pielęgnowanie nakazanych przez Boga uczuć miłości Ojczyzny.

Aż straszno dla Polaka wgłębiać się w te dzieje!

I dziś, choć już nie nie staje na zawadzie, by straszną prawdę o panowaniu w Polsce carów rosyjskich, i nasyłanych przez nich rządców, opowiadać, nie będziemy tego czynić, rozumiejąc, że teraz dla nas wygnańców przedewszystkiem czas jest myśleć i mówić o przyszłości. Jeżeli wspominamy przeszłość to przedewszystkiem dlatego, abyśmy wzbudzili w sobie poczucie potrzeby oddania hołdu, choćby w myślach i sercach naszych, pamięci tych bohaterskich przodków, którzy ginęli lub latami cierpieli dla sprawy wolności, a po drugie dlatego, abyśmy przez zestawienie przeszłości z tem, co nas czeka po wojnie, nabrali siły ducha do ostatecznego dotrwania tu na obczyźnie z godnością, nakazaną przez noszone imię Polaków.

W życiu naszym po tej wojnie zmieni się wszystko w sposób niedoświadczony jeszcze przez żadne pokolenie polskie. Przyjdzie nareszcie ów wielki dzień szczęścia narodowego: ziemia polska nosić więcej nie będzie obcego najeźdźcy! Łzy radości zabłysną w każdym oku polskiem, że oto okupują się ofiary tylu pokoleń i cierpienia obecne narodu polskiego.

I my wygnańcy nie będziemy już w tym dniu pamiętać naszych, ciężkich nieraz, przejść tułaczych, złożymy je natomiast jako ofiarę za sprawę Odrodzenia Ojczyzny,—pożalujemy zapewne w tym dniu wielkim, jeżeli tu na obczyźnie niezawsze zachowaliśmy się tak, jak tego Polska cała i nasi najbliżsi, pozostali w kraju, pragnęli,—i radośnie wracać będziemy do Ziemi-Matki, która czeka pracowitych rąk naszych i serc odrodzonych ku dobremu, oraz gorącej chęci służenia pospół z ogółem rodaków wielkiej sprawie doprowadzenia



Ojczyzny do pomyślności. Tęsknota porywa duszę do tego dnia, który nie jest już dalekim!

Jakiegokolwiek sprawy dotkniemy, czy to z dziedziny bytu narodowego i gospodarczego Polski, czy to z dziedziny naszego życia osobistego, jakież to inne warunki zapowiadają nam się w odrodzonej Ojczyźnie! Jak gdybyś ptaka niewolonego w klatce do majowego gaju wypuścił...

My chyba sami w całej pełni pojmiemy okropność naszej dawnej niewoli dopiero wtedy, gdy pozjemy w wolnem państwie polskiem.

To tak jakby narodzony w ślepotcie człowiek — z czasem przejrzał!

Wszystko, co jest prawem wolnego człowieka i obywatela, co jest prawem niepodległego narodu, zorganizowanego we własnem państwie, będzie nam — każdemu z osobna i całemu narodowi — dostępnem i nigdy niezaprzeczonem. A przedewszystkiem żadnej krzywdy, żadnego znęcania się i bezprawia!

Wiary naszej nikt nie tknie i żaden wydział „obcych wyznań“ nie będzie swoich trzech groszy wtykał w nasze sumienie i wogóle w sprawy Kościoła. Nie powtórzą się już nigdy ponure dzieje Podlasia...

Nad wolnością osobistą każdego z nas nie będą krakać zandamskie kruki samowoli, wietrzące wiecznie „przewinień“ i żadne żeru. Mądre prawo i sprawiedliwe sądy zastąpią wszelką samowolę, nikt nie będzie więziony i skazywany bezprawnie.

Oświata — ta podstawa wszelkiej pomyślności osobistej i narodowej — rozkwitnie w Polsce tak jak nigdy, bo cały naród jej pragnie przedewszystkiem,

stanie się najpierwszym obowiązkiem i zasługą, przestanie być wyjątkiem, stanie się powszechnością. Z tego wynikną dla narodu błogosławione skutki.

S w o b o d a tworzenia wszelkich związków zawodowych, stowarzyszeń, urządzania zebrań i narad, stanie się jednym ze sposobów gospodarczego rozwoju Polski. Prawa polskie możliwie ułatwią zakładanie różnych związków i stowarzyszeń i jednoczenie ich w celu współdziałania.

S a m o r z ą d miast i wsi, najszerzej rozwinięty, stanie się potężną dźwignią dobrobytu Polski i ładu w najważniejszych dziedzinach życia publicznego. Cała Europa, nie wyłączając samej Rosji, miała już oddawna mniej lub więcej rozwinięty samorząd, jedyne Królestwo Kongresowe dusiło się w ciasnych ramach rządów urzędniczych. Przyznany Królestwu samorząd gminny — wskutek nadużyć władz administracyjnych i braku oświaty i potrzebnej świadomości wśród ludności wiejskiej — nie mógł spełnić swego zadania w stosunku do potrzeb gminnych. A przecież dziś jedną z podstaw dobrych rządów państwowych jest oddanie spraw miejscowych i niektórych ogólnopństwowych w ręce ogółu ludności, a nie wyznaczonych przez rząd urzędników. Tak będzie i w Polsce. Ludność, przez oświatę podniesiona do zrozumienia zadań społecznych i dobra powszechnego, będzie wybierała swoich przedstawicieli i w miastach, i w gminach wiejskich, i w większych okręgach, na które kraj będzie podzielony, i ci najlepsi wybrańcy zarządzać będą takimi sprawami, jak na przykład, szerzenie oświaty, rozwój ważniejszych gałęzi pracy gospodarczej — rolnictwa i przemysłu

jak zabezpieczenie zdrowia publicznego, opieka nad chorymi, starcami i kalekami — i wogóle będą mieć pieczę nad całością spraw, największej wagi dla wszystkich mieszkańców. Każdy z nas będzie miał prawo i obowiązek wziąć udział w samorządowej pracy, która w przeciwstawieniu do obcych dotychczasowych, pełnych wyzysku i nieładu, rządów, będzie wstanie zapewnić ogółowi, zbiorowymi środkami i siłami, zaspokojenie jego najżywotniejszych potrzeb i umożliwi mu wykonanie, z myślą o pomyślności całego narodu, obowiązków ciężących na każdym wolnym obywatelu niepodległego państwa Polskiego.

To poczucie współudziału w ogólnem budownictwie narodowem, jest czemś wspaniałem! Pszczoła to czuje w sposób dla nas zupełnie widoczny, nawet to maleństwo — mrówka przyziemna — jest cała pochłonięta troskami swojej zbiorowości. W człowieku to poczucie obowiązków wobec państwowej Macierzy wzrasta do najwyższych granic wtedy właśnie, gdy dla narodu, jak dziś dla Polski, po długotrwałej niewoli rodzi się wolność i możliwość państwowego budownictwa. I zaiste, wielką jest żywotność naszego narodu, gdy po wyczerpujących walkach i latach ciężkiej niewoli, w warunkach tępienia oświaty i wszelkich prób samodzielności, przy umyślnem waśnieniu stanów i wprowadzaniu w nasze życie wszelkiego nieładu i rozprzężenia, dziś staje oto ten, przeznaczany przez obcych na zagładę, naród, wszystkie jego stany w swej większości, jakby na progu państwa polskiego — w wielkiem pragnieniu przestąpienia tego progu, z głębokiem poczuciem odpowiedzialności wobec przyszłych losów

Polski, oraz z gotowością poniesienia dla dobra Ojczyzny jeszcze dalszych ofiar i wysiłków, i teraz w dobie wielkiego przełomu i potem już w niepodległej Polsce. Ten naród żyć będzie w pomyślności własnej, i złoży swoją cegielkę przy budowie ogólnoludzkiej pomyślności.

Tak nam Panie Boże wszystkim dopomóż, byśmy mieli siły i godni byli dokonać tego zbiorowemi siłami całego narodu!

Całkowite warunki po temu zapewni jedynie niepodległe i zjednoczone, na najsprawiedliwszych zasadach nowoczesnych zbudowane, państwo Polskie. Ukoronowaniem jakby wszystkich najogólniejszych warunków, niezbędnych do osiągnięcia pomyślności narodowej, będzie w przyszłej Polsce właśnie rząd narodowy polski, odpowiedzialny przed najwyższym sejmowem przedstawicielstwem całego narodu. Rząd polski, przez sam naród ustanowiony, będzie jakby uosobieniem najżywotniejszych jego myśli, jakby wyrazem najszlachetniejszych jego uczuć i najlepszych dążeń. Ten rząd, mając za sobą współdziałanie wszystkich myślących, czujących prawdziwie po polsku i gotowych do pracy narodowej obywateli państwa (a któż się nie będzie rwał do oświaty, w kim serce polskie żywiej nie zabije w te dni Wielkiej Odbudowy!) — spełni niewątpliwie ciężące na nim dziejowe zadanie. O działaniach dawnego rządu rosyjskiego w Królestwie Kongresowem, lub rządu pruskiego w Poznańskiem, możnaby całe „skóry wołowe“ zapisywać. To były działania na wyraźną szkodę naszego narodu, lecz nie na pożytek. Jeżeliby cho-

dziło o dorywcze obrazowe porównanie działań tych obcych rządów z przyszłym działaniem naszego własnego rządu — to nic innego nie można powiedzieć, jak — ponura, pełna złowieszczych niespodzianek noc — i świeży poranek majowy. Albo — wielka burza gradowa — i słoneczny, siewny dzień wiosenny. Gdyby tu wejść w porównania rzeczowe — ileżby przykładów słuszności tamtych porównań przytoczyć można!

O bądź błogosławiona już niedaleka, a tak wielka chwila dziejowa wskrzeszenia Państwa Polskiego!

* * *

Zaprawdę ta wojna — to chwila osobliwa a Przetworzy ona losy państw i ludy same, jakże się w niej człowiekowi pojedynczemu nie przerobić! Od własnych nieszczęść, jakże się ma nie zwrócić myśl wygnañca polskiego do spraw narodu jego! Wniknijmy wszyscy w swe sumienie polskie i niech ono nam powie, czy i my, każdy z nas tu na wygnaniu, w granicach możliwości postępujemy zgodnie z ogólnym porywem całego narodu do budowania przyszłości. Jest aż nadto pewnem, że ogromna większość z nas tęskni do kraju bardzo, i że ta tęsknota w miarę czasu i napływających z kraju wieści wzmagą się jeszcze. Do udręczeń ciała, zmuszonego w wielu wypadkach znosić straszne niewygody, przybywa jeszcze i powiększa się udręczenie duszy, szarpanej tęsknotą. „Ile Cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto Cię stracił!“ — wołał do Ojczyzny z obcego kraju Adam Mickiewicz. Któż z nas dziś nie powtórzy tych słów z głębokiem przejęciem! Niech jednak ta żrąca tęsknota nie wpędza nas w przygnębienie!

Godną Polaka pociechę mamy: świadomość tego, że obecna burza dziejowa zwiastuje nam odbudowanie niezależnego państwa polskiego i udział w wysiłkach narodu dla szczęśliwej przyszłości Ojczyzny. Pamiętajmy, że człowiek uczciwy, nieskalany żadną nieprawością ani brudem, świątły i gotowy zawsze do wytrwałej pracy, odpowiedniej jego powołaniu i uzdolnieniu, będzie największą wartością dla Polski. Tem przyszłym bogactwem Ojczyzny niech się staną dzieci nasze, a i my sami, nawet ci z siwizną na skroniach. Zastanówmy się nad tem do głębi! Niech nasze serca w ogniu wojny hartują się i uszlachetniają, nasza myśl niech się rozwija, abyśmy lepsi i świątlejsi oddali się w kraju wraz z całym narodem zbiorowym wysiłkom ku odrodzeniu i szczęśliwości Ojczyzny i jej synów. Lud polski, świątły, szlachetny i gospodarny, przystąpi nareszcie w wolnej Polsce do budowania gmaczu ojczystego na równi z innymi stanami.

* * *

Intencją pisarza tej książeczki jest dostarczyć ludowi polskiemu nieco sposobności do rozważania już teraz niektórych ważnych spraw z dziedziny gospodarczego życia przyszłej Polski.

ROZDZIAŁ DRUGI. Spółem.

Naród polski ma jeszcze z czasów swego państwowego bytu wspaniałe dorobki duchowe—i przy-

dzie czas, że świat należycie je oceni, głowę swoją przed nimi pochyli i po wzory z naszej przeszłości sięgnie.

To nie są samochwalcze słowa. Najświatlejsi badacze dziejów dziś, kiedy imię Polski wypłynęło z całą siłą na widownię świata, przyznają nam to, bo już nie tylko wolno, ale i trzeba mówić o Polsce głośno i sprawiedliwie.

Przodując niejednokrotnie dawniej, w ostatniem stuleciu pod wielu względami zostaliśmy w tyle. Już na to sobie poprzez nasze głowy podano dłonie, radaby dusza do raję, cóż robić, nie puszczają. W drugiej połowie ubiegłego stulecia, wskutek rozmaitych wynalazków i postępu nauk, ogromnie rozwinęło się życie gospodarcze narodów—przemysł, rolnictwo i handel. Nam na drodze rozwoju stawały różne przeszkody—i wynik był ten, że zostaliśmy bardzo w tyle poza innymi narodami. Będziemy musieli wiele odrobić.

Ludność Polski wzrasta szybko, prędzej niż w innych krajach; „polskie króliki“ tak się mnożyły w zaborze pruskim, że sobie Niemcy rady dać nie mogli. I w Królestwie, w ciągu stulecia, gdzie był jeden mieszkaniec, znalazło się „prawie“ czterech. Warszawa przed 80 laty miała zaledwie siódmą część tej ludności, co obecnie; w tym samym czasie zaledwie dziesiąta część ludności mieszkała w miastach: obecnie już w Królestwie trzecia część ludności mieszka w miastach. Wszyscy muszą znaleźć robotę i wyżyć—i czemś się przyczynić do ogólnej pracy narodowej. Rozwój pracy gospodarczej będzie dla Polski koniecznością. Dość tułactwa po cudzym chlebie, często jakże gorzkim

Polska niegdyś była „śpichlerzem Europy“ i do dzisiaj pozostała krajem o rolniczej przedewszystkiem wytwórczości, pomimo dość znacznego rozwoju przemysłu w ostatnich dziesiątkach lat. W dobie gospodarczego odradzania się Polski będzie rzeczą niesłychanej ważności to, czy rolnicy będą w stanie jak najwięcej i jak najlepiej wytwarzać, czy też w swej pracy będą nieudolni i plony ich zabiegów będą nikłe.

Nauka, która zwie się statystyką, a zajmuje się zestawieniem ścisłych obliczeń, dotyczących wszelkich zjawisk życia w rozmaitych krajach, powiada nam niezbitnie, że nasze plony w rolnictwie były dotychczas o wiele niższe, niż w niektórych krajach, powiada także, że są kraje, gdzie plony są jeszcze niższe, niż w Polsce. Bliższe badanie przyczyn tych różnic między różnymi krajami wskazuje, że bynajmniej nie jakość gleby jest najważniejszą rzeczą. Można wymienić przykłady, że w niektórych krajach piaszczyste gleby doprowadzone zostały do wysokiej urodzajności, i przeciwnie — można wskazać wielkie zachwaszczone przestrzenie żyznych ziem w innych stronach świata.

To nie tu przyczyna. Rezultat z pracy rolników zależy przedewszystkiem od stopnia oświaty, ogólnej i zawodowej rolniczej, oraz od chęci i zdolności rolników do pracy w stowarzyszeniach rolniczych. Jak wiadomo, skutek długotrwałej niewoli, ani jedno, ani drugie nie było jeszcze w Królestwie daleko posunięte. Z oświatą szło nam zdawna, jak po grudzie, ze stowarzyszeniami do lat niemal ostatnich wcale nie szło, bo przecież dopiero od lat dziesięciu mogliśmy je zakładać.

Oto więc przyczyny istotne niedoskonałych rezultatów dotychczasowej pracy naszych rolników. Oczywiście, że po wojnie, gdy zarząd Krajem znajdzie się w naszym ręku, sprawie zakładania szkół rolniczych poświęcona będzie wielka uwaga.

Ruch stowarzyszeniowy, pomimo trudnych warunków, w ostatnim dziesięcioleciu rozwijał się już niegorzej. Świadczą o tem setki kółek rolniczych, stowarzyszeń spożywczych, mleczarskich, pieniężnych, działających już przed wojną. Ta praca jednoczenia się rolników dla celów gospodarczych nabierała nawet już pewnego rozpędu, płynącego zarówno z zapału kierowników tych prac, jak i z wzrastającego przekonania drobnych gospodarzy do przeróżnych stowarzyszeń rolniczych. Pierwsze stowarzyszenia rolników — gubernjalne Towarzystwa rolnicze z oddziałami handlowymi, lub tak zwane Syndykaty rolnicze — gromadziły przede wszystkim większych posiadaczy rolnych, jako lepiej rozumiejących korzyści jednoczenia się i mających łatwiejszą możność docierania na zebrania Towarzystw do miast gubernjalnych.

Po roku 1906, gdy powstało naczelne Towarzystwo w Warszawie, dziesiątki Towarzystw okręgowych po większych miastach i setki kółek rolniczych po wsiach, — każdy rolnik miał już możność poznać robotę w zjednoczeniu i do niej, w razie zrozumienia korzyści — przystąpić. I dziesiątki tysięcy drobnych rolników już przed wojną należało do rozmaitych stowarzyszeń. Widocznie przekonali się, że to „coś warte”. Jeżeli jest stwierdzonem przez świat cały, że wyniki pracy w rolnictwie zależne są bardzo od umiejętności

rolników pracowania w stowarzyszeniach—to czyż my, z utęsknieniem, ale nieraz może i z pewnym lękiem myślący o trudnościach pierwszych lat pracy po powrocie, mamy się wyrzec tej potężnej siły, która nam wiele dopomoże, gdy ją poznamy i należycie wykorzystamy? Rząd polski z pewnością poczyni wszelkie zarządzenia, aby rolnikom ułatwić zrzeszanie się, czyż tylko nasza nieświadomość i nieumiejętność ma stanąć na zawadzie ku wykorzystaniu potężnej dźwigni odrodzenia placówek pracy i gospodarczego stanu kraju całego? Rozważajmy tedy tę ważną dziedzinę wysiłków ludzkich, z tą myślą, że przygotowujemy się do pracy w odrodzonej Ojczyźnie.

Od paru dziesiątków lat zmieniły się bardzo warunki gospodarowania na roli. Naogół zadanie rolnika stało się trudniejszym — wymaga ono dziś większej nauki, większej obrotności handlowej—i koniecznie umiejętności działania społecznego.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty rolnicy w naszej części świata, niewiele wiedząc zgoła z dziedziny tak dziś rozwiniętej nauki rolniczej, ani się interesując tak bardzo tem, co się z rolnictwem dzieje po innych krajach, chyba z najbliższego jakiego Pacanowa dowiadując się o widokach na ceny wytworów rolnych, trwali sobie spokojnie w dosyć prostej pracy, tu i owdzie zaledwie jednocząc się dla wspólnych narad w Towarzystwa Rolnicze. Zasiewano, gdzie były odpowiednie warunki, najwięcej zboża, ceny były niegorsze, nie potrzeba było wysilać głowy ani na głębszą naukę rolniczą, ani na rozmaite przemyślności handlowe, nie było też jeszcze konieczności organizowania

rolników w stowarzyszenia. Aż oto z czasem przyszła owa zmiana warunków.

Okolo 1880 roku zwałilo się na kark rolnika europejskiego zamorskie zboże. Dziewicze stepy Ameryki, w miarę rozwoju kolonizacji, sypnęły zbożem z obfitością tembardziej niemiłą dla spokojnego rolnika europejskiego, że przysyłane zboże, jako taniej wytworzone, biło na rynku miejscowe ziarno. W tym też czasie i później nabudowano wiele kolei, co spowodowało możność szybkiego i taniego przewozu płodów rolnictwa z jednego kraju do drugiego i sprawiło, że ceny zrobiły się zależne od urodzaju w innych krajach. Miejscowe musiały zniknąć — powstawały natomiast ceny pod wpływem warunków rolniczych na całym niemal świecie. Już to jedno świadczy o tem jaką rolnik musiał zbudzić w sobie czujność handlową. W późniejszych latach przyszło znaczne podniesienie się cen na ziemię, spowodowane między innymi dużym wzrostem ludności i znacznym pokupem na rolę. Ażeby te ceny wytrzymać należało z całą umiejętnością i wysiłkiem dążyć do podniesienia dochodów z roli. Te rozmaite zmiany w warunkach gospodarowania sprawiły, że rządy różnych państw w Europie wzięły się do pomagania rolnikom na swój sposób, naprzykład przez zarządzenie celi ochronnych, utrudniających przywóz płodów rolnych z innych krajów. Ale to nie poprawiło położenia rolników w dostatecznym stopniu. Trzeba było im samym obudzić się ze śpiączki, rozejrzeć się szerzej po świecie i iść po rozum do głowy. Potrzeba wywołana przez nowe warunki popchnęła tedy rolników do większej oświaty, rzutkości w gospodarowa-

niu, a zwłaszcza do jednoczenia się w stowarzyszenia. By wytrzymać zamorską konkurencję i inne utrudnione warunki, by ostać się przy ziemi należało koniecznie: 1) podnieść zbiory przez lepszą gospodarkę; 2) dopasować swoje gospodarstwa do potrzeb rynków zbytu, wzrastających wciąż wskutek przyrostu ludności w wielkich miastach i 3) nie dać się przy wszelkich zakupach i sprzedażach wyzyskiwać rozmaitym spekulantom rynkowym. Do podniesienia zbiorów pomocną jest przede wszystkim oświata rolnicza, i szereg wynalazków i ulepszeń, umożliwiających dobrą uprawę gleby. W tym zakresie odpowiednie wiadomości zdobywać mogą rolnicy w szkołach rolniczych, lub też w stowarzyszeniach oświatowo-gospodarczych, jakimi w pierwszym rzędzie są kółka rolnicze. Oczywiście szkoły przeznaczone są przede wszystkim dla młodzieży, kółka rolnicze jednoczą gospodarzy pracujących już na roli, aczkolwiek i każdy dorastający chłopak wiele na zebraniach kółek skorzystać może.

Dopasowanie wytwórczości gospodarstw, zwłaszcza mniejszych, do potrzeb wielkich rynków zbytu i zatrzymanie w rękach gospodarza całkowitego zysku z tej wytwórczości daje się osiągnąć przez urządzenie społecznych fabryk przerabiających surowe płody rolnictwa. O ile wielkie gospodarstwo może się zdobyć samodzielnie na przeróbkę płodów, na przykład w gorzelnii, krochmalni, cukrowni, mleczarni, młynie i t. p. — o tyle drobny gospodarz w odosobnieniu — jest w tej sprawie zupełnie bezradnym. Kupiec z najbliższego miasteczka panuje nad nim niepodzielnie.

Ażeby założyć wspólne przedsiębiorstwo przemy-

słowe wiejskie — należy zdobyć zasoby pieniężne, no i wziąć się do rzeczy umiejętnie, z tem głębokim przekonaniem, że rozumne i wytrwałe społeczne działanie to potęga, która potrafi przełamać wszelkie trudności.

Środki pieniężne na zbiorowe przedsięwzięcia mogą być w znacznej mierze dostarczane przez stowarzyszenia pieniężne, które gromadzą od ludzi beczynnie leżące zasoby i kierują je w te właśnie miejsca, i do takich ludzi, gdzie mogą być pożytecznie na cele wytwórczości spożytkowane.

Tak więc społeczny pieniądz, odpowiednio przez myśl i działanie ogółu pokierowany, daje podstawę do organizacji wiejskich spółek wytwórczych, na przykład mleczarni, rzeźni, młynów, piekarni i t. p.

Drobny rolnik, jeżeli sam na swoje gospodarskie potrzeby coś kupuje, lub też sprzedaje wytwory gospodarstwa — to, o ile nie ma do czynienia ze znany z uczciwości kupcem, lub handlowcem stowarzyszeniem rolników, zostanie prawie zawsze wyzyskany. Większe gospodarstwo rolne w swoich stosunkach z rynkiem o wiele łatwiej sobie radzi, gdyż się z niem więcej liczą. Wiadomo, koło tego tańczą kto dużo kupuje. Należy to zrozumieć dobrze, że drobny rolnik, w zjednoczeniu zakupu, zdobywa sobie tę samą pozycję w stosunku do rynku — co największe gospodarstwo: może kupić wszystko taniej, a zwłaszcza w lepszym gatunku. Sprawy zakupów i sprzedaży najlepiej jest załatwiać także przez stowarzyszenia. Za zwyczaj z początku zbiorowe zakupy załatwia kółko rolnicze, lub też inne istniejące już w danej miejscowości.

wości stowarzyszenie, naprzykład stowarzyszenie pie-
niężne. Z chwilą jednak, gdy w okolicy wraz z pod-
niesieniem rolnictwa rozwija się handel rolniczy — or-
ganizowane bywają osobne stowarzyszenia han-
dlowo-rolnicze, obsługujące rolników wyłącznie
pod względem zakupów i sprzedaży.

W celu dostarczenia spożywcom (a spożywcami
jesteśmy wszyscy) przedmiotów codziennego domowe-
go użytku po cenach umiarkowanych i w doborowym
gatunku, organizowane są osobne stowarzyszenia
spożywcze. Miają one wielkie znaczenie nie tylko
dla mniej zamożnych mieszkańców miast, ale i dla
wieśniaków.

Oto najważniejsze rodzaje stowarzyszeń, których
cel, zakres i sposób działania powinien być znanym
każdemu światłemu i ceniącemu dobro własne i ogól-
ne gospodarzowi.

Oświata i stowarzyszenia — to niesłychanie wa-
żne warunki rozwoju dobrobytu wśród drobnych rol-
ników w Polsce! Rozwój rolnictwa w każdym kraju
zależy oczywiście także od wielu innych warunków —
charakteru państwowego lub gospodarczego, naprzy-
kład od umów handlowych z sąsiednimi pań-
stwami, od rozwoju dróg kolejowych i wodnych,
oraz opłat przewozowych, od możliwości pro-
wadzenia samorządnej gospodarki w każdym
żywotnym dla życia wsi kierunku i t. p. Wszystkie te
warunki dotychczas dla rolników Królestwa Kongre-
sowego były zupełnie niekorzystne. Handlowe umowy
Rosji z Niemcami odbijały się bardzo źle na naszym
rolnictwie; zaniedbanie budowy dróg kolejowych i

wodnych, korzystne dla rosyjskiego rolnictwa opłaty taryfowe za przewóz płodów do naszego kraju, brak samorządu (po za gminą wiejską, która w danych warunkach nie była żywotną) — wszystkie te ogólne warunki bynajmniej do wzrostu dobrobytu wsi polskiej nie przyczyniały się. Należy mieć nadzieję, że te najogólniejsze warunki rozwoju rolnictwa w przyszłej niepodległej Polsce będą jaknajbardziej korzystne.

* * *

W niniejszej książeczce jest mowa tylko o najważniejszych rodzajach stowarzyszeń rolniczych. Trzeba nam tę dziedzinę pracy choć trochę poznać, zanim powrócimy do Polski. Jeżeli zrozumienie jakiejś sprawy i skorzystanie z tego zrozumienia jest prawdziwym dobrem dla nas samych, dla dzieci i całej rodziny naszej, dla wszystkich sąsiadów, wreszcie dla ogółu rodaków naszych, dla całej Polski — to czy nie jest to prawdziwy mus wewnętrzny taką dziedzinę pracy poznać i za jej wskazówkami pójść? Gdyby niezamożny człowiek, który ciężką pracą codzienną troskliwie zdobywa środki na zaspokojenie potrzeb rodziny i pomimo wysików nie jest w stanie poprawić jej bytu tak, jakby tego pragnął, usłyszał jakiś tajemniczy szept we śnie: „Bracie, słuchaj, za siódmą górą, za dziesiątą rzeką, tam a tam, pod dębem rozłożyłystym... leży skarb“... i tak dalej, i tak dalej, taki człowiek, jeżeli by dał wiarę temu, co sen-bajda prawi, nie szczędziłby wysiłków, by znaleźć to miejsce, nie skąpiłby potu, aby się dokopać, śpieszyłby się nieborak, by go kto nie ubiegł, oglądałby się wśród ciemnej nocy, czy kto nie nadchodzi, trwożyłby się myślą, czy tajemnica

nie jest znaną wielu innym, którzy, tylko patrzeć, przyjdą i podział wymuszają... Ale oto twój skarb prawdziwy, mniej zamożny lub biedny pracownik: droga pracy w stowarzyszeniach! Nie we śnie, nie za górami, bez lęku o podział z współbraćmi — dla wszystkich i na jawie!

Poznaj tę drogę, wytrwale i ze zrozumieniem idź po niej, a skarbem twoim stanie się nietylko możność stopniowego rozwoju twojej zamożności, ale i ta świadomość, że przyczyniasz się także do poprawy stosunków między współbraćmi, do powiększenia gospodarności ogółu — i wogóle do pomyślności Ojczyzny.

Hej! Byle nam corychlej wrócić do wolnej i zjednoczonej Polski, doczekać się wreszcie całkowitej swobody działania!

ROZDZIAŁ TRZECI.

Kółko rolnicze.

Mało jest zapewne gospodarzy rolnych, którzyby nie słyszeli choć coś nie coś o kółkach rolniczych. Począwszy od 1906 roku, to jest od czasu, kiedy pozwolono w Królestwie zakładać rozmaite stowarzyszenia, powstawały one u nas w dużej nawet ilości, bo już w 1913 roku było więcej, niż tysiąc takich kółek, to jest mniej więcej w co trzeciej parafji było już kółko rolnicze. Nawet więc ci ludzie, którzy nie czytali gazet, musieli coś słyszeć o kółkach, bo po wsiach o nich wśród gospodarzy nieraz była mowa. Ale o tych

kółkach niektórzy mają często błędne pojęcie, niedokładnie je znają i naogół zamało cenią.

Kółko rolnicze — to stowarzyszenie rolników, którzy łączą się do zbiorowych prac, mających na celu podniesienie gospodarstw rolnych — i wogóle rozwój życia wiejskiego w kierunku pomyslnym dla stowarzyszonych i dla całego ogółu wiejskiego. Jakież to prace i co to za dobro ogółu? Sama nazwa stowarzyszenia mówi, że te kółka zajmują się przedewszystkiem sprawami rolniczemi. Rolnictwo to najważniejsza podstawa dobrobytu naszego kraju. Im lepiej każdy rolnik będzie gospodarował, tem będzie sam zamożniejszym, tem cały jego kraj będzie bogatszym i przez to bardziej uzdolnionym do przeprowadzenia takich zbiorowych urządzeń, które umożliwią rozumniejsze, szlachetniejsze i dostatniejsze życie wszystkich współziomków. Tedy, jak mrówka, rolnik jest budowniczym wielkiego gniazda społecznego. Im lepiej spełni swoje zadanie, tem więcej przyczyni się i do dobra ogólnego.

A gospodarowanie na roli — to praca trudniejsza od wielu innych. Tak by się zdawało, że gdy chłopak napatrzy się jak ojciec orze, bronuje i sieje, to już więcej nauki mu nie trzeba. Co innego but zrobić, albo choćby podkowę. Albo tam jakim uczonym być — doktorem, czy aptekarzem. Zrozumienie tego, że rolnictwo jest zawodem wymagającym przygotowania i nauki, jest trudniejsze, boć ta ziemia, rodzicielka, zawsze coś urodzi, gdy ją zaorać i ziarno wrzucić — i nie jest tak łatwo widocznem, że gdyby było lepiej zrobione wszystko — i urodzaj byłby lepszy. Z butem

to zrozumialsze: zepsuć skórę, hultaju, taki z ciebie robotnik! Każdy to widzi i pojmuje: nauczyć się trzeba. Albo: niech kto spróbuje aptekarza udąć bez naukowego przygotowania. Czy to go wpuszczą do apteki? A gdyby wpuścili — nie potrułby, zawadząka, ludzi? Wszak to jasne. A ta rola, matka nasza, każdego do siebie dopuści — i popsuc się tak na oko niby nie popsuje, więc też ztąd mniemanie, że do niej każdy z jednakowym pożytkiem stanąć może.

Gdyby tak było, to po świecie, w rozmaitych krajach, gdzie oświata stoi wysoko i zamożność jest wielka, nie zawracaliby sobie ludzie głowy zakładaniem setek szkół rolniczych, nie dbaliby o to, żeby każdy rolnik, czy na włókach, czy na morgach, przeszedł dobrą szkołę rolniczą i dobrą praktykę rolniczą.

W ostatnich dziesiątkach lat praca wielu uczonych rolników przyczyniła się do zbadania tych wszystkich warunków, które wpływają na lepszy lub gorszy wzrost roślin. Jest to niesłychanie ważnem dla rolnika, boć — poznaawszy różne wpływy, będzie się on starał zle usuwać lub ograniczać, a dobre wzmacniać. I tak też jest istotnie. Światły rolnik — przez właściwą uprawę roli narzędziami, przez odpowiednie do jakości gleby i wymagań rośliny nawożenie, przez stosowanie doborowego nasienia odpowiednich odmian, troskliwie a do potrzeb roślin zastosowane pielęgnowanie podczas wzrostu — i szereg innych zabiegów, o których mówi nauka i doświadczenie, dochodzi do najlepszych wyników.

U nas, w naszym polskim kraju, nie tak było dotychczas wszystko, jakby się nam chciało. Mieliliśmy wiele, czego nie chcieliśmy, nie mieliśmy tego, czego-

byśmy pragnęli. I z oświatą nie tak było, jak trzeba. Między innymi brakowało nam bardzo szkół rolniczych. Kilka tylko było takich szkół, gdzie gospodarski syn mógł przejść naukę z rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i przygotować się należycie do pięknej i pożytecznej pracy na roli. Ogromna większość nie znała tej nauki i choć pracowała w pocie czoła — nie otrzymywała takich wyników, jakie mają rolnicy w innych krajach. Otóż jednym z zadań kółka rolniczego jest rozpowszechnienie wśród członków i wogóle wśród gospodarzy wiejskich, wiadomości z dziedziny nauki i praktyki rolniczej, co przyczynia się bardzo do umiejętności pracy na roli i tem samem do powiększenia plonów i dochodów. Rolnictwo na świecie całym stale udoskonala się; zapoznawanie się ciągle z postępem w tej dziedzinie pracy człowieka jest z wielką korzyścią dla gospodarzy. Przecież, gdy się zejdzie dwóch rolników jako tako rozgarniętych, a zaczną sobie opowiadać o swoich gospodarstwach, to każdy z nich czegoś pożytecznego dla siebie od drugiego dowiedzieć się może. Cóż dopiero mówić, gdy ich się w stowarzyszeniu zejdzie pięćdziesięciu, albo stu, własnem doświadczeniem się podzielą, a jeszcze z książek i gazet rolniczych, z wycieczek do gospodarstw najbliższych — i do dalszych okolic, ze zwiedzania wystaw rolniczych i wysłuchania wykładów naukowych dowiedzą się, jak pracują na roli najświatlejsi ich bracia współziomkowie!

Ale nie wystarczy poznanie rozmaitych sposobów rolniczych i nauczenie się ich wykonania. Należy zastanowić się czy niema jakich ogólnych przeszkód, ta-

mujących postęp gospodarstw w okolicy, a także dobrze obmyśleć cały kierunek gospodarstwa. Może powiększenie hodowli jest właściwe, wobec dobrych cen na wytwory zwierzęce — mleko, masło, mięso, jaja. Może jaki przemysł rolniczy ma widoki doskonałego rozwoju, może jest dobry zbyt na owoce, warzywa? Może potrzebna jest jaka spółka wodna, któraby umożliwiła usunięcie zabagnienia łąk, lub nadmiernej wilgotności pól? Albo znowu ta kula u nogi rolnika, rozkawałkowanie i rozrzucenie gruntu — szachownica — stoi na zawadzie podniesieniu gospodarstwa?

Wiele tu się nasuwa spraw, mogących mieć wpływ na dochód z roli — i jest o czem w kółku obradować, jest co zbiorowo przeprowadzać. Można powiedzieć, że to ogólne obmyślenie kierunku gospodarstwa i usunięcie najważniejszych przeszkód, tamujących jego rozwój, to sprawy jeszcze ważniejsze — niż dobra uprawa roli, lub dostatnie nawożenie. Gospodarze małorolni zamało sobie jeszcze z tego zdają sprawy.

Jeżeli pole potrzebuje usunięcia przyczyn nadmiernej wilgotności, wpływającej, jak wiadomo, na urodzajność równie źle, jak susza, to żaden pług, ani bronna najbardziej wymyślna, temu nie zaradzi: pole trzeba zdrenować, żeby rurkami podziemnymi nadmiar wody spływał. Jeżeli gospodarz ma rolę w kilkudziesięciu kawalkach, porzrzucanych wśród obcych pól, próżne będą jego wysiłki ku wszelkim ulepszeniom, — bez skomasowania gospodarstw prawdziwego rozwoju rolnictwa w jego wsi być nie może. Jeżeli można mieć dobry zbyt na wytwory mleczne, a przez mleczarnię

spółkową taki zbyt zawsze daje się uzyskać—to błędem będzie wielkim zaniedbanie bydła, nieznanomość zasad hodowli i dobrego żywienia, zaniedbanie uprawy roślin pastewnych, z czem u nas najczęściej spotykaliśmy się.

Kółko rolnicze powinno więc o tych ogólnej i wielkiej wagi sprawach uświadamiać ogół i dążyć wytrwale do ich pomyślnego przeprowadzenia.

W celu zdrenowania pól tworzy się spółki, do których należą gospodarze, właściciele sąsiadujących ze sobą pól, nadających się do wspólnego zdrenowania. Naturalnie odpowiednie prawa powinny określać dokładnie zasady tworzenia takich spółek.

Zniesienie szachownic, dawniej utrudnione z powodu wymagania jednomyślności uchwały gromady do przeprowadzenia tej ważnej zmiany, już na kilka lat przed wojną łatwiej było przeprowadzać, gdy dzięki zabiegom naszych posłów w Piotrogradzie uzyskano zniesienie dawnego prawa: uchwały o komasacji gruntów we wsiach włościańskich od roku 1910 mogły zapadać prostą większością głosów gospodarzy, mających prawo brać udział w zebraniach gromadzkich. Kółko w tej sprawie wiele może zrobić, biorąc w swe ręce przygotowanie dzieła. Po wojnie, gdy będziemy w Polsce samodzielnie stanowić sobie prawa, rolnicy będą mieli rozmaite ułatwienia w przeprowadzaniu zbiorowo takich zmian, które wpływają na rozwój dobrobytu wiejskiego.

Szczególnie ważną dla ogółu rolników polskich jest sprawa podniesienia hodowli inwentarza. Nie ulega wątpliwości, że w całej Polsce, a w szczególności w Królestwie Kongresowem, umiejętność hodowli była dotych-

czas bardzo niedostateczną. Trzymało się krowy dla nawozu, dla „kapki“ mleka, ale ogół gospodarzy naprawdę nie rozumiał jeszcze prawdziwej wartości dobrze wyhodowanej krowy mlecznej i nie dążył wcale ani do powiększenia ilości krów w gospodarstwie, ani też do podniesienia ich wydajności.

A tymczasem hodowla jest podstawą bogactwa wielu krajów — i w Polsce tak być powinno. Będziemy dążyć nietylko do otrzymania bydła o wysokiej mleczności, ale też hodować będziemy sztuki na mięso, abyśmy przede wszystkim w swoim kraju mieli swoje własne wytwory. Dotychczas mieliśmy po naszych miastach dużo obcego nabiału, masło przychodziło do Warszawy nawet i z Syberji, a bydło na rzeź pędzili do nas z Ukrainy, z Polesia, albo i zdalsza, tem wszystkim rządili pośrednicy wyzyskiwacze i nasłani urzędnicy i było niepodobne do niczego, żeby polski gospodarz, po części z powodu niezaradności własnej, ale głównie z powodu narzuconych warunków — nie miał prawie przystępu, zwłaszcza z bydłem rzeźnym, do rodzimych rynków zbytu. To się wszystko zmienia, i w tem bardzo pomocne będą kółka rolnicze.

Chcąc dojść do dobrych krów, o wysokiej mleczności, należy brać do hodowli tylko jaknajlepsze sztuki, należy wychowywać cielęta zgodnie ze wskazówkami nauki i doświadczenia i wreszcie odpowiednio żywić dojne krowy. Kółko rolnicze może pod tym względem zapewnić gospodarzom nietylko potrzebne wskazówki, ale może ułatwić im przystąpienie do takich stowarzyszeń, które już wyłącznie działają dla poprawy hodowli. Bez jednolitej a dobrze obmyślanej

drogi działania żaden kraj hodowli nie podniesie. I w Polsce zajmą się tem naczelnie stowarzyszenia rolników w szerszym znacznie zakresie, niż to mogło być przed wojną.

Rozwiną się Związki hodowlane, które przez prowadzenie w osobnych księgach rodowodów lepszego bydła pozwalają ocenić wartość danej sztuki do hodowli, powstaną setki stacji rozplodowych, dostępnych dla najmniej zamożnych gospodarzy, zorganizują się Związki kontroli mleczności bydła, które przez próbne udoje i rachunek paszy umożliwiają należyłą ocenę użytkowej wartości krowy, odbywać się będą wystawy hodowlane, przeglądy, w celu oceny przychówku, liczne wykłady z dziedziny hodowli i żywienia,—jednym słowem zjednoczeni w kółku rolniczym gospodarze, w większym znacznie stopniu, niż przed wojną, będą mogli zespolić się w tych ogólnych wysiłkach—z ogółem hodowców.

Poznanie rozmaitych sposobów rolniczych, zbadanie wszystkiego, co wpływa na dochód z gospodarstw w danych warunkach, i dążenie do przeprowadzenia różnych zmian—nie może wystarczyć. Należy przystąpić zbiorowo do takich zakupów, które są konieczne dla poprawy gospodarstw. W celu lepszej uprawy roli koniecznem jest sprowadzenie odpowiednich narzędzi, a zwrócić się po nie trzeba do uczciwego składu maszyn, za dobrem nasieniem trzeba się także obejrzeć, a otrzymać je można, naprzykład, z gospodarstwa, które ten dział ma należycie udoskonalony. Jedno, drugie, dziesiąte trzeba umieć kupić i mieć za co kupić.

Tu ujawnia się ważne zadanie kółek rolniczych: zarząd kółka, z najobrotniejszych, najświetlejszych ludzi złożony, załatwia zbiorowo zakupy dla członków. I lepiej kupi, znając się na rzeczy, i taniej kupi, zgłaszając się po większą ilość towaru. Niektóre przedmioty rolniczego użytku szczególnie niepewnie jest nabywać z pokątnych miejsc. Należą tu, na przykład, nawozy pomocnicze łatwo podlegające zafalszowaniu, a także pasze treściwe.

Ważnem jest bardzo wspólne nabywanie takich maszyn, które są dla pojedynczego małorolnego gospodarza zupełnie nieprzystępne.

W tych razach spółka dotyczy nie tylko samego wypadku zakupu, ale i użytkowania nabytych maszyn. W ostatnich czasach wynaleziono bardzo wiele maszyn rolniczych, jedne z nich pozwalają na lepsze wykonanie rozmaitych prac, na przykład siewniki rzędowe albo maszyny do czyszczenia ziarna, — inne zaoszczędzają bardzo pracę ludzką ręczną, na przykład — żniwiarki, lub młocarnie, albo elektryczne maszyny (motory), które się dadzą zaprządzić do przeróżnych prac w gospodarstwie wiejskiem. Byłoby wielkim błędem mówić, — co tam drobnemu rolnikowi w te nowości się wdawać, czy to go stać na to! I u nas już wiele z pośród tych maszyn wprowadzono do mniejszych gospodarstw, a za granicą — to i parowe młocarnie są własnością spółkowa, — i wielkie elektrownie, które na kilkadziesiąt wsi rozprowadzają siłę elektryczną. Tych wielkich korzyści, jakie dają dobre maszyny rolnicze, drobnemu rolnikowi wyrzekać się nie może.

Ale z kąd wziąć pieniędzy na niezbędne do podniesienia dochodów wydatki? Niezawsze, a zwłaszcza nie w każdej porze roku, może rolnik robić zakupy za gotówkę. Duży jaki skład rolniczy, znając zarząd kółka, że z pewnych ludzi się składa, dałby i na kredyt, ale od takiego kredytu zachowaj nas Boże. W każdym wypadku taki kredyt jest drogi, a w najgorszych razach, gdy pojedynczy gospodarz zwraca się do małomiasteczkowego niepewnego składnika, prowadzi do tak zwanej lichwy towarowej. Na to jest inny sposób: założenie wiejskiego stowarzyszenia pieniężnego. Mamy tu przykład dalszego działania kółka rolniczego. Kółko przygotowuje założenie takich stowarzyszeń wiejskich, które stały się potrzebą ogółu.

Cel rolnika—pozyskanie najwyższych dochodów z roli—jeszcze całkowicie nie będzie osiągnięty, choćby nawet dzięki umiejętnej pracy plony były możliwie wysokie. Trzeba sobie stworzyć warunki, któreby umożliwiały jaknajlepsze spieniężenie płodów roli. To jest orzech najtrudniejszy do zgryzienia. Głowa pojedynczego rolnika tu już nie poradzi nic, żeby niewiadomo jak się wysilała. Jeżeli stu gospodarzy przyjedzie do miasteczka, i każdy ma na wozie „parę ćwiartek“ żyta, bo trzeba sprzedać, gotowy grosz jest potrzebny, a w miasteczku jest paru „wielkich kupców“ od zboża — to jakież jest położenie tych gospodarzy? Są oni najzupełniej na łasce panów kupców. Czy kto teraz w mieście potrzebuje akurat paru waszych ćwiartek zboża? A gdyby nawet „wielki kupiec“ potrzebował naprawdę trochę zboża, to czy nie obejdzie się bez

waszego, niema to go na kilkudziesięciu innych wozach? On wam da cenę jaką sam zechce, jeszcze za grzeczność będzie uważał, jeżeli od was kupi, a nie od innego.

Czyżby na takie stosunki nie było rzeczywiście rady? Czy koniecznie kupiec małomiasteczkowy ma trzymać rolnika „w garści“? Dopóki rolnik będzie szedł na rynek z nieprzysposobionym do użytku towarem, którego miejski spożywca nie jest w stanie nabyć, a jeszcze będzie szedł w zupełnem odosobnieniu, dopóty rzeczywiście na to rady nie będzie. Trzeba dostarczyć na wielkie rynki miejskie o ile możności gotowy do spożycia produkt, a w dużej ilości i w dobrym gatunku, wtedy nie rolnik będzie kogo o co prosił, ale przeciwnie—będą zabiegać o jego wytwory. Stworzenie w gospodarstwach przemysłu rolnego, co umożliwi dostarczenie na rynek gotowych do spożycia wytworów — to dla rolnika nielada droga do wyższych dochodów: wszak tą właśnie drogą przedewszystkiem ominąć można owego chciwego pośrednika, co stoi pomiędzy spożywcą a wytwórcą i z obydwuch najczęściej drze łyko. I oto nowe wielkie zadanie kółka rolniczego: obmyślać i przygotowywać korzystne sposoby przerobu i zbytu płodów rolnych.

Z chwilą, gdy ta sprawa jest dostatecznie obmyślana i przygotowana wyłaniają się z łona kółka nowe stowarzyszenia, wyłącznie już zajmujące się jakim przerobem płodów i zbytem. Przerób i zbyt płodów zwierzęcych można sobie zapewnić przez organizację masłarni, jajczarni, rzeźni i t. p. Trudniej jest ze zby-

tem ziarna, ale i w tym kierunku można wiele zrobić przez urządzenie własnych społecznych piekarni i młynów, a wreszcie śpichrzów zbożowych, któreby nadmiar ziarna z okolicy kierowały do miejsca zapotrzebowania.

Oto podstawowe zadania kółka rolniczego. Dadzą się one wypełnić, gdy kółka działają nie w odosobnieniu, ale w łączności, która im umożliwi zbiorowymi siłami przełamanie większych trudności. W drugiej części niniejszej książeczki jest mowa o zbiorowej działalności naszych kółek przed wojną—widać na tym przykładzie, jaką wagę ma to zjednoczenie w działaniu.

Prócz wymienionych działań kółka rolnicze ma jeszcze często na uwadze cały szereg spraw ogólnego znaczenia, na przykład przyczynia się do zakładania ochronek dla dzieci, warsztatów przemysłu drobnego, zwłaszcza tkackich, przygotowuje budowę domu ludowego, w którym wszystkie zakłady społeczne mogą znaleźć pomieszczenie, a ludzie — miejsce godziwej zbiorowej rozrywki. Wogóle energia i myśl społeczna zarządu kółka mają szerokie pole do działania. Sprawy kobiecego gospodarstwa—przy właściwym podziale zadań — znajdują ujęcie w osobnych kobiecych kółkach ziemianek, obecność kobiet jednak na zebraniach kółek rolniczych tylko dodatnio wpłynąć może na ich działalność, wiadomo bowiem, że mężczyźni łatwiej się wzięć do tego, co i kobieta rada widzi, a zaś temu nie przeszkadza, rozumiejąc pożytek.

Wskutek dotychczasowych warunków naszego życia kółka ujmowały nieraz w swoje ręce takie nawet

sprawy, które już są dziedziną działania s a m o r z ą d u ,
na przykład dbanie o zdrowotność na wsi, w szczególności o pomoc dla kobiet matek, zwalczanie chorób zakaźnych wśród zwierząt, wpływ na poprawę budownictwa wiejskiego, nawet czasami starania o lepsze drogi. W warunkach gospodarczych przyszłej Polski działalność kierownicza kółek będzie miała rany bardziej określone, co przy mniejszym ogromie i mniejszym rozproszeniu zadań odbije się korzystnie na zawodowej pracy tych stowarzyszeń. Nie znaczy to jednak, że kółka od najogólniejszych spraw życia wsi odsuną się całkowicie. Nie będą one potrzebowały jednak w tej dziedzinie samodzielnie występować, jak to niekiedy dotychczas bywało — wystarczy współdziałanie z robotą obmyślaną i przeprowadzaną przez urzędy samorządu.

Kółko może być tem ostatniem, w każdy zakątek docierającym ogniwem, w łańcuchu społecznych działań krajowych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Stowarzyszenie pieniężne.

Potrzeba dogodnego i dostatecznego kredytu na cele wytwórcze skłoniła ludzi do zakładania społecznych stowarzyszeń pieniężnych. Zanim ta ważna potrzeba gospodarcza mogła być zaspokojoną przez społeczne uporządkowanie kredytu — we wszystkich krajach niemało zasobów pieniężnych wyrwała z rąk wytwórców, w szczególności z rąk drobnych rolników. I c h w a . Straszna ta plaga rozpanoszyła się bardzo

w niektórych zwłaszcza krajach, aż wreszcie rolnicy sięgnęli do niezawodnego sposobu współdziałania w celu zaspokojenia żywotnej potrzeby ogółu. Nadużycia lichwiarskie spełniane były w rozmaity sposób: niekoniecznie żądano tyle a tyle procentów, to aż brzydko posłuchać—30 albo 50 procentów od sta; tego zabrania prawo; a wiemy przecież z pewnością, że więcej niż sto za sto płacono, bo, zdawałoby się, cóż poradzi ten, co ma nóż na gardle. Bierze pożyczkę, a potem opędza się czem może—tu kura wędruje na stół lichwiarski, tam parę garncy albo ćwiartek ziarna, ktoby tam zliczył te wszystkie odczepne. Właśnie! Ktoby tam zliczył! Pewnie, że gdyby liczył—nie dałby się tak skubać, jak ta gęś, co jej gospodarz kazał być procentem.

W stowarzyszeniu pieniężnym znaleźli rolnicy najlepszy sposób na wyćpienie lichwy w stosunkach wiejskich i zapewnienie sobie przystępnych i tanich pożyczek na cele gospodarcze. Cel osiągnięty być może dla całego kraju, gdy pokryje go sieć stowarzyszeń złączonych w swym Banku głównym, który przenosi łatwo pieniądze z okolic, gdzie ich jest nadmiar, do tych okolic, gdzie potrzeba ich więcej i miejscowe środki nie wystarczają. Trzeba się dobrze zastanowić nad tem, jakie to ma wielkie znaczenie w życiu wsi.

Przecież przy obecnych warunkach gospodarstwa wiejskiego—podniesienie plonów bez rozmaitych ulepszeń jest niemożliwe: przekonali się już o tem doskonale światlejsi członkowie kółek rolniczych—i ulepszenia te stosowali chętnie i z doskonałym skutkiem. A mogli

to robić przedewszystkiem tam, gdzie mieli swoje społeczne tanie i dogodne źródło pożyczki na te ulepszenia—to jest stowarzyszenie pieniężne. Możliwość zapewnienia drobnym rolnikom dogodnych pożyczek—to nie jest sprawa oderwana od życia, dla jednostek tylko ważna. Przeciwnie. To sprawa pierwszorzędnej wagi dla ogółu, sprawa stworzenia fundamentu dla postępu rolniczego. Gmina, która się chce dźwignąć pod względem gospodarczym, musi rozpocząć od uporządkowania swojej gospodarki pieniężnej: ściągać należy bezużytecznie u ludzi leżące pieniądze do społecznej kasy—i rozdzielić je w drodze pożyczek najdzielniejszym jednostkom. Słusznie powiedziano, że zetknięcie kapitału z dzielnym człowiekiem—to sekret rozwoju gospodarczego. Ale stowarzyszenia pieniężne nietylko umożliwiają postęp w rolnictwie. Ułatwiają one także bardzo i postęp w pracy społecznej. Różne możemy zakładać na wsi stowarzyszenia; a większość z nich do rozpoczęcia i prowadzenia działalności potrzebuje środków pieniężnych. Nie jest dobrze, gdy pieniężne stowarzyszenie bierze na siebie zadania innych stowarzyszeń, ale pożyteczne jest, gdy je ułatwia, drogą właściwie i w swojej porze zastosowanych pożyczek. W tem tkwi także wielkie znaczenie stowarzyszeń pieniężnych: ułatwiają one założenie i działalność innych stowarzyszeń i współdziałają w ich rozwoju. Z powyższego wynika również, że stowarzyszenia pieniężne powinny być zakładane wcześniej, niż inne stowarzyszenia w tej samej miejscowości.

Wielce zasłużony założyciel i kierownik setek

wiejskich stowarzyszeń pieniężnych w Galicji, F. Stefczyk, tak mówi o tem: „Stowarzyszenie jest powołane do tego, żeby wśród ludności swego okręgu krzewić pewne cnoty społeczne i dobre zwyczaje, które są koniecznym warunkiem materialnego, społecznego i obywatelskiego postępu. Głównem źródłem siły i wpływu moralnego stowarzyszeń na ludność swojego okręgu jest właściwy im duch chrześcijańskiej miłości bliźniego, której wyrazem i czynnym zastosowaniem w praktycznym życiu ma być właśnie działalność stowarzyszenia. Powinno stać się ono osią, okoo której obraca się gospodarcza praca ludności, powinno z członków stworzyć zbiorowe ciało, ożywione wspólną myślą i dobrym duchem, a rozporządzające środkami dla popierania dobrej pracy.“

Człowiek powinien uczyć się i doskonalić się przez całe życie. Naturalnie niekoniecznie i nietylko z książek. Można się wiele nauczyć i bardzo udoskonalić przez obcowanie z odpowiednimi ludźmi. Łączna praca w stowarzyszeniu daje do tego doskonałą sposobność. Być użytecznym i dobrym dla innych ludzi—to wielka radość; wśród trosk codziennych i walki o byt ludzie zapominają, że winni być sobie braćmi; w stowarzyszeniu, zbożnie pracując dla wspólnych celów, przypomną sobie o ile więcej nad nienawiść warta jest czynna miłość, niosąca tak piękne plony wspólnych zgodnych zabiegów. W stowarzyszeniu nabiorą także cnotę gospodarczych, niejednemu dawniej obcych; najważniejsze z nich—to wciągnięcie się do robienia oszczędności, zwłaszcza w wydatkach niepożytecznych, a często i szkodliwych, — i zaprawianie się przy spo-

łecznym warsztacie—stowarzyszeniu pieniężnem—do zarządzania sprawami ogółu.

Jeden z myślicieli, którzy potrafią tkwiące w życiu prawdy wyławiać i w zwięzłych słowach światu je ogłaszać, powiedział: Narody, które nie umieją pracować i oszczędzać znikną z powierzchni ziemi. Inny znowu rzekł: Siła narodu spoczywa nietylko w jego głowach, ramionach i sercach, ale w znacznym stopniu i w jego oszczędnościach. Zasoby materialne powinny być w rękach zorganizowanych narodów środkiem do podniesienia życia ogółu we wszelkich kierunkach, ale przedewszystkiem pod względem umysłowym i moralnym.

Wolny naród polski powinien być zamożnym! Zaprawianie się ludu polskiego w stowarzyszeniach społecznych do zarządzania sprawami gromady, w pierwszych latach samodzielnej naszej gospodarki narodowej, będzie sprawą szczególnej wagi.

Mając to na uwadze, że stowarzyszenia pieniężne będą niezbędne do wielkiego dzieła odbudowy wszelkich placówek pracy w Ojczyźnie zapoznajmy się pokrótce z naczelnymi podstawami prowadzenia ich.

Pierwszem pytaniem, które tu nasunie się każdemu, jest to: z kąd takie stowarzyszenie ma wziąć pieniędzy do pożyczania potrzebującym? Zdawałoby się, że, gdy do stowarzyszenia przystąpi gromada ludzi, z których większość potrzebuje pożyczek (zwłaszcza w pewnych porach roku), a zaledwie mała ilość członków ma grosz zbywający—to gdzie tu może wystarczyć dla wszystkich! Zdawałoby się, że jeżeli i „Salomon

z próżnego nie należy“ — to skąd niezamożni rolnicy, gdy się zjednoczą w stowarzyszenie, mają „nalać“.

Otóż wieloletnie już doświadczenie ludzi, którzy sobie nad tem trochę „połamali“ głowy—tak o tem mówi i pod rozważę ogółowi takie wiadomości podaje: Dwa rodzaje można zakładać stowarzyszeń pieniężnych: towarzystwa kredytowe, gdzie członkowie przystępując po stowarzyszeniu nie są obowiązani wpłacać żadnego udziału pieniężnego i pożyczkowszczędnościowe, gdzie każdy członek wpłaca oznaczony przez założycieli udział.

Gdzie zupełnie biednych prawie niema, gdzie najuboższy gospodarz zdobyć się może na udział, najlepiej zakładać stowarzyszenia pożyczkowe udziałowe z niewielkimi udziałami. Gdzie biedy więcej—tam lepiej dać pierwszeństwo stowarzyszeniu pożyczkowemu bez udziałów.

W tym ostatnim wypadku stowarzyszenie zdobywa kapitał zakładowy drogą pożyczki, albo od osoby która zechce pomódz do powstania pożytecznej instytucji, albo z odpowiednich źródeł, które przez zarząd danego kraju są w tym celu zapewnione; w pożyczkowszczędnościowych stowarzyszeniach na kapitał zakładowy składają się udziały członków.

Ale—ani ten pierwszy kapitał pożyczony nie jest duży, ani też z udziałów nie powstaje taka suma, która mogłaby zaspokoić potrzeby pożyczających członków. To są sposoby zapoczątkowania roboty, lecz nie zapewnienia jej należytego rozwoju.

Rozwiązaniu trudności zdobycia dostatecznej ilości pieniędzy sprzyja bardzo przyjęcie przez stowarzyszonych

ważnej zasady — nieograniczonej odpowiedzialności członków za wszelkie zobowiązania społecznej kasy, to znaczy: każdy członek poręcza całym swoim majątkiem, że pieniądze złożone przez kogoś do kasy nie zginą i stosownie do umowy będą procentami opłacane lub też w swoim czasie zwrócone.

Ta odpowiedzialność majątkowa członków za sprawy stowarzyszenia może być bowiem całkowita, czyli nieograniczona, lub też częściowa, czyli ograniczona, na przykład do wysokości dwukrotnego lub trzykrotnego kredytu, przyznanego przez zarząd stowarzyszenia członkowi. Należy dobrze zastanowić się nad ważnością tej nieograniczonej odpowiedzialności. Wszak ona to przede wszystkim spowoduje, że pieniądze będą powierzone kasie bardzo chętnie, czy to przez ludzi pojedynczych, czy to przez jakieś większe pieniężne zakłady. Każdy, umieszczając swoje oszczędności, szuka przede wszystkim zupełnej pewności, że pieniądze nie przepadną. Taką właśnie pewność dają społeczne kasy z całkowitą poręką — i dlatego pieniądze, jak to wskazuje doświadczenie wielu krajów, chętnie są im powierzone. W jednym z większych państw, gdzie kasy społeczne bardzo są rozpowszechnione, obliczono, że na każdego rubla własnego w tych stowarzyszeniach, jeżeli je wziąć wszystkie razem, łącznie z ich głównymi Bankami związkowymi, wypada przeszło dwadzieścia rubli pieniędzy obcych. Świadczy to o wielkim przyпыwie pieniędzy „z boku“, czy to w postaci wkładów, czy w postaci pożyczek, a więc o dużem zaufaniu do tych kas. Nasunąć się może komuś obawa — czy to nie jest dla członków „niebez-

pieczne“ odpowiadać całym, skromnym nieraz, majątkiem. Na to już dawno dało odpowiedź życie: nie było wypadku, aby to było potrzebnem. Sprawy stowarzyszenia prowadzi Zarząd i Rada, sprawdza księgi komisja rewizyjna, a wszyscy ci członkowie prowadzący kasę są przecież wybrani z pośród ogółu na podstawie zaufania do nich—i sami przedewszystkiem odpowiadają własnym majątkiem, dbają więc nietylko o swoją cześć, ale i o swoją skórę. Obawy takie mogą być wysuwane jedynie albo przez ludzi nierozumiejących rzeczy wcale, albo przez szkodników, którym z jakichkolwiek powodów zależy na tem, aby gospodarze rolni byli do społecznych robót niezdarni i nieufni. Zaufanie, którem ludzie posiadający grosz odłożony, obdarzają stowarzyszenia pieniężne, ma swoją przyczynę nietylko w tem, że postanawiają one często porękę całkowitą.

To zaufanie jest bardzo wzmocnione i przez drugą ważną zasadę, która winna być nieodłączną od stowarzyszeń pieniężnych, a mianowicie: powinny one udzielać pożyczek jedynie na pożyteczne cele gospodarcze. Pożyczka, jak to się mówi, powinna być produkcyjna, to znaczy, że ma przynieść gospodarzowi, o ile możliwości, niezawodną korzyść gospodarczą, która mu pozwoli nietylko na spłacenie pożyczki, ale i zapewni ulepszenie, przejściowe lub trwałe, w jego gospodarstwie. Naprzykład: pożyczka na wesele nie będzie produkcyjną—przejeść lub co gorsza przepić łatwo, krótka radość, a z czego potem spłacić? Pożyczka na dobre nasienie, gdy na miejscu jest liche, będzie produkcyjną i pożyteczną, zapewni większy plon

i możność spłaty. Przypuśćmy, że Zarząd kasy nie baczy wcale na co idą pożyczki, są pieniądze—to wydaje, niech będzie obrót, będzie i zysk! Łatwo takie nadzieje chwyci „mróz“ zawodu. Kto nie ma zbywającego grosza, a jeszcze i pożyczony zużyje nie po gospodarstwu—do czegoś sam dojdzie, do czego doprowadzi kasę! Niebaczne udzielanie pożyczek—to początek złego, przyczyna jeżeli nie ruiny, to „choroby“ kasy społecznej. Więc zasada konieczna: wiedzieć komu się daje i na co się daje. Choćby człowiek nie miał zabezpieczenia majątkowego, ale jeżeli jest pewnie uczciwy i na pożyteczną pracę potrzebuje pomocy pieniężnej—dać! Choćby był zamożnym—i dawał majątkową odpowiedzialność za zwrot pożyczki, ale był, nie daj Boże, pijakiem i potrzebował niewiadomo na co—odmówić!

Jasnym jest, że takie pojmowanie zadań społecznej kasy nietylko wzmacnia zabezpieczenie obcych oddanych jej pieniędzy, ale niesłychanie podnosi jej wartość społeczną. Bo pomyślmy: w każdym kraju, nawet biednym, leży sporo pieniędzy beczynnie. Po bankach, albo i tak, po skrytkach, myszom chyba na pożytek. Jaki to pewny sposób podniesienia dobrobytu kraju, gdy się te pieniądze skieruje na produkcyjną drogę! A właśnie nikt tak nie dotrze do tych małych, a licznych źródeł wytwórczości, jak społeczne kasy, rozsiane setkami po całym kraju. One z pieniędzmi, dotychczas nieraz beczynnymi, dotrą, one dopilnują, by się dostały w dobre ręce! Stowarzyszenia pieniężne mają więc ważne bardzo zadanie do spełnienia. Nie tyle chodzić im powinno o ilość obrotu, ile o jakość

Ale jakże to przestrzegać tego, żeby każda pożyczka była należycie zużytkowana? Czy to jest możliwem—nasunie się wątpliwość. Z tem pytaniem wiąże się trzecia ważna zasada prowadzenia rolniczych stowarzyszeń pieniężnych. Dotyczy ona okręgu działalności stowarzyszenia—i głosi, że okrąg powinien być mały, to jest ilość wiosek, na które rozciąga się działalność stowarzyszenia, nie powinna być duża. Mały obszar działalności stowarzyszenia zapewnia właśnie przestrzeganie, by pożyczki były pożytecznie użytkowane. Na dużym obszarze, gdzie ludzie tak się znać wzajemnie nie mogą, gdzie z sobą wzajemnie nie przestają—to jest niemożliwe. Na małym—bardziej doświadczeni i lepsi ludzie, na przykład z pośród Zarządu lub Rady stowarzyszenia, mogą nawet innym służyć radą, pomocą i zachętą w pożytecznych przedsięwzięciach, ogół znowu może także snadniej zatroszczyć się o powodzenie wspólnej pracy, — wszyscy są tu rzeczywiście zjednoczeni.

Umiarkowany procent od pożyczek, co jest tak bardzo ważnem dla rolników, łatwiej może być zastosowany w stowarzyszeniu małym, gdzie koszta prowadzenia są znikome.

Stowarzyszeń, o których mówimy, u nas w Królestwie Kongresowem działało przed wojną już kilkaset, ale to jest o wiele mniej, niż rzeczywiście potrzeba. Zapóźniliśmy się z tą robotą—nie z naszej winy. W bratniej nam Galicji, mniejszej przecież od Królestwa Kongresowego, było już przed wojną półtora tysiąca takich stowarzyszeń. A w tyłu innych krajach wielki rozwój gospodarstw rolnych przedewszystkiem

ulatwiły właśnie społeczne kasy! Więc weźmy to sobie pod rozwagę—my, którzy, po powrocie do Ojczyzny, z całego serca i całej duszy wieźmiemy się do podźwignięcia naszych gospodarstw. Niech z głębi serc polskich płynący zapal wsparty będzie przez myśl rozważną, która nam wskaże drogi właściwe. Prysłuchujmy się wieściom z kraju! Tam bracia nasi i nad temi sprawami radzą, nie odkładając ich do czasu zakończenia wojny. Na zebraniu przedstawicieli kółek rolniczych uznano, że rozpowszechnienie stowarzyszeń pieniężnych i należyte ich zjednoczenie w działalności nie cierpi zwłoki. To też nietylko naradzają się, ale niezwłocznie przystępują do roboty. Tworzą nowe stowarzyszenia, organizują Główną Kasę zjednoczonych stowarzyszeń, która gromadzi oszczędności spółek miejscowych i kieruje je do miejsc, gdzie na cele wytwórcze potrzebna jest gotówka, wreszcie zakładają Główne Biuro, które zapewni stowarzyszeniom potrzebne do działania wskazówki. Bądźmy duchem z nimi! Myśli o stowarzyszeniach społecznych tu na wygnaniu niech nas natchną po powrocie do należytego współdziałania w tych odrodzeniowych pracach gospodarczych.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Stowarzyszenie spożywcze.

Przed kilku laty w kraju naszym nie tak rzadko można było w miasteczku jakim, albo i we wsi, najczęściej parafjalnej, w chwilę sposobną, naprzykład w niedziele po nabożeństwie, zobaczyć obrazek taki: Zeszło

się oto gospodarzy kilkudziesięciu, a bywało, że stu i więcej, w pomieszczeniu jakimś dogodniejszym, i dalej-że do rady. Jest i kto ze światlejszych ludzi do poradzenia się i pomocy,—tu proboszcz, tam znowu ze dworu kto, ówdzie nauczyciel, albo i zdalsza jakiś pan na to zebranie zaproszony—i narada idzie, aż się, bywało, przekrzykuje jeden z drugim, że to do porządku w obradowaniu u nas ludzie nie są dostatecznie przywykli.

O sklep chodzi.

Założyć sobie sklep własny we wsi umyślili. Wkrótce—i tu i tam i jeszcze gdzie — powstawał sklep spółkowy, a na szyldzie miał napisane: Stowarzyszenie spożywcze (naprzykład) „Wzajemna pomoc,“ albo „Nadzieja,“ albo „Społem,“ i kto by tam zliczył te nazwy, z których zresztą prawie każda miała w sobie rzeczysną treść.

Takich stowarzyszeń u nas w Królestwie przed samą wojną było już więcej niż tysiąc. Zastanówmy się, jakie znaczenie dla ludności może mieć taki sklep. Czem on może być w całym ogromie naszego życia gospodarczego? Wiadomo, że w sklepie stowarzyszenia spożywczego sprzedaje się mniej więcej to samo, co w każdym innym sklepie spożywczym—mąkę, cukier, mydło, świece, pieprz—jednym słowem przedmioty codziennego spożycia naszego. Każdy człowiek jest spożywcą, już nietylko w ścisłym znaczeniu—ponieważ musi odżywiać się, ale i w szerszym, ponieważ musi odziewać się, używa rozmaitych przedmiotów, ułatwiających mu jego pracę i t. p. Wszystko to, co służy do zaspokojenia potrzeb ludzkich—musi być wytworzo-

ne. Żaden przedmiot użytku ludzkiego nie dostanie się do rąk człowieka bez pracy i zabiegów innych ludzi.

Wytwórcą jest przede wszystkim rolnik (nie przestając być spożywcą, każdy człowiek jest nim bowiem). Płody jednak rolnictwa wyjątkowo tylko są od razu gotowe do użytku, w większości wypadków uleźd muszą przeróbce fabrycznej (młyny, gorzelnie, cukrownie, krochmalnie i t. p.)—i dostają się do rąk spożywców najczęściej dopiero przez szereg pośredników — kupców. Z niektórych płodów rolnictwa, z materiałów kopalnych (przemysł górniczy), przy pomocy kapitału i pracy ludzkiej, przemysłowiec wytwarza przedmioty spożycia. Widzimy więc, że działalność gospodarza ludzi rozbija się przede wszystkim na te dwa odłamy: czynność, mającą zaspokoić potrzeby, czyli wytwórczość (produkcję), i czynność samego już zaspokojenia potrzeb czyli spożycie (konsumpcję). Od wytwarzania idzie droga do spożycia — przez handel. Kupiec jest pośrednikiem między wytwórcą a spożywcą. Zobaczmy teraz, jak się rzeczy ułożyły w tem najogólniej zarysowanym gospodarowaniu ludzkim. Można powiedzieć, że ułożyły się źle. Wielcy przemysłowcy naogół wcale nie mają na widoku dobra spożywców. Kupcy znowu na to handlują, żeby mieć zysk—i także naogół nie chodzi im o wygody spożywców. Nie mówi się tu o tem, aby pomiędzy tymi ludźmi nie było znacznych i społecznie usposobionych jednostek, które nieraz wiele dobrego robią w swem życiu. Ale naogół—wielki przemysł i wielki handel (a za nim i mały) nadto rozmiłowały się w pieniądzu—i w tem dążeniu do bogacenia się nie znają miary, nieraz i granicy

uczciwości. Znane są przykłady, że przemysłowcy w pewnym dziale wytworów zmawiają się ze sobą, albo bogatsi starają się poprostu wykupić niemal w całości wytwórczość jakiego przedmiotu — i tacy naturalnie biorą, ile chcą, a jak jeszcze pójdzie towar od fabrykanta do hurtownika, od dużego hurtownika do małego, a od tego do zwyczajnego sklepu — to wreszcie przyjdzie do spożywcy z taką ceną, że kto to wytrzyma, zwłaszcza mniej zamożni, których jest przecież najwięcej. Czy to się daleko potrzebujemy oglądać, żeby takie przykłady przytoczyć?

Te sprawy nie są nowiną dla świata — zdawna już one były powodem przeciwności między niezamożną ludnością różnych krajów (której ten wyzysk najbardziej naturalnie dolega), a fabrykantami, hurtownikami i pośrednikami. Naogół trudno sobie z nimi poradzić — mają oni siłę w pieniądzu, w łatwiejszej możności zmywy, i robią wiele rzeczy nie tak, jak to spożywcom byłoby potrzebne, ale jak to im dogadza. Nie przymierzając — tak, jak gdyby nos był stworzony dla tabakiery czyli spożywca dla wytwórcy.

Jakiż ma związek z tem wszystkim nasz sklepik społeczny wiejski?

Oto jest on, ni mniej, ni więcej, tylko zaczątkiem poprawienia tych niezdrowych i dla większości ludzi szkodliwych stosunków, jakie wytworzone zostały między wytwórczością a spożyciem. Sile zmówionych wytwórców trzeba przeciwstawić siłę zorganizowanych spożywcom. Niełatwa to sprawa zmówić się niemal wszystkim — przeciw nielicznym, ale że tą drogą zrobić można wiele, bardzo nawet dużo, — świadczą o tem

nie przypuszczenia, ale dotychczasowa działalność spóżywców w niektórych zwłaszcza krajach.

Sklep społeczny usuwa drobnego detalicznego pośrednika, ma on już do czynienia z hurtownikiem. A możeby tak tego pominąć? Albo to fabrykant — ten czy ów — będzie chciał „gadać“ z wiejskim stowarzyszeniem, kiedy on milionami obraca i tylko wielkie zamówienia przyjmuje!

Na to jest ta rada, że społeczne sklepy łączą się do wspólnych zakupów, zakładają własną hurtownię a wtedy nie pogardzi nimi największy przemysłowiec. Jest to więc jakby drugi stopień stowarzyszenia się: łączą się już nie ludzie pojedynczy dla przeprowadzenia wspólnych wszystkim zadań, ale łączą się małe stowarzyszenia — w wielkie, z którymi już chcą „gadać“.

Hurtownia społeczna pomija wielkiego hurtownika prywatnego i udaje się po towary wprost do wytwórcy, — bierze je z pierwszej ręki.

Tu, zdawałoby się, koniec zabiegów. Fabrykant, zmówiony jeden z drugim, nie przestał być właścicielem wytworów, spóżywcy, choć zjednoczeni w swych zapotrzebowaniach, nie przestali zgłaszać się po nie, więc tedy, przy największych społecznych hurtowniach, czy to wystarczające załatwienie sprawy?

I znowu nie przypuszczenia, nie marzenia, ale rzeczy już w niektórych krajach dokonane, świadczą, że zjednoczeni spóżywcy mogą iść w swych zdobyczach jeszcze dalej.

Ten handel społeczny ma jedną wielką dogodność w porównaniu z prywatnym. Oto — ma z góry zapewniony zbyt — i to w wiadomych rozmiarach.

Otóż, gdy hurtownia społeczna jest już dostatecznie wielka, zasobna, a oczywiście zająca rozmiary zapotrzebowania stowarzyszeń, może ona przystąpić do własnej wytwórczości, można powiedzieć, prawie bez ryzyka.

I oto tą drogą powstają wielkie społeczne młyny parowe, rozmaite fabryki społeczne, na przykład, świec, zapalek, mydła, zakłady wyrabiające ubrania, a więc krawieckie, szewskie i t. p., a nawet własne, do zjednoczonych spoźywców należące, plantacje w południowych krajach — kawy, herbaty, a także innych surowców, niezbędnych do fabrycznego przygotowania przedmiotów spoźywcia.

Spoźywca — w gromadzie — w wielkiej bardzo gromadzie, zjednoczony przez setki stowarzyszeń spoźywczych, potężny już jako kupiec przez swoją hurtownię, która ma do obrotu pieniądze od wszystkich należących do niej stowarzyszeń, dochodzi wreszcie przez wytrwałę i umiejętnę wysiłki do tego, że staje się wytwórcą dla siebie. Omija rzeszę pośredników, przy najwyższym rozwoju stowarzyszeń omija prywatnego przemysłowca, który mu dotychczas prawie dyktował ceny, i dostarcza sobie niemal wszystko po cenach „własnego“ kosztu. Jest to więc trzeci, najwyższy stopień, w tej działalności zjednoczonego spoźywcy.

Daleka to droga i żmudna, ale że przejść ją można — przykładem nam dziś najbardziej oświecone kraje, na przykład — Anglja.

Ciekawem jest, że zasady, któremi się rządzić powinny stowarzyszenia spoźywcze wymyślone zostały i znakomicie przeprowadzone przez kilku ludzi, jak to

się mówi, zupełnie prostych, nie uczonych. A jednak ci ludzie będą znani w dziejach — po wieczne czasy.

Siedemdziesiąt trzy lata temu, w 1844 roku, kilku robotników angielskich, pracujących w warsztatach tkackich, w małym miasteczku, jak to się mówi „zapadłej dziurze“, pod nazwą Rochdale (czyta się Roczdel), skłoniwszy do wspólnego dzieła na razie dwudziestu kilku towarzyszy, przystąpiło do założenia własnego sklepiku. Dokuczyla im bieda, trapiąca bardzo w tych czasach robotników, dokuczył im wyzysk sklepikarzy, więc postanowili z drobnych oszczędności, stopniowo ciułanych, zaczątek własnego społecznego sklepiku utworzyć.

I przed nimi podobne sklepy bywały w niektórych miejscowościach Anglii zakładane — i po nich — w przeciągu tych kilkudziesięciu lat, a zwłaszcza w ostatnich kilkunastu, setki takich stowarzyszeń spożywczych powstało we wszystkich prawie krajach — i żadne z nich nie jest tak pamiętne, jak to właśnie Roczdelskie. Toć niemal książki całe są o niem w różnych językach popisane. Albo kiedy przed kilkunastu laty w jednym z dużych miast angielskich odbywała się międzynarodowa narada (kongres) najuczestniejszych i najdzielniejszych pracowników, działaczy społecznych, ze wszystkich krańców świata, bo i z Ameryki, a wielu z nich, a bodaj wszyscy, znali i najpiękniejsze okolice rozmaitych krajów i wspaniałe budowle wielkich miast, i co tylko jest w świecie godnem podziwu — nie było im obcem, — to jednak ci wszyscy ludzie, wraz z towarzyszami swymi Anglikami, znaleźli przyjemność w odbyciu zbiorowej wycieczki do owej „dziury“ Rochdale,

i w zwiedzeniu tamtejszego stowarzyszenia spożywczego. Musiało być coś osobliwego w tem stowarzyszeniu, jeżeli dziś ludzie taką uwagą je darzą.

Oto osobliwem było to, że ci prości robotnicy potrafili wymyślić i przeprowadzić u siebie takie zasady zakładania i prowadzenia spożywczych sklepów społecznych, które okazały się nie tylko najlepszymi, ale wprost koniecznymi do powodzenia i rozwoju takich sklepów. Wcześniejsze próby nie bardzo udawały się — i później w ciągu wielu lat stwierdzono we wszystkich krajach, że wszędzie tam, gdzie przestrzegano zasad ustanowionych przez rocdelskich pionierów (jak ich nazwano) — stowarzyszenia rozwijały się doskonale i uzdrawiały stosunki handlowe między ludźmi, wszędzie zaś tam, gdzie nie chciano lub nie umiano trzymać się tych zasad — założone stowarzyszenia wkrótce upadały, a ludzie przypominali sobie stare, a nedorzeczne, niby przysłowie: „powiadały jaskółki, że nie dobre spółki“.

Istotnie więc — potrzeba życiowa, konieczność związania wśród bardzo trudnych warunków końca z końcem, natchnęła rocdelskich tkaczy do zrobienia nielada wynalazku społecznego. Dziś najbardziej uczonne w zakresie społecznego życia głowy powiadają, że lepszych zasad prowadzenia sklepów społecznych nie wymyśliłyby. Zasady te są prawdziwie życiowe, wytrzymały one w ciągu kilkudziesięciu lat prób życia. I u nas w Polsce niejedno stowarzyszenie upadło z tego powodu, że założyciele jego i kierownicy nie znali dostatecznie tych prostych sposobów rocdelskich, lub lekceważyli niektóre zasady, dla niejednego nara-

zie trochę dziwne. Poznajmy je, gdyż życie nas z temi sprawami w kraju niewątpliwie zetknie.

Celem głównym stowarzyszeń spożywczych jest zmniejszanie, a nawet usunięcie, przez łączenie spożywców i wspólną pracę, zależności spożywcy od rozmaitych pośredników i wielkich fabrykantów, którzy we własnym interesie potrafią bardzo podrażać przedmioty codziennego spożycia. Im więcej zjednoczy się spożywców do wspólnych zakupów, tem większą będą oni przedstawiać siłę w stosunkach z wytwórcami i pośrednikami i tem łatwiej osiągną swoje cele. Przed paru laty w Anglii mówili się fabrykanci mydła, by podnieść ceny na ten przedmiot codziennego użytku. Tamtejszy wielki związek stowarzyszeń spożywczych powiedział: tak! dobrze, przestaję u was kupować. Rozpoczęła się nieustanna, dzień i noc na zmianę trwająca praca we własnych związkowych fabrykach mydła, by choć częściowo zapotrzebowania stowarzyszonych zaspokoić — i w przeciągu miesiąca zmowa (kartel) fabrykantów ustała, bo to nie były żarty. Tak mogły stowarzyszenia angielskie zrobić przedewszystkiem dlatego, że liczą kilkadziesiąt tysięcy członków. To klient nielada — nie warto z nim zadzierać. A gdyby spożywcy nie byli zjednoczeni — niechby który poszedł do zmówionych fabrykantów i, obraziwszy się o cenę, powiedział — nie kupuję u was! Rezultat byłby ten, że spożywca chodziłby brudny, albo musiałby powrócić do przepłacania mydła.

Z przedstawionego przykładu wypływa pierwsza zasada stowarzyszenia spożywczego: ma być ono przedewszystkiem zjednoczeniem ludzi, utwo-

rzonem dla lepszego zaspokojenia wspólnych potrzeb; im więcej członków znajduje się w stowarzyszeniu, tem łacniej cele jego będą osiągnięte; tedy wstęp do stowarzyszenia powinien być wolnym, bez żadnego ograniczenia, z wyjątkiem chyba jakich wyrzutek społecznych splamionych na czci.

Nie zyski pieniężne są celem tego stowarzyszenia, nie kapitały łączą się dla osiągnięcia zysku, ale ludzie stowarzyszą się dla poprawy wspólnemi siłami swego życia. Tę różnicę między łączeniem pieniędzy dla osiągnięcia zysku, a zjednoczeniem się ludzi dla wspólnych celów życiowych trzeba należycie zrozumieć, gdyż powoduje ona i ogromną różnicę w stosunku członków do samego stowarzyszenia.

Niejeden słyszał o tak zwanych towarzystwach akcyjnych. Ludzie jednoczą tu pieniądze dla wspólnego przedsiębiorstwa, mającego zapewnić zysk pieniężny. Wielkość kapitału zakładowego, podzielonego na akcje czyli udziały, już z góry przez ustawę jest ustanowiona, kto kupi więcej akcji—ten ma więcej głosu w zarządzie stowarzyszenia, a z chwilą rozprzedaży wszystkich akcji nikt więcej do towarzystwa nie jest dopuszczany. W tym wypadku pieniądz, który jest i środkiem i celem, łączy gromadę ludzi dla wspólnego przedsiębiorstwa.

I w stowarzyszeniu spożywczem potrzebny jest oczywiście kapitał, bez niego handlowe stowarzyszenie nie obejdzie się. Kapitał ten gromadzi się drogą udziałów, które są niskie, aby umożliwić każdemu dostęp do stowarzyszenia. Pieniądz jest tu tylko pomocniczym środkiem niezbędnym do przeprowadzenia głównego

zadania — poprawy życia możliwie wielkiej ilości ludzi. Każdy człowiek ma w stowarzyszeniu głos jednakowy, czy ma więcej, czy mniej pieniędzy na udziałach, a zysk w końcu roku rozdziela nie w stosunku do udziałów, od których wypłaca się jedynie umiarkowany procent, lecz w stosunku do tego, w jakim stopniu który z członków przyczynił się do powiększenia obrotów stowarzyszenia, czyli w stosunku do sumy rocznego zakupu.

To jest druga zasada ściśle związana z pierwszą — obydwie łącznie przyczyniają się do spełnienia właściwego celu stowarzyszenia: im więcej członków należy, im więcej zakupują oni we własnym stowarzyszeniu, tem więcej z ich zjednoczeniem liczyć się muszą wytwórcy, tem prędzej zjednoczone stowarzyszenia dojdą do potężnej własnej hurtowni. Każdego z członków obchodzi tu nietyle zysk od udziału, wiadomo, że od udziału będzie wyznaczony umiarkowany procent, obchodzi go każda chwila bytu stowarzyszenia, ponieważ każda ważniejsza czynność sklepu odbija się w jego codziennym życiu. Ztąd płynąć musi zainteresowanie nietylko wynikiem roku obrotowego, ale chwalebna chęć ciągłego wglądania w bieg spraw sklepowych, chęć wpływania, by wszystko szło jak się należy.

Zakupywanie więc przez członków wszystkich przedmiotów spożycia we własnym sklepie spółkowym jest koniecznym warunkiem rozwoju stowarzyszenia. Zapewnia to i samym członkom większe korzyści ponieważ zysk dzielony jest w stosunku do sumy rocznego zakupu.

A skądże się bierze ten zysk pieniężny w stowarzyszeniu?

Stowarzyszenie zakupuje po cenach hurtowych, a sprzedaje po cenach detalicznych, rynkowych, takich mniej więcej jak po innych sklepach. Ztąd pewien zysk. Jest to zupełnie celowem—i właśnie dalszą zasadą pionierów roczdelskich jest sprzedaż po cenach rynkowych, z zapewnieniem pewnego zysku.

W ten sposób powstaje ciekawe i pożyteczne, a jakby nieświadome stałe robienie oszczędności: przez każdy zakup w sklepie stowarzyszenia człowiek robi małą oszczędność, a jest nią zwykła między ceną zakupu towaru przez stowarzyszenie, a ceną sprzedażną. Gdyby stowarzyszenia sprzedawały po cenach własnego zakupu, to każdorazowa ta drobna pozostałość „rozlaźla“ by się każdemu niewiedomo gdzie i kiedy, niktby oszczędności nie poczuł, a przy zasadzie sprzedaży po cenach rynkowych w końcu roku powstaje nieraz wcale nawet pokaźna kwota, która dla niezamożnych ludzi może mieć prawdziwą wartość.

W ten sposób łatwy i nie uciążliwy nabierają ludzie „smaku“ do robienia drobnych oszczędności, co jest bardzo pożytecznem i dla życia rodzinnego i dla życia gospodarczego całych społeczeństw, a przytem czują się tem więcej zobowiązani do popierania swego wspólnego stowarzyszenia.

Zasada sprzedaży po cenach rynkowych jest i z tego powodu ważną, że stowarzyszenie może tą drogą powiększać swój kapitał obrotowy, co mu z kolei ułatwia robienie zakupów hurtowych za gotówkę, a więc na lepszych warunkach.

Wreszcie zasadą stowarzyszenia spożywczego — jest sprzedaż za gotówkę, a nie na kredyt. Ta

zasada może najtrudniej przyjmuje się w stowarzyszeniach, naruszenie jej najłatwiej rujnuje je i do upadku przyprowadza. I u nas w kraju mieliśmy wiele przykładów zniweczenia społecznych usiłowań, ponieważ członkowie, przyzwyczajeni do zadłużania się (jakże często kosztownego!) po sklepikach, nie chcieli zrozumieć, że odjąć sklepowi kapitał obrotowy, wpływający z zakupów — to to samo, co roślinie podciąć korzeń. Sklepikarz prywatny robi to, bo mu to przyciąga klientelę, a może robić, ponieważ bierze najczęściej lichwiarski procent, czy to w jakości produktu ukryty, czy w niedoważeniu, czy w inny jaki sposób. Stowarzyszenie, chcąc taniej i porządnie kupić, musi płacić gotówką, a więc i kredytować nie może. A przytem i ta zasada ma prawdziwe dobro członków na widoku. Rodzina powinna wydatki przystawać do możności swojej, a nie do łatwości uzyskania kredytu. Łatwy kredyt na spożycie rujnuje nieraz byt rodziny. Co innego tanio pożyczyć na warsztat pracy, który pozwoli na zwrot pożyczki i procentów — i da możność utrzymania, a co innego pożyczyć i zjeść, a z czegoż potem spłacić? A przy takim kredycie sklepikowym można żyć nad stan miesiące, lecz potem przyjść musi prawdziwa bieda.

Więc i dla stowarzyszenia i dla rodziny — kredyt taki jest zabójczy.

Prawdziwą jest zasługą biednych tkaczy, że tę zasadę wprowadzili i swoim następcom przekazali.

Bez przestrzegania jej stowarzyszenia nie mogą stać się wielką siłą — i rodziny nie mogą nawet za-

chować przykładowego współzycia—przy ciągłych zmartwieniach o długi.

Oto najważniejsze zasady prowadzenia stowarzyszenia spożywczego.

Anglja, dając przykład wielu innym narodom, przytrzymywała się tych zasad i doszła do wyników, które się mogą wydać aż nieprawdopodobne.

Przed wojną w Królestwie Kongresowem mieliśmy już powyżej tysiąca stowarzyszeń spożywczych, z pośród których przeszło trzysta zjednoczyło się w Związeku stowarzyszeń, utrzymującym własną Hurtownię. Całkowite zjednoczenie się stowarzyszeń spożywczych było w naszym kraju prawie niemożliwe, choćby z powodu małej ilości kolei i braku dobrych dróg, co niezmiernie utrudniało małym stowarzyszeniom wiejskim, odległym od kolei, zaopatrywanie się w towary w Hurtowni Związku. Gdy Polska będzie wolną — i w tej dziedzinie pracy podążymy szybkimi krokami za najbardziej oświeconymi narodami, tembardziej, że wojna obecna przekonała wszystkich, jak niesłychanie dokuczliwą i krzywdzącą ogół może stać się spekulacja. Biczem na nią skutecznym — jest zjednoczenie spożywców.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Stowarzyszenie mleczarskie.

Wielkie miasta potrzebują bardzo wiele wytworów zwierzęcych: mleka, masła, jaj i t. d. Dostawcami tych towarów stają się przedewszystkiem rolnicy bliżej

miast tych zamieszkali. Gdzie gospodarze potrafili w tych dostawach zjednoczyć się, ujednostajnić swój towar i zapewnić mu dobry gatunek—tam czerpią oni z tego źródła większe dochody, bo o ich dostawę starają się stowarzyszenia spożywcze lub duże domy handlowe, które chcą mieć w sprzedaży jedynie pewny i dobry towar. Gdzie zaś ta dostawa odbywa się w pojedynkę, w nieładzie, tam i towar gorszy i cena o wiele niższa. Wpobliżu wielkich miast znane są przede wszystkim stowarzyszenia rolników dla dostawy na rynek dobrego mleka. Stowarzyszenie uczciwie prowadzone zdoła sobie zawsze wyrobić u kupujących to zaufanie, że towar jest doborowy, i dlatego uzyska wyższą cenę niż pojedynczy dostawca, którego nikt nie zna. — Dla rolników pracujących zdala od miast, rynek zbytu, jaki one przedstawiają, nie jest także straconym. Stowarzyszenie jest w stanie doprowadzić najmniejszego rolnika do największego rynku. Przykładem, jakże wymownym, jest największy miejski rynek zbytu — Londyn, z którym stale mają do czynienia kikomorowi gospodarze z drugiego, morzem oddzielonego państwa, Danji.

Nie można dostarczyć mleka — to można dowieźć masło, jaja, mięso.

Mleczarnie, a ściśle mówiąc; maślarnie współdzielcze, umożliwiają najbardziej oddalonemu od rynków zbytu rolnikowi sprzedaż masła w dużych miastach.

U nas w Królestwie Kongresowem dotychczas matorolny gospodarz bardzo o krowy nie dbał i zamało ich trzymał. Pewnie, że sobie cenił to bydlę pocziwe, co bez wielkich starań dawało gnój niezbędy

i nieco mleka, z którem, prawdę powiedzieć, w lecie bywało czasami i kramu trochę, ale tak naprawdę wartości tego bydłęcia to gospodarz w większości wypadków nie znał. Krowa może dać duży dochód — byle zapewnić zbyt na wytwory mleczne. Zbyt ten właśnie zapewniają maślarnie spółkowe — i to jest główna płynąca z nich korzyść. Są okolice, gdzie i bez dużego miasta można od czasu do czasu sprzedać parę oselek masła czy kilka serów, ale czy taki zbyt może się równać z maślarnią, która w każdym czasie dowolną ilość mleka do przerobu przyjmie? A przytem ta domowa robota masła — to cały kram. Ni ztąd ni zowąd — „nie chce“ się masło zrobić, ustała kobieca ręka, zasiada do robienia córka, syn, albo sam gospodarz, masło „uparło się“ i nie zbija się, a bodaj cię! Trzeba być do wszystkiego majstrem. Kobiecie zdaje się czasami, że to coś urzekło, a to poprostu śmietana przez szereg dni zbierana po trochu — jedna przekwaśniała, druga nie dokwaśniała, nie może dać dobrego masła, ani się zbić w masło nie chce, bo temperatura czyli ciepłota musi być do tego odpowiednią, jak nauka maślarstwa wskazuje, a nie przygodną, jak się tam zestarzałej śmietanie zdarzy. Gdyby nawet zbyt na masło był na miejscu stale — to i tak wskazanym będzie wyrób w maślarni spółkowej, a nie osobno po chatach. Czy to mała korzyść pozbyć się tego kłopotu, a nieraz i prawdziwego zmartwienia, w domu, uniknąć strat, a to z „zarobienia się“, a to z „jakiego“ innego nieudania się, czy też „strejku“ śmietany.

Czas ten będzie można poświęcić lepszemu staraniu o krowy, które prawdziwie „pyskiem doją“, to

jest za dobre żywienie i za dobry dogład mlekiem sowskie odwdzięczą się.

Nie mieć kłopotu ze sprzedażą — to też coś znaczy.

Jarmark! pownie, że dla niejednego lub niejednej ma on swój smak, ale ten smak jest zawsze kosztowny, i nieraz już siła złego, dużo strat, sprowadził. Mniej okazji do jarmarku — to tylko na dobre wyjdzie.

Dużego znaczenia także jest to, że maślarnia z tej samej ilości mleka zapewni dość znacznie większy dochód. Gospodyni zrobi funt masła przeciętnie z 14 kwart mleka, a w maślarni robią z 10-ciu, wirówka przecie co tłuszcz oddziela od mleka, robi to o wiele dokładniej, niż ręka ludzka. Weźmy więc taki rachunek: 140 kwart mleka dadzą w domu 10 funtów masła, sprzeda się dajmy na to po dwa złote groszy dziesięć (rachunek z przed wojny) — będzie 3 ruble i 50 kopiejek. Z tej samej ilości w maślarni robią 14 funtów, sprzeda się po trzy złote, to będzie 6 rbl. i 30 kopiejek; koszta przeróbki 60 kopiejek, — wypłacą w maślarni 5 rs. 70 kop. Wyższą cenę uzyskuje maślarnia dlatego, że masło jest o wiele lepsze. A dlaczego może być lepsze — to każdy rozumie: oddziela się odrazu dużo śmietanki, w ciągu 24 godzin kwaśniejże ona równomiernie pod okiem znajdującego się mleczarza, potem ubija się składnie w maślnicy przy odpowiedniej temperaturze — masło wychodzi prędko i dobrze. Przy należytem porządku masło może być wyborowem, i co jest także ważnem, z dnia na dzień jednostajnem.

Takie to są główne korzyści z maślarni spółkowej. Ale na nich nie koniec. Maślarnia potrafi sprowadzić cały przewrót w gospodarstwie, a jak-

że korzystny. Gospodarz, co jak urzędnik co miesiąc bierze z maślarni wypłatę, nabiera przekonania do krów, poczyną staranniej je żywić, zwraca uwagę na dobry wychów młodzieży — jednym słowem, widząc jasno, że hodowla może stać się podstawą jego dochodów, gospodarstwo swoje w tym kierunku stara się rozwijać.

Mleczarnia, jak wiadomo, zabiera tylko tłuszcz, mleko odtłuszone wraca zaś do gospodarstwa, jako doskonały pokarm, zwłaszcza dla trzody. Rozwój hodowli trzody idzie zwykle za mleczarnią.

I w gospodarstwie rolnem zachodzą niebawem korzystne zmiany. Mniej zasiewa się zboża, wprowadza się natomiast pastewne rośliny, co umożliwia zaprowadzenie dobrego płodozmianu, wpływającego na plony dodatnio. Większa ilość inwentarza, lepiej znacznie żywionego, zapewnia znacznie więcej i lepszego nawozu, plony wskutek tego rosną, zboża można zebrać, choć z mniejszej przestrzeni, bodaj więcej niż poprzednio.

Każdy gospodarz małorolny, który należał już do mleczarni spółkowej — to wszystko potwierdzi.

Mleczarnia przekonywuje także gospodarzy do społecznego działania — i pobudza przez to do tworzenia innych spółek. I to jest zrozumiałem! Wszak jedynie stowarzyszenie się zapewnia rolnikom wszystkie wskazane korzyści. Do mleczarni może należeć zarówno właściciel jednej krowy, jak i posiadacz kilkudziesięciu sztuk. Różnica majątkowa nie jest przeszkodą w społecznej robocie: w stowarzyszeniu ceni się przede wszystkim człowieka, jego uczciwość, gorliwość i umiejętność pracy dla dobra własnego i dobra ogółu.

W działalności mleczarni jest zawsze sposobność i czas wyróżnić człowieka za jego zalety społeczne. W ten sposób i to stowarzyszenie, mające, zdawałoby się, jedynie zyski pieniężne na celu, wywiera swój wpływ dobry na uspołecznianie ogółu.

Zorganizowanie mleczarni spółkowej, przy dobrych chęciach i zrozumieniu korzyści, nie jest trudnem. Trzeba zmówić ilość członków, będących właścicielami przynajmniej stu, ale lepiej odrazu więcej krów, zebrać udziały pieniężne, naprzykład po 5 rubli od krowy, zakupić potrzebne maszyny i przyrządy, zapewnić odpowiednie pomieszczenie, umówić mleczarza — i w imię Boże zaczynać!

Sprawy stowarzyszenia, — wszelkie zakupy, sprzedaż, rachunki — prowadzi jak zwykle wybrany zarząd pod kierunkiem Rady nadzorczej, najwyższą władzą jest ogólne zebranie członków.

Każdy członek obowiązany jest dostarczać do młarni wszystko zbywające od potrzeb domowych mleko, wypłata odbywa się nie na miarę, ale za tłuszcz, jest to najsprawiedliwszy sposób, a ma on i tę zaletę, że chroni — nie daj Boże — od pokus. W mleczarni jest przyrząd za pomocą którego łatwo jest sprawdzić zawartość tłuszczu w mleku. Dostawa odbywa się raz na dzień rano, popołudniowy udój zostawiają najczęściej gospodarze na domowe potrzeby, a wieczorny i ranny idzie do mleczarni. Ten sposób wypłaty za tłuszcz ma i tę wielką zaletę, że pozwala gospodarzowi poznać prawdziwą wartość każdej krowy. Zdarza się, że krowa daje mniej mleka niż, naprzykład, druga, ale okazuje się, że jej mleko zawiera zawsze więcej tłuszczu.

czu — w rezultacie na oko niby gorsza krowa okazuje się lepszą. Mając sposób oceny gospodarz dobiera sobie coraz lepsze krowy, gałgany usuwając z obory.

U nas w Królestwie przed wojną było już takich mleczarni spółkowych bezmała 200. Niektóre z nich, bliżej granicy położone, nie wyrabiały masła, lecz odstawiały do Prus śmietankę. Zaczęło się to zakładanie mleczarni spółkowych przed kilkunastu laty, ale na dobre robota poszła od 1909 roku, kiedy działające już od kilku lat Towarzystwa rolnicze mogły okazać gospodarzom pewną pomoc, głównie przez wysyłanie znawców — instruktorów, co się na zakładaniu mleczarni dobrze znali. Jak w wielu innych wypadkach — i tu widać potęgę wspólnego działania: tylko zjednoczeni w Towarzystwa rolnicy mogli taką pomoc okazać — wieś pojedyncza, przy najlepszych chęciach, byłaby bezradna. Gospodarze okolicami poznali już dobrze wartość mleczarni: gdzie jedna powstała wnet za nią inne zakładano — i tworzyły się jakby „gniazda“. Najwięcej powstało ich w ziemi Siedleckiej. Większość masłarni dostarczała masło do Warszawy, do Mleczarskiego stowarzyszenia rolników, zarządzanego przez zaufanych ludzi, wybranych do tej pracy przez wysłańców mleczarni. Wypłata odbywała się miesięcznie, ceny wypłacano takie, jakie Towarzystwo mleczarskie zdołało na rynku uzyskać, z potrąceniem kosztów zarządu. W ostatnich latach część masła wysyłano zagranicę.

Masłarnie ustanawiały u siebie wysokość opłaty, tak, żeby zostawała pewna zwyżka, która była społeczną własnością. Część tego wspólnego funduszu wydawana była na koszt prowadzenia, lub też powięk-

szenia i ulepszenia maślarni, część zaliczana była na nieprzewidziane wypadki, czyli na fundusz rezerwowy, reszta wypłacaną była pod koniec roku rachunkowego, jako przyjemny dla wszystkich dodatek do wypłaty.

Nasze mleczarnie, prawie wszystkie, zjednoczone były przy Wydziale Mleczarskim Centralnego Towarzystwa Rolniczego, i zamierzały z czasem zorganizować Krajowy Związek mleczarń spółkowych. Takie zjednoczenie spółek jest niezbędne — ma ono na celu spełnianie w stosunku do mleczarni zadań ogólnego znaczenia, przede wszystkim zapewnienie pomocy instruktorskiej przy urządzaniu i prowadzeniu mleczarni, oraz przygotowanie uzdolnionych do prowadzenia poszczególnych maślarni — mleczarzy.

Już przed wojną Centralne Towarzystwo Rolnicze przy udziale Zjednoczonych mleczarni i przy pomocy ofiarnych ludzi zdołało założyć szkołę mleczarską w Liszkowie pod Kaliszem.

Ruch ten ma w Polsce wielką przyszłość przed sobą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Stowarzyszenie zbożowe.

Na 100 morgów zasiewów było w Królestwie Kongresowem, w roku 1913, pod żytem 37 i prawie pół morga, pod owsem nieco powyżej 20, pod pszenicą — 9, wreszcie pod jęczmieniem prawie 9 morgów. Razem te cztery główne zboża zajmowały na każde 100 morgów uprawnych — 75 morgów, to znaczy tylko czwar-

tą część zajmowały inne zasiewy (z czego ziemniaki — 18 i pół). Ogólną ilość zbiorów tych zbóż obliczano na 300 milionów pudów, z czego 185 zużywali sami wytwórcy, a 115 milionów pudów szło na rynki handlowe, bądź to w kraju, bądź nazewnątrz. Przybliżona wartość zboża, będącego w obiegu handlowym, wynosiła około 100 milionów rubli.

Pod względem sprzętu z morga zajmowaliśmy w Europie 5 miejsce, przyczem w ostatnich latach plony nasze wzrastały pod wpływem działalności Towarzystw i kółek rolniczych. Niema najmniejszej wątpliwości, że po wojnie, gdy zapanuje u nas powszechna oświata i rozpowszechnią się stowarzyszenia rolnicze, pod względem ilości będziemy wciąż iść naprzód. Ale co do zbóż — nie będzie tu chodzić jedynie o powiększanie plonów. Niewątpliwie wypadnie nam, w związku z ogólnymi potrzebami gospodarczymi kraju i interesem samych rolników, zmniejszyć nieco przestrzeń przeznaczoną pod uprawę zbóż — na korzyść pastewnych roślin, które dadzą podstawę dla rozwoju zaniebanej u nas, a przez wojnę potężnie jeszcze nadszarpiętej hodowli dobytku domowego. Pomimo przewidywanego zmniejszenia przestrzeni przeznaczanej pod zboża — ilość ziarna znajdującego się w handlu może się nie zmniejszyć, bo wyższe plony wyrównają zmniejszenie przestrzeni. Tak więc sprawa handlu zbożem nie straci na doniosłości przez to, że o wiele baczniejszą uwagę poświęcimy rozwojowi hodowli. A że handel zbożem był dla rolników naszych prawdziwą „bólączką“ — to chyba każdy gospodarz odczuł na swojej skórze. Czy potrzeba tu opisywać warunki zbytu

zboża w małym miasteczku? Dość powiedzieć, że tak być dalej nie może i nie będzie. — Handlarze zmiawiali się, nie tylko, że płacili, ile ich łaska, jeszcze nieraz wykпали, jak gdybyś ty, człowieku, nie był wart dobrego słowa i zasłużonej zapłaty za swą mozolną pracę. Zawsze im się coś nie podobało — to wagi żądali większej, niż ta, jaka jest dla korca ustanowiona, to znowu nieporządnie jest doczyszczono — jednym słowem panowie kupcy czuli swoje panowanie nad niezjednoczonym w obronie swoich praw rolnikiem i potrafili go oskubać niezgorzej. A gospodarz czuł, że nie jest wynagradzany za swoje zabiegliwe mozoły podług zasad sprawiedliwości Boskiej, rozumiał że jest jawnie krzywdzony przez jakąś złą siłę, co się wjadła w nasze stosunki gospodarcze — i ino wzdychał: gdybyż to mogło być inaczej, — nie żał byłoby spracować się na roli do ostatniej kropli potu!

Ale wzdychanie nie pomagało — i nie pomoże. Przyczyna złych gospodarczych stosunków tkwi głównie nie w tem, że się ktoś zawziął akuratnie na ciebie, gospodarzu, i na wszystkich rolników, żeby was gnębić na dorobku pośrednictwem. Na pochyłe drzewo głupie kozy, a i to skaczą. Czy tu kozy winne, że im to łatwo przychodzi? Prawda— „kozy“ w ludzkich skórkach bywają gorsze, ale w znacznej części dlatego, że my jesteśmy niezupełnie jeszcze zdarzeni do społecznej roboty. Trzeba poprostu „bez żadnej urazy“ nie pozwolić sobie dmuchać w „kaszę“, czy co gorzej jeszcze. Na szlachetnym podłożu budowane zjednoczenie rolników - wytwórców — potrafi przełamać silną, ale nędzną moralnie organizację pośredników.

To zjednoczenie po wojnie przyjdzie nam o wiele łatwiej — już sama oświata sprawi tu przewrót!

Nad handlem zbożem nie mało się już u nas w Królestwie naradzano przed wojną. Można powiedzieć, że ogół rolników rozumiał ważność tej sprawy — i pragnął zmienić warunki zbytu zboża. Jednocześnie rozumiano trudności związane z przeprowadzeniem przewrotu w tej dziedzinie: nie ulega bowiem wątpliwości, że to jedna z najtrudniejszych spraw dla zbiorowej pracy rolników. Nasze główne stowarzyszenia, zajmujące się troskami rolników, przystąpiły już na kilka lat przed wojną do przygotowań niezbędnych dla rozpoczęcia dzieła z powodzeniem. Koniecznym było dokładne poznanie warunków handlowych naszego kraju, a przedewszystkiem zdobycie pewnych obliczeń statystycznych, dotyczących zbytu i zapotrzebowania zboża.

Próby rozpoczęcia handlu zbożem przez niektóre większe stowarzyszenia handlowe rolników, czyli tak zwane syndykaty rolnicze, dały zupełnie pomyślne wyniki. Naprzykład Lubelski syndykat zaczął od małorolnych nabywać zboże — po sprawiedliwej cenie i wadze — i choć nie mógł jeszcze robić bardzo wielkich obrotów — przyczynił się do poprawy cen na rynku, bo każdy pokątny kupiec wiedział, że gospodarz mu syndykatem pogrozić może. Te pierwsze przygotowania, te szczęśliwe próby, dodawały otuchy ogółowi — i tak, przed samym wybuchem wojny, byliśmy bliżej ujęcia tego dzieła już w szerszym zakresie. Projektowano z jednej strony budowę wielu elewatorów zbożowych, które dałyby podstawę do właściwego handlu

z bożem na większą skalę, a z drugiej strony — założenie całej sieci miejscowych spółek zbożowych, któreby miały w pierwszym rzędzie uzdrowić stosunki zbożowe w najbliższej swojej okolicy przez organizowanie przedewszystkiem społecznych piekarni i młynów, a wrazie potrzeby i możliwości, jąc się i handlu surowem zbożem. Już urządzenie samej piekarni wspólnej zapewnia ludności bardzo duże korzyści. Oto niektóre z nich:

1) Zaoszczędzenie opału, o który jest i będzie coraz trudniej.

Pochodzi ono już chodźby ztąd, że gdzie się zaszadza pieczywo kilkakrotnie raz po raz — to na dogrzewanie pieca po pierwszym napaleniu wychodzi już mniej opału — i to znacznie mniej. Obliczają, że przy trzech po sobie następujących wypiekach chleba zużywa się średnio na każde 6 pudów chleba — na pierwsze posadzenie 80 funtów suchego drzewa (o ile piec jest porządnie zbudowany i zabezpieczony przed uchodzeniem ciepła), na drugie — 30 funtów, na trzecie — 20 funtów. Różnica pokaźna.

2) Zaoszczędzenie zdrowia i czasu tak bardzo zajętych kobiet. Lekarze chorób kobiecych zaświadczaają, że największą ilość ciężkich nieuleczalnych chorób kobiecych powoduje zmaganie się niewiasty przy pieczeniu chleba.

4) W gospodarstwie domowem wypieka się chleb nawet nie raz na tydzień, lecz jakieś 40 lub mniej razy do roku, z piekarni wspólnej można mieć chleb o wiele świeższy i zdrowszy, fachowy piekarz nie da

zakalcu, nie spali, a przytem nie da sposobności do tego rozgardjaszu domowego, przy którym nietrudno o kwas i swary, tak w rodzinach niemiłe i szkodliwe.

4) Unika się straty czasu na te jazdy z korczykami do zmielenia, gdzie często trzeba się panu młynarzowi czem przypodobać, żeby był akuratnie dla ciebie, gospodarzu, łaskawszy, i nie kazał nadmierne wyczekiwać.

Koszt wspólnej piekarni wiejskiej nie jest wysoki. Obliczają, że na urządzenie, licząc w to komorne i pracę pomieszczenia, potrzeba jakieś 500 rubli, prócz tego na kapitał obrotowy, na paliwo, mąkę, sól i t. d. potrzeba ze 250 rubli, razem 750 rubli. Jeżeliby do wspólnej piekarni przystąpiło z kilku wsi 150 gospodarzy i gospodyń—to na jedną osobę wypadalaby składka, czyli udział, po 5 rubli.

Oczywiście, jeżeli są odpowiednie warunki, najlepiej jest uniezależnić się odrazu od wszelkich młynarzy i handlarzy mąką. Bardzo ważnem jest pozostanie w gospodarstwach ułocznego wytworu młynarstwa — otrąb. Poznali się na ich wartości Niemcy, i znieśli wszelkie opłaty celne za przewóz otrąb z granic państwa rosyjskiego do Niemiec. Woleli mieć u siebie tańsze otręby, niż pozyskać choćby duże sumy z opłat celnych. Tanie otręby — to nielada poparcie hodowli trzody i bydła, tych gałęzi gospodarstwa, z których płynąć może poważny źródło dobrobytu.

Już przed wojną w kilkunastu miejscowościach naszego kraju, w różnych okolicach, przystąpiono do zakładania współdzielczych piekarni i młynów, a nawet śpichrzów zbożowych.

Zadaniem polskich rządów i naszej zbiorowej gospodarki społecznej—będzie uniezależnienie ogółu rolników od nadmiernie wybujałego pośrednictwa i wyzysku w zakresie handlu zbożowego i mącznego.

I z tem sobie jakoś poradzimy, gdy będziemy gospodarzami na ukochanej naszej polskiej ziemi.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Twórcza praca.

Gdyśmy już poznali ważniejsze rodzaje współdzielczych stowarzyszeń — zdajmy sobie jeszcze w zakończeniu sprawę z tego, co właściwie odróżnia współdzielcze stowarzyszenia, czyli kooperatywy, od wszelkiego innego współdziałania ludzkiego, którego przecież od najdawniejszych czasów nie brak było na świecie, a także zastanówmy się nad znaczeniem całego ruchu współdzielczego we współczesnem życiu gospodarczem narodów.

Ludzie w dawnych czasach, dzicy jeszcze prawie i ciemni, rozumieli już dobrze wartość pomocy, jaką człowiek człowiekowi w życiu okazywać może i stosowali ją też powszechnie w ówczesnych swoich zajęciach. Czy to kto dałby sobie wówczas w odosobnieniu radę z dzikim zwierzem, który nastawał na życie, albo choćby dostatek ryb nałowilby sam jeden? Trzymali się ludzie gromady, choć im rozum nie bardzo świecił w głowach, i wszelkie uczucia dobre nie były

jeszcze rozbudzone w sercach. Tak już z przyrodzenia ludzie współdziałali z sobą.

W późniejszych wiekach, w miarę rozrzedzania się ludów i ciągłego rozwoju życia gospodarczego, objawy zwykłego współdziałania w pracy wciąż wzmacniały się.

Jest zupełnie jasnym, że nawet zwykle współdziałanie ludzi przy wykonywaniu jakiejś pracy, oparte na podziale czynności, często, jak na przykład w przemyśle, stosownie do uzdolnienia lub szczególnej wprawy, sprowadza nieocenione korzyści. To też w dzisiejszym, tak już bardzo złożonym życiu gospodarczym społeczeństw, na każdym kroku widzimy objawy tego zwykłego współdziałania.

Zastanowienie się nad układem stosunków gospodarczych, panujących w dzisiejszej wytwórczości, w handlu, w spożyciu, wskazuje, że więcej jest w tej dziedzinie złych objawów, niż dobrych. Okazuje się, że takie zwyczajne współdziałanie nie ma w sobie siły potrzebnej do usunięcia z życia społeczeństw złego współzawodnictwa płynącego z żądzy nadmiernych zysków. A to właśnie pożądanie pcha człowieka do wyzyskania bliźniego, do rozmaitych niesprawiedliwości, a nawet oszustwa. Ludzkość nie składa się z aniołów i nie narodziła się doskonałą. Człowiek w biegu dziejów, na wszelkim stopniu kultury, nie wyrzekał się zazwyczaj sposobności wyzyskania słabszego, o ile jego stanowisko dawało mu do tego potrzebną siłę. To samo dotyczy stosunków

między narodami, jak i różnymi odłamami społeczeństw, lub między jednostkami.

Życie jednak ludzkie w każdej dziedzinie rozwija się w stronę dobra. Ku wytkniętemu przez Stwórcę doskonaleniu się dąży nieraz ciernistymi drogami ludzkość. Wciąż jeszcze tkwią w życiu rozmaite krzywdy wyrządzane sobie wzajem przez ludzi, wciąż jeszcze wilki w ludzkich skórach uwijają się po świecie, ale to nie zmienia pewności, że ludzkość skutecznie doskonali się.

Jeżeli, dla przykładu, porównamy dawne niewolnictwo ludzi—z obecnymi sposobami wyzysku, musimy przyznać, że tak jest.

Jednym z największych braków w dzisiejszem życiu społeczeństw jest „zabagnienie“ spraw gospodarczych, polegające na błędnej organizacji wytwórczości i spożycia.

Celem gospodarczych zabiegów społeczeństwa powinno być jaknajlepsze zaspokojenie jego potrzeb życiowych. Człowiek, naród, ludzkość cała — wtedy jedynie mogą rozwijać należycie zasoby myśli i szlachetnych uczuć, dążyć skutecznie do rozwoju tych wszystkich objawów życia, które nazywamy kulturą duchową, gdy mają zapewniony „byt“ codzienny. Zabiegi gospodarcze są więc środkiem do osiągnięcia dalszych celów ludzkości. Z tego wynika, że każde społeczeństwo powinno dążyć do tego, aby stosunkowo jak najmniejszym wysiłkiem, jak najtaniej, ale za to jak najlepiej zaspokoić życiowe potrzeby ogółu obywateli, to jest całej ludności kraju.

Aby to osiągnąć — należy odpowiednio przeprowadzić wielki dział pracy gospodarczej — wszelką wytwórczość, czy to w rolnictwie, czy w przemyśle, i następnie ułatwić udostępnienie wytworów ogółowi spożywców, którymi wszyscy jesteśmy. Dzisiaj w wielkim przemyśle i w wielkim i w małym handlu pośredniczącym — rządzi właściwie nie człowiek, celowo zaspakajający jaknajlepiej potrzeby ogółu spożywców, ale pieniądź. Uczciwi, godni powszechnego szacunku, i zasłużeńi ludzie są w każdym zawodzie, ale na ogół niepodobna zaprzeczyć, że chęć nadmiernych zysków góruje wśród wytwórców i pośredników handlowych. Ona rodzi rozmaite zмовy fabrykantów, mające na celu podniesienie cen na wytwory, ona obdarza ogół tandetnymi wyrobami, ona powoduje nie rzadko złe warunki pracy robotników, ona to sprowadza człowieka z wyżyny prawdziwej godności, jaką daje wszelka uczciwa praca, na padół marności.

I właściwie w życiu gospodarczem mamy dziś takie stosunki, że naogół wytwórczość i handel nie odpowiadają potrzebom spożywców. One gdzieś pędzą nieokiełznane, zapatrzone w swój bezpośredni cel — zysk. Rozhulało się tak to złe współzawodnictwo w życiu, że depreczu nieraz człowiek po człowieku, byle dogonić rubla, który mu zaćmił uczciwość i wyrzucił z serca bratnią miłość.

W tej oto właśnie dziedzinie, potrzebną do poprawienia stosunków siłę, wykazuje szeroko rozumiane społeczne współdziałanie, czyli idea kooperacji. („Kooperacja“ — z łacińska — znaczy to samo, co współdziałanie).

Cóż odróżnia kooperatywę od wszelkiej innej wzajemnej pomocy ludzkiej? Ostatecznie nie można zaprzeczyć, że naprzykład jeden złodziej, pomagający drugiemu „zbadać“ wnętrze cudzego mieszkania — „współdziała“ z nim. - Albo jeszcze przy zdroźniejszych rzeczach ludzie sobie nieraz wzajemnie pomagają. Otóż pierwszą istotną cechą współdzielczych stowarzyszeń jest to, że tu gromada zjednoczonych ludzi działa spolem na swój pożytek, który nietylko nie jest szkodą dla innych, ale przeciwnie — jest także pożytkiem dla ogółu. Dlatego znowa kapitalistów, którzy w jakimś kraju starają się w swoich rękach skupić pewien odłam wytwórczości, dającej produkt codziennego użytku, aby potem przy pomocy bandy pośredników „śpiewać“ zań ceny dowolne, choć jest zjednoczeniem ludzi w sprawach gospodarczych, nie jest współdzielczością, nie ma nic wspólnego z kooperatywą, — jest jej przeciwieństwem: działa dla dobra jednostek, ale na szkodę ogółu.

Drugą ważną właściwością współdzielczych stowarzyszeń jest to, że są one zjednoczeniem dobrowolnym, a przytem nie stawiającem ograniczeń przybywaniu nowych członków, — jedyną przeszkodą do wstąpienia może być nieuczciwość, lub jakiegokolwiek inne łajdactwo ludzkie. Z pojęciem współdzielczości związane są tylko dobre strony — i w kooperatywie nie może być cierpiany moralnie marny człowiek, jako przyczyna lub zarodek wszelkiego złego. — Ażeby współdziałanie spóżywców zapewniło niezbędną siłę do odparcia wpadających łatwo w wyzysk fabrykantów i pośredników, którym o wiele jest łatwiej zmówić się, i by-

o naprawę skuteczne, muszą oni po pierwsze: dobrze pojąć umysłem cele łączenia się i drogi działania, i po drugie: muszą działać naprawę w wielkiej gromadzie. Przymus nie wdroy człowieka do współdzielczego działania, robi to jedynie zrozumienie własnego interesu i dobra ogólnego, jakie z tego płynie; dlatego w krajach, gdzie kwitnie współdzielczość, stowarzyszenia podejmują wiele wysiłków i wydają dużo pieniędzy na rozpowszechnienie wśród ogółu zrozumienia idei współdzielczej.

Ograniczenie wstępu nowych uczestników od razu podetnie zamierzenia stowarzyszonych, bo cóż pomoże zjednoczenie nielicznych, gdy ogół będzie w rozproszeniu bezradnym, jak to drzewo pochyle, na które, „kozły“ wyzysku powskakują?

Nie dopuszcza się więcej członków, ponad przewidzianą w ustawach ilość, właśnie w stowarzyszeniach nie współdzielczych, ale kapitalistycznych, gdzie nie chodzi o zrzeszoną pracę dla poprawy bytu ogółu, lecz o wyrobienie — w wielu razach przez bardzo zresztą pożyteczną wytwórczość — zysku, dla którego najczęściej i przedewszystkiem pieniądz jednoczy się. A zyskiem pieniężnym któżby chętnie dzielił się? W stowarzyszeniu współdzielczem bezpośrednim zyskiem jest przedewszystkiem codzienna życiowa korzyść ogółu, — im więcej członków, tem i zysk obfitszy — jak w cudownym Chrystusowym rozmnożeniu chleba i wina.

Tedy tylko świadome, dobrowolne i nieograniczone współdziałanie może stworzyć, przez szlachetną drogę łącznej pracy, skuteczną przeciwwagę zamachom gospodarczym kapitalistów i pośredników.

Trzecią niesłychanie ważną cechą stowarzyszeń współdzielczych jest to, że łączą się tu naprawdę ludzie i ich praca, a nie ich pieniądze. Jak to rozumieć? W stowarzyszeniach, gdzie pieniądz ma przewagę, jest tak, że który członek złożył więcej pieniędzy, ten ma większy głos w zarządzie stowarzyszenia. Naprzykład w akcyjnym towarzystwie, — kto kupił jedną akcję, czyli papier wartościowy towarzystwa, o określonej przv założeniu spółki wartości, — ten ma jeden głos, kto kupił więcej akcji — ma więcej głosów, czyli, że dziesięciu bogatych mogą przegłosować 100 mniej zamożnych. Czy tu nie pieniądz rządzi? Człowiek jest jakby dodatkiem do kapitału, który jest przede wszystkim tu potrzebny. Dałeś pieniądze — to po wybraniu zarządu nie potrzebujesz wtrącać się do interesu, aby ci w końcu roku wypłacali dobry procent od sta. Twój udział jako człowieka, jako zdolnego do codziennego współdziałania pracownika, jest tu zbyt czyny: pieniądz, kierowany ręką zarządu, za ciebie robi, on przy pomocy ludzi stwarza i on jakby otrzymuje zysk, który o tyle się do twojej kieszeni dostanie, o ile i w jakim stopniu jesteś posiadaczem kapitału w stowarzyszeniu; jeden człowiek może więcej zysku otrzymać niż stu innych razem, choć niczem się więcej nie przysłużył rozwojowi stowarzyszenia i dobru ogólnemu — od tamtych. Jedynie — posiadany pieniądz dał mu do tego prawo.

W stowarzyszeniu współdzielczym pieniądz jest niezbędnym środkiem; bez niego praca gospodarcza, która jest zakresem działania współdzielczych spółek, jest oczywiście niemożliwą. Ale tu pieniądz jest tylko

slugą, a człowiek prawdziwym gospodarzem i uczestnikiem, jego wyrobienie ważnym celem. Od udziału jest wypłacany umiarkowany procent, postanowiony przez ogół: to jakby „pensja“ dla służącego, bez którego się tu obejść nie można. Zaś korzyść główna rozdzielana jest pośród uczestników inaczej, — nie od udziałów pieniężnych, ale od uczestnictwa człowieka w rozwoju zrzeszenia, które tem lepiej spełnia swoje zadanie, im bliższą jest łączność codzienna członków ze stowarzyszeniem. Ten, na przykład, uczestnik stowarzyszenia spożywczego przyczynia się bardziej do uniezależnienia szerokiego ogółu od wyzysku, który więcej kupuje we własnym spółkowym sklepie; więc każdy członek wszystko, co tylko można, powinien w sklepie stowarzyszenia nabywać; zysk w końcu roku rozdzielony jest w stosunku do ilości rocznych zakupów. Zachciało ci się odstąpić choćby na dni kilka od uczestnictwa w stowarzyszeniu, bo ktoś tam coś nagadał, — zaraz ci się twój obrót w sklepie zmniejszył i mniej ci zaliczą potem zysku: jakby za zdradę społecznej solidarności, która małą krzywdę i innym sprawiła.

W stowarzyszeniu współdzielczem pieniężnym nie ten przedewszystkiem otrzymuje pożyczkę, który może dać na nią dobre zabezpieczenie przez jakiś majątek, lub przez dobrych poręczycieli, ale ten, kto jest uczciwym człowiekiem i pragnie zużytkować pieniądze na pożyteczną pracę.

Tak — wiele możnaby przytoczyć przykładów, że człowiek i jego uczestnictwo w działalności tych stowarzyszeń są tu na pierwszym miejscu.

A oto jeszcze inne właściwości stowarzyszeń współdzielczych: zjednoczeni w nich, na podstawie ścisłej przez ustawę przewidzianej organizacji, ludzie, mając zupełnie równe prawa, prowadzą sprawy na zasadach samorządności, z hasłem — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — i odpowiadają, i moralnie i majątkowo, za sprawy stowarzyszenia.

Każda większa zbiorowa robota ludzka musi być należycie obmyślana i uporządkowana, tedy dobra organizacja powinna być nieodłączną i od współdzielczej działalności. W szerszym gronie członków stowarzyszenia zawsze niektórzy ludzie wyróżniają się zdolnościami, energią i większym zapalem — i ci będą niezawodnie wybrani przez ogół na głównych kierowników zbiorowej roboty. Ale to nie znaczy, że wszyscy członkowie po wybraniu zarządu mają „umyc ręce“ od spraw stowarzyszenia. Przeciwnie, każdy ma nie tylko prawo, ale i obowiązek, stać ciągle na straży dobra ogólnego, które w tym wypadku ma swój widomy wyraz w prawidłowym rozwoju stowarzyszenia. Zasada samorządności powinna być rozumiana w ten sposób, że istotnym kierownikiem zbiorowej działalności jest ogólne zgromadzenie członków — i każdy uczestnik, interesując się codziennym życiem stowarzyszenia, winien w miarę możliwości współdziałać w jego rozkwicie.

Członków stowarzyszenia jednoczy w społecznej pracy nie tylko myśl o korzyściach majątkowych, ale i świadomość tego, że bratnia miłość i współdziałanie w dobrem — to droga prawdziwie godna człowieka,

stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, a nie rodzące wyzysk marne współzawodnictwo, nie liczące się z żadnem lepszym uczuciem, ani z prawem słabszego.

Nie każdy dla siebie, lecz każdy dla wszystkich, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — oto hasła nieodłączne od współdzielczych stowarzyszeń, a nietylko piękne, ale i naprawdę korzystne dla najszerszego ogółu.

Kto działa, kto tworzy jakąś robotę — ten za nią odpowiada wobec wszelkich praw Boskich i ludzkich. W stowarzyszeniu współdzielczym działają wszyscy uczestnicy, każdy też z nich z osobna i wszyscy razem odpowiedzialni są za sprawy stowarzyszenia — ręcą za nie i sumieniem i majątkiem.

I właśnie — to, że wszyscy odpowiadają, daje pewność, że sprawy stowarzyszenia pójdą zupełnie pomyślnie, jeżeli tylko jacyś marni ludzie go nie opanują.

Ale zły człowiek do dobrej roboty nie przystąpi, a jeżeli, podszywając się pod uczciwość, pcha się — wszyscy będą mieli go na oku, lub wrzecie dowodów jego szkodliwości — usuną go, bo odpowiadają przed światem za swoje dzieło zbiorowe, nikomu nie szkodzące, a dla wszystkich korzystne, — i sumieniem i majątkiem.

Oto są najważniejsze właściwości współdzielczych stowarzyszeń. Niektóre z nich, ta lub inna, nie są obce i innemu współdziałaniu ludzkiemu, — od kooperatywy są one wszystkie nieodłączne.

Ze wszystkiego, cośmy dotychczas mówili o rozmaitych stowarzyszeniach współdzielczych, wypływa jasno dlaczego kooperacja podnosi dobrobyt powszechny. W dziedzinie spożycia nie przestaje ona na ograni-

czeniu działalności lub zupełnem usunięciu pośrednictwa, sięga ona poprzez uporządkowanie handlu do samej wytwórczości, ujmując w swoje ręce i samo przygotowanie, a nietylko rozpowszechnianie przedmiotów spożycia i codziennego użytku. W rezultacie każdy spożywca, członek zjednoczenia, otrzymuje dostosowane do swych potrzeb przedmioty, dobrej jakości, po cenie przystępnej. To co nadpłaci ponad koszt wytworzenia i dostarczenia — zostaje gromadzone w stowarzyszeniu, jako jego własna oszczędność, wypłacana w końcu roku, lub jako wspólny majątek stowarzyszenia, przeznaczany w następstwie na dobro ogółu członków.

Jeden z profesorów w Niemczech obliczył, że z każdych 100 rubli wydatków spożywcy — 33 idzie dla pośredników. Już ten przykład wskazuje do jakich oszczędności dochodzi ogół przez ujęcie w społeczne ręce zaspakajania wspólnych potrzeb.

Ale stowarzyszenia współdzielcze nietylko oszczędzają niepotrzebnych wydatków — one wzmagają siły wytwórcze społeczeństwa, łącząc rozproszoną i niezdolną do większych wysiłków energję ludzką i drobne bezużyteczne leżące oszczędności ludzkie w jedno łożysko, zapewniając zjednoczonym w wysiłkach drobnym wytwórcom korzystne warunki wielkiej wytwórczości.

Człowiek, widząc wysiłki wspólnej pracy społecznej, zapala się do niej, rozwija w sobie nowe siły i zdolności — ztąd słusznie powiedzieć można, że kooperacja budzi nowe zasoby energji ludzkiej i kieruje je na pożyteczną drogę.

Czem jest dostępny i tani kredyt dla człowieka,

mającego już warsztat pracy, lub zdolnego do pracy wytwórczej — to jest jasne. A społecznym celem najlepiej służą pieniądze idące nie z wielkich banków, nie od kapitalistów, ale ze źródeł drobnej oszczędności. Takie właśnie źródło zapewnia jedynie kooperatywa kredytowa.

Wzmoczenie sił wytwórczych społeczeństwa zapewniają stowarzyszenia współdzielcze, łącząc małe warsztaty pracy do wspólnych zadań. Ogromne to ma znaczenie zwłaszcza w wielkim dziale wytwórczości — w rolnictwie.

Tak więc — i oszczędność w niepotrzebnych a tak wysokich wydatkach na wybujałe i rozwydrzone (do czego może dojść wyzysk — widzimy tu dziś w Rosji „na własnej skórze“) pośrednictwo — i wzmoczenie zdolności wytwórczej społeczeństwa — przyczyniają się zgodnie do podniesienia jego zamożności. Że tak jest świadczą o tem przykłady z wielu krajów, gdzie robotnik, rzemieślnik, albo drobny rolnik żyją dziś zupełnie inaczej, a o wiele lepiej niż dawniej, zanim rozwinęły się współdzielcze stowarzyszenia.

Kooperacja tedy poprawia bardzo gospodarstwo społeczne. A ma tę piękną osobliwość, że czyni to nie tylko skutecznie, ale w sposób szlachetny. Nie burzy starego układu, ale buduje lepszy porządek i przeciwstawia go dotychczasowemu, łączy ludzi dla wspólnej na zaufaniu wzajemnem i bratniej miłości oparte pracy twórczej, a nie do walki, rozwijającej często uczucia nienawiści.

Jeden z wielkich myślicieli angielskich powiedział, że nie zasada największej osobistej szczęśliwości, lecz

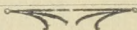
zasada najwyższej szlachetności powinna być podstawą i praktycznego życia jednostki i ustroju społecznego. I to jest piękne powiedzenie. Szlachetność wszystkich da sama przez się szczęśliwość ogółu. A właśnie kooperacja wprowadza zasadę szlachetności do stosunków gospodarczych. Kres wilczym apetytom człowieka gdzieś być musi. Kooperacja go widzi. Ona dzień w dzień swoją mrówczą pracą przybliża go — i ta świadomość ciągłego tworzenia dobra dodaje jej siły, wytrwałości i zapału.

Prawdziwa wielkość idei kooperacji, ta siła, która do niej przyciąga wielu najlepszych ludzi w społeczeństwach, leży nie w tem, że ona umożliwia dostateczniejsze życie ludziom mniej zamożnym. Dostatek nie jest celem zabiegów gospodarczych, on jest środkiem do podniesienia życia ludzkiego na wyższy poziom moralny i umysłowy. Kooperacja prowadzi do dobrobytu przez zużytkowanie najlepszych sił umysłu i serca ludzkiego — i to jest jej najgłębsze znaczenie. Ona wysuwa człowieka z jego pracą, godnością ludzką, z jego duchowemi wartościami — na prawdziwego gospodarza spraw ogółu, a wprowadza pieniądź, obecnie panujący, do roli pożytecznego sługi. Ona jest dowodem, że nie potrzeba deptać po innych, by samemu pozyskać powodź nie materialne. Ona wykazuje, że oszczędność wysiłków ludzkich w kierunku walki i niechlujnego moralnie współzawodnictwa umożliwia żywotniejszy rozwój tych wszystkich dziedzin życia, które duszę ludzką doskonałą i prowadzą ją wzwyż, ku dziedzinom przez Stwórcę zakreślonym.

Wojna obecna, ta straszna wojna, z którą nie-tylko godzimy się, ale ją, pomimo okropnych nieraz cierpień osobistych, błogosławimy, bo ona otwiera przytrzymywane dotychczas zbiorowo nad żywą Polską wieko trumny, — ta wojna, jakiej świat jeszcze nie widział, spotęgować tylko może bardzo znacznie ruch współdzielczy w całym świecie.

Spółczenstwa ludzkie nie zechcą być nadal pod biczem kapitału, który i w tej wojnie wykazał, że nie zna granicy w dążeniu do swoich celów.

Zjednoczą się najlepsze siły ludzkie — i wznosić będą zbiorowo wspaniałą budowę pomyślności powszechnej.



Część II.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Jak w zjednoczeniu pracowały nasze kółka rolnicze.

Pierwsze kółko rolnicze na ziemiach polskich założone zostało w 1867 roku, a mianowicie w Poznańskim. W kilka lat później nastąpiło zjednoczenie istniejących wtedy kółek w osobnym oddziale przy tamtejszem Głównem Towarzystwie Rolniczem i odtąd pod opieką i kierownictwem Maksymiljana Jackowskiego rozwój tych stowarzyszeń wzmagał się stale. Z czasem kółka poznańskie mogły się wykazać świetnymi wynikami swej działalności.*

W Galicji kółka rolnicze pracują od roku 1882-go. Zjednoczone w osobnem Towarzystwie kółek rolniczych — wystąpiły w pierwszym okresie swej działalności głównie przeciwko dającemu się ludności okropnie we

*) O pracy kółek poznańskich znajdzie czytelnik nieco wiadomości w końcowym rozdziale książeczki, w którym jest mowa o całej gospodarczej działalności braci rolników z zaboru pruskiego.

znaki wyzyskowi wiejskich sklepikarzy. Niebawem też dzięki rozsianym po kraju licznym sklepom, utrzymanym przez kółka rolnicze, stosunki te znacznie się poprawiły. W tym okresie kółka rozpoczęły wydatniejszą działalność w kierunku podniesienia rolnictwa i uzdrowienia handlu rolniczego i odtąd te działy były główną troską rozwijającego się wciąż Towarzystwa.

Ażeby czytelnik mógł ocenić ważność działania kółek rolniczych w zjednoczeniu — opowiem nieco o zbiorowej działalności kółek w Królestwie Kongresowem. I u nas zrozumiano odrazu, że kółka rolnicze, choćby ich tysiące powstało, i choćby każde z nich bardzo gorliwie na swych zebraniach naradzało się nad błędami rolnika i ich usunięciem, nie staną się siłą, zdolną dokonać byt rolnika i życie całej wsi polskiej, jeżeli będą działać na osobności, nie wiedząc zgoła jedno o drugim. W działalności kółek rolniczych są takie zadania, ogólnokrajowego znaczenia, które mogą być podjęte i wykonane jedynie przez większe środki pieniężne i większe siły umysłowe, niż może je zapewnić przeciętne kółko rolnicze, i również zrozumiałem być powinno, że jedynie tylko obmyślany plan działalności dla całego kraju, i pewien nawet podział pracy, słowem należyta i sprawnie działająca organizacja całej roboty — mogą zapewnić wyniki najlepsze. Rozumiejąc to dobrze, kółka nasze postanowiły działać w krajowym zjednoczeniu. W tym właśnie czasie, kiedy pierwsze kółka zaczęły powstawać, założono u nas w kraju Centralne, czyli Główne Towarzystwo Rolnicze, które zamierzało podjąć trudną, a dla kraju naszego wielkiego znaczenia pracę nad podźwignięciem

rolnictwa. Działalność tego Towarzystwa objęła wkrótce cały kraj, główany zarząd jego składał się z rolników, obranych przez mniejsze Towarzystwa rolnicze, zwane Okręgami, a działające na mniejszych obszarach, przeważnie w granicach kilku powiatów, lub nawet jednego powiatu.

Ogromna większość naszych kółek rolniczych przystąpiła do tego krajowego zrzeszenia rolników — i ztąd powstał Główny Wydział kółek rolniczych, oraz Wydziały kółek przy trzydziestu kilku mniejszych Towarzystwach.

Okręgowe Zarządy kółek wybierane były z grona przedstawicieli tych kółek, które działały w granicach danego Towarzystwa rolniczego.

Radą Główną kółek byli znowu przedstawiciele wybrani w Okręgach. Zarząd Główny, wybierany przez ogólny - krajowy doroczny zjazd przedstawicieli kółek rolniczych, obmyślał sam, lub wspólnie z Radą rozmaite prace i wykonywał je. Raz na rok odbywane walne zebranie przedstawicieli kółek, po wysłuchaniu i zatwierdzeniu sprawozdań z działalności, projektowało w najogólniejszych zarysach pracę na najbliższy okres i dzieliło się przez wysłańców z różnych okolic spostrzeżeniami z dziedziny najżywoźniejszych dla kółek spraw.

Taka była budowa tego krajowego zjednoczenia rolników, które w łonie Centralnego Towarzystwa Rolniczego zajęło się wyłącznie troską o podniesienie drobnych gospodarstw. Pojedyncze kółko rolnicze, przez swoją najtęższą głowę brało udział i w zebraniach okręgowych, na które zresztą mogła przyjeżdżać dowolna

ilość członków z każdego kółka, i w dorocznym zebraniu głównem, odbywanem w Warszawie.

Przypatrzmy się teraz wspólnej robocie kółek rolniczych. Dla szerzenia wiedzy rolniczej urządzano wykłady na kursach w Warszawie, lub, dla większej dostępności, w rozmaitych miejscowościach kraju. Dla młodzieży nauka była dłuższa, naprzykład na 5-ciomiesięcznych kursach imienia wielkiego nauczyciela ludu polskiego — Promyka, urządzanvch w Pszczelinie, przy tamtejszej rocznej szkole rolniczo - ogrodniczej, dla starszych — krótsza, na wielu kilkudniowych, tygodniowych lub miesięcznych kursach, licznie zresztą i przez młodzież nawiedzanych. W ostatnich latach Zarząd Główny urządzał przeważnie specjalne kursy, naprzykład handlowe, albo hodowlano - weterynaryjne, a Okręgowe Zarządy, przy pomocy Głównego — ogólnorolnicze kursy.

W roku 1913-m odbywała się nauka na trzynastu miesięcznych kursach, 2-ch dwutygodniowych, 1 — tygodniowym, i dziewięćdziesięciu przeszło — kilkudniowych. Prócz tego młodzież uczyła się na zimowych lub rocznych kursach, z których część prowadzona była przy współudziale zjednoczonych kółek rolniczych. Zarząd Główny drukował pouczające i zrozumiałe dla ogółu książki rolnicze, oraz wydawał gazetę tygodniową, w której rolnicy dzielili się własnem doświadczeniem — i z roli, i z działalności stowarzyszeń wiejskich, a Zarząd dawał rozmaite wskazówki i ogłaszał ważne dla kółek zawiadomienia. Wiedzę wśród członków kółek szerzyli też wędrowni nauczyciele, instruktorami powszechnie zwani, którzy, jako

specjalnie w tej robocie zaprawieni, wszelką wogóle pomoc kółkom w działalności starali się dawać. W 1913 roku w okręgach było takich instruktorów trzydziestu kilku, a w Warszawie, przy Zarządzie Głównym kilkunastu, a to przeważnie specjalistów — od hodowli, od mleczarstwa, od budownictwa poprawnego, od dawania wreszcie wskazówek przy zakładaniu i prowadzeniu rozmaitych stowarzyszeń — pieniężnych, mleczarskich, piekarskich i t. p.

To szerzenie wiedzy było prowadzone i na drodze ściśle praktycznej. Naprzykład obmyślano w Zarządzie Głównym i w Okręgach rozmaite doświadczenia rolnicze i zalecano je, podług wskazówek, do przeprowadzenia kółkom. Sprawozdania z tych doświadczeń z rozmaitymi nawozami sztucznymi, odmianami roślin, albo też inne, były następnie odpowiednio zestawiane w druku dla pożytku innych gospodarzy. Niektóre kółka przy pomocy Zarządu Głównego lub Okręgowych Zarządów urządzały u siebie całe poletka pokazowe z rozmaitymi sposobami uprawy i nawożenia. Nauka ztąd płynęła niemała. Albo urządzano wycieczki rolnicze. I po kraju własnym, i do tej Polski, co to za paszportem zagranicznym trzeba było Polakowi dotychczas jeździć — do Galicji i w Poznańskie, a nawet światami się puszczano — do Czech i do Danji. Żeby tak z tymi, co byli, pogadać, toby dopiero wiadomo było, czy po próżnicy jeździli. I na dłuższą praktykę do Czech posyłano młodzież, a każdy prawie chłopak wracał do kraju z wielkim zapalem do pracy społecznej i z cennem doświadczeniem.

Dużo pouczenia dawały rolnikom i wystawy rolnicze, zwłaszcza pamiętną była urządzona w 1909 roku wystawa w Częstochowie, na którą siła ludu z całego kraju ściągnęło, a niejeden gospodarz ją wdzięcznie wspominać będzie przez życie całe. Pozostała tam z tej wystawy, u stóp Jasnej Góry, i trwała pamiętka, dzieło wspólne rolników, zagroda wiejska pokazowa z polem doświadczalnym, gdzie niejednemu potem pątnikowi otwierały się oczy na rozmaite sposoby rolnicze.

Popatrzmy teraz tylko, ile to każde kółko pojedyncze miało sposobności do wzbogacenia wiedzy zawodowej swych członków! Co to znaczy wspólne działanie! Tak było z każdym ważniejszym działem pracy pojedynczego kółka: zjednoczenie krajowe dawało mu możność prawdziwie skutecznego działania.

Nie starczyłoby „wołowej skóry“, żeby się tak chcieć rozgadać o tych sprawach, ale jeszcze przyjrzyjmy się trochę, czem było to zjednoczenie kółek i jak wpływało na dorobek ich pracy. Weźmy taką hodowlę. Są kraje, jak na przykład Danja, gdzie hodowla inwentarza jest źródłem już nie zamożności, ale bogactwa kraju. U nas gospodarstwa zaczęły wchodzić na drogę rozwoju hodowli, i słusznie, bo zboże, wskutek przyczyn ogólnych, w cenie się przeważnie nie trzymało, a na dobry produkt mleczny, czy też choćby na pewne jajko wziętość zawsze była i cena mogła być dobra, zwłaszcza przy sprzedaży przez stowarzyszenia. Otóż zjednoczone kółka rolnicze, przez

swoją Komisję Hodowlaną przy Wydziale kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego — i w tej sprawie działały wiele.

Badano stan hodowli stopniowo w całym kraju, na tej podstawie ustanawiano godne rozwoju w danej okolicy rasy, utrzymywano już setki rasowych rozplodników, przeważnie gromadzonych w większej ilości w niektórych, zasobniejszych w lepsze krowy, okolicach kraju, co prowadziło najszybciej do wytworzenia większej ilości cennego zarodowego bydła, które następnie miało być rozpowszechniane w całym kraju, — obmyślano i przeprowadzano tę robotę dobrze, nie zapominając o szerzeniu drogą kursów i praktycznych pouczeń wiedzy z zakresu wychowania młodzieży, żywienia bydła i t. p. Urządzane licznie co roku pokazy bydła dały poznać stan hodowli w danej okolicy, lub też umożliwiały sprawdzenie postępów hodowli.

Tak się wspólnie rządziły kółka w swoich najważniejszych sprawach. A przecież tych ważnych spraw dla rolnika jest jeszcze niemało.

Z przyznawanych zasiłków zakupywał Zarząd Główny droższe, a wielce pożyteczne maszyny rolnicze, jakich pojedynczy drobny rolnik kupić nie może, przede wszystkim siewniki rządowe i maszyny do dobrego czyszczenia ziarna — i tworzył po kółkach takie stacje maszynowe dla pożytku ogółu; rozsyłał bezpłatnie do prób nawozy sztuczne, o które potrafił wystarać się od rozmaitych wielkich przedsiębiorstw sprzedaży nawozów; urządził Biuro porad prawnych, gdzie gospodarz, członek kółka, bądź to osobiście, bądź listownie, już bez osobnej opłaty, mógł zasięgnąć

porady; starał się zmniejszać klęskę pożarów przez ułatwienie ubezpieczeń ruchomości i zbiorów w polskich stowarzyszeniach ogniowych, przez urządzenie straży ogniowych i rozpowszechnianie umiejętności budownictwa przeciw ogniowego, utrzymywał tedy kilku objazdowych znawców w tej dziedzinie pracy, słowem, można powiedzieć, że co „bolało“ rozumiejącego swój i ogólny interes rolnika — to nie było po za myślą i troską zjednoczonych kółek rolniczych.

W ostatnich latach przy Zarządzie Głównym utworzono Biuro komasacyjne, które pomagało w prowadzeniu pracy wsiom, pragnącym usunąć tak szkodliwą szachownicę. Rozpoczęto też już miejscami, przy pomocy Zarządu Głównego, pracę nad usuwaniem nadmiernej mokrości gruntów, co urodzajom przeszkadza, a przez drenowanie daje się usunąć, i w tej sprawie robiono usilne zabiegi, aby odpowiednie prawa możliwie ułatwiły konieczne w tym wypadku zbiorowe przedsięwzięcia drobnych rolników.

Z czasem z Wydziału kółek wyłoniły się osobne Zarządy dla działających w związku z kółkami innych stowarzyszeń wiejskich, jak pieniężnych, mleczarskich, i tak praca zbiorowa doskonalona była stale, coraz bardziej wglębiając się w potrzeby naszej wsi polskiej.

Z tego pobieżnego przeglądu widzimy, że w zjednoczeniu praca każdego kółka pojedynczego inaczej już zupełnie pójść mogła, gdyż w każdym kierunku dla chętnego do działania kółka przychodziły ułatwienia, nie od kogoś z boku idące, ale właśnie od siły, stworzonej przez ogół kółek. Między Zarządem Głównym, a po-

szczególными kółkami stały, jakby pośrodku, Zarządy okręgowe, które, będąc w stałej łączności i z Zarządem Głównym i z kółkami w swoim okręgu, starały się najważniejszym dla swojej okolicy robotom nadać rozmach potrzebny.

Jakież jest wpływ tej zbiorowej pracy rolników, zjednoczonych w kółkach rolniczych? Ogólnie można powiedzieć, że plon tej zbiorowej roboty jest duży, choć nie taki, jaki dałby się z tymi środkami i w tym czasie uzyskać, gdyby każdy z członków bardziej świadomie i bardziej tędy gorliwie do tej pracy się przykładal. Głosy wielu drobnych rolników, gorliwszych członków tego zjednoczenia, podawane w gazetach, nawołując ogół do stowarzyszenia się, stwierdzały zgodnie, że kółka rolnicze podniosły bardzo plony i dochody gospodarstw mniejszych, nietylko członków kółek, ale i ogółu gospodarzy, którzy nieraz bezwiednie naśladowali w pewnym stopniu ulepszenia kółkowiczów.

Wspominając łącznie tę zbożną robotę i kierując się myślą ku przyszłości, która nas wszystkich w bardziej wytężonej i o wiele szerszej pracy w kraju zjednoczy, przeczytajmy kilka głosów napisanych w sprawie kółek przez gospodarzy małych.

Gospodarz Jan Golis z ziemi Łowickiej pisał w jednej z gazet tak: „Powiadam wam, że trzymam się rękami i zębami kółka i tych nauk, jakie w kółku dają. Bo co prawda poulepszałem sobie inwentarz, pozadobywałem okopowe, doborowe ziarno, gospodarstwo podniosłem bardzo od czasu, jak jestem kółkowiczem. Nie odstąpię od tej pracy zbiorowej póki żyć będę“.

Gospodarz Andrzej Maj, obecnie członek Tym-

czasowej Rady Stanu, pisał tak: „Aby ocenić pożyteczną działalność kółek rolniczych dosyć jest cofnąć się wstecz o 15—20 lat. Nie takie to przecie dawne dzieje, czy się komu wtedy śniło o takim postępie w drobnych gospodarstwach, jaki mamy obecnie? Działalność kółek więcej robi niż to się niejednemu zdaje, bo, jak wiadomo, choć do kółek należy drobna część gospodarzy — to jednak od nich uczą się inni“.

„Od czasu jak się z kółkiem zacząłem poznawać — pisał Józef Szelaż z pod Nałęczowa—stodółka moja co rok robi się szczuplejsza, że myślę o przystawieniu jakiejś szopy, bo przy zbiorze z pola trzeba prawie wśród żniw parę kóp wymłócić, albo szukać komornego u sąsiada“.

Gospodarz Archaniolowicz z ziemi Lipnowskiej tak znowu pisał: „Całą duszą oddany jestem tej jedności i oświacie, jaka idzie przez kółko i mam przekonanie największe, że im więcej nauki zastosuję do swego gospodarstwa tem więcej korzyści odniosę, a nawet myślę, że ze swego 4-ro morgowego gospodarstwa (z tego półtorej morgi pod budynkami i nieużytkami) będę mógł wypracować utrzymanie i dla rodziny, a nie głodować, jak było dotychczas“!

Wreszcie podają dwa głosy gospodarzy, wypowiedziane z okazji piątej rocznicy działalności kółek: Jan Wierzchoń powiada: „W piątą rocznicę kółek uchwaliliśmy w swojej wsi pobudować szkołę dla dzieci. To postanowienie w naszym kółku będzie największym uświęceniem dla nas—pięcioletniej działalności kółek.“

A Szczepan Wróbel, z tych samych okolic, z pod Lubartowa, tak się odezwał: „Na pamiątkę pięciolecia

kółek rolniczych będę rozpowszechniał czytelnictwo wśród swoich braci po pługu, stanę się niszczycielem ciemnoty, a będę budował z ludem, dla przyszłości dni naszych, w czem racz dopomóż, Boże!”

Będąc w kraju — możnaby takich głosów przytoczyć setki.

Po wojnie, gdy wszelka praca zbiorowa, a przede wszystkim oświata przejdzie całkowicie w nasze ręce, nie będzie może wieśniaka, któryby o działalności społecznej inaczej powiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Stowarzyszenia spożywcze w Anglii.

Anglja, jako kraj przodujący ludzkości na drodze doskonalenia się, zawsze zaciekaiała ludzi innych narodowości, wielu też cudzoziemców jeździło przypatrywać się życiu Anglików, a także sporo obcej młodzieży uczęszczało do wyższych szkół angielskich, by potem zdobytą naukę i doświadczenie oddawać na potrzeby kraju rodzinnego. I od nas tam jeździli ludzie, a oto jakie „cuda“ opowiadają nam o działalności angielskich stowarzyszeń spożywczych.

Około pięćdziesięciu lat temu istniało już w Anglii kilkaset stowarzyszeń spożywczych. Powstawały one przeważnie w miejscowościach fabrycznych, wśród biednych robotników, którym ówczesne zarobki nie dawały możliwości związać końca z końcem, zwłaszcza wobec zależności pracowników od drobnych sklepikarzy, niezawsze uczciwe produkty sprzedających i łakomych

na zyski. Celem bezpośrednim tych stowarzyszeń było zdobycie po tańszej cenie przedmiotów codziennego użytku, a przytem w lepszym gatunku. Jakie są fałszerstwa w handlu spożywczym, to nawet sobie nie wyobrażamy, no a cena? Wiadomo, że jak przedmiot jaki przejdzie przez ręce kilku pośredników, poczynając od wielkiego hurtownika, kończąc na sklepikarzu, to cena nie może być właściwa, bo każdy „potrzebuje zarobić“.

Kiedy w Anglii było już kilkaset stowarzyszeń spożywczych rozmaici hurtowni pośrednicy myślą sobie — źle się zaczyna, i dalej odmawiać małym stowarzyszeniom sprzedaży produktów, lub stawiać ceny wygórowane. Mieli oni ochotę zdławić ten ruch w zaczątku, choć ani się wtedy jeszcze nie domyślali do jakich potężnych rozmiarów rozrośnie się wspólna działalność stowarzyszeń. A właśnie pod wpływem tych trudności stowarzyszenia postanowiły pracować razem. Poczęto zwoływać zjazdy przedstawicieli, naradzano się wielokrotnie i wreszcie w 1864 roku, to jest 53 lata temu, założono własne Stowarzyszenie Dostaw Hurtowych. Główne korzyści tego zjednoczenia były aż nadto jasne. Sklepy poszczególnych stowarzyszeń mogły z własnej hurtowni nabywać dobre towary po przystępnej cenie, a przytem oszczędzały sobie wielu zachodów, pracy i kosztu w poszukiwaniu źródeł zakupu; hurtownia mogła utrzymać doświadczonych pracowników, którym łatwiej było uniknąć omyłek.

Wysokość udziału oznaczono na 50 rubli. Stowarzyszenie wpłacało (ratami) od każdego dwudziestu członków na razie jeden udział, potem, w miarę rozrostu.

tego społecznego przedsięwzięcia, trzy udziały. Po ośmiu latach liczba członków wynosiła 134 tysiące, kapitał udziałowy 300 tysięcy rubli, a sprzedała hurtownia towarów za jeden milion i 153 tysiące rubli. Dalszych liczb to aż się boję przytaczać, bo doprawdy w głowie się może komu zakręcić. Ale spróbujmy. A więc po czterdziestu latach, w 1905 roku, kapitał udziałowy, złożony przez stowarzyszenia, wynosił przeszło 13 milionów rubli, oprócz tego Hurtownia, w celu powiększenia ilości pieniędzy do obrotu, miała wypożyczonych na bardzo niski procent, bo jej ufali, dwadzieścia milionów rubli, a własny fundusz zapasowy, powstały z odkładanych oszczędności, wynosił blisko 9 milionów, roczny obrót Hurtowni aż 208 milionów rubli. To było przed kilkunastu laty. Obecnie wszystkie te liczby znacznie wzrosły, ale już nie chcę tymi milionami kląć nikogo w oczy. Zaznaczę jedynie, że w 1909 roku było tysiąc i 582 stowarzyszenia, a ilość członków wynosiła półtrzecia miliona, obrót roczny 1 miliard i 80 milionów rubli. Ale dajmy spokój liczbom, w nich się zgubić można. Powiedzmy raczej co zdziały zjednoczone stowarzyszenia spożywcze w zakresie uniezależnienia się od fabrykantów i pośredników.

Oto w 1872 roku nabyła Hurtownia pierwszą fabrykę na własność. Od tego czasu wzrastała stale ilość fabryk własnych — i dziś w posiadaniu Zjednoczonych stowarzyszeń spożywczych są wszelkiego rodzaju fabryki, a więc: mydła, świec, obuwia, sukna, ubrań gotowych, sortownia herbaty i palarnia kawy, fabryka kakao i czekolady, słowem niemal wszystkie środki spożywcze i przedmioty codziennego

użytku otrzymują stowarzyszenia z własnych spółkowych fabryk. Co więcej, mają nawet własne gospodarstwa rolne, z kąd dostarczane są produkty wiejskie, a w ostatnich latach, nie mogąc się uniezależnić od agentów sprzedaży herbaty, nabyto własne plantacje herbaty na azjatyckiej wyspie Cejlon. W wielu większych miastach w Europie i w Ameryce Hurtownia ma swoje magazyny i swoich urzędników, których obowiązkiem jest nabywać w dużych ilościach produkty, potrzebne stowarzyszeniom angielskim. W samej Anglii Hurtownia ma trzy olbrzymie składy towarów, oprócz nich utrzymane są składy słoniny i konserw z Ameryki, na brzegu morza, w portach, dokąd okręty przybywają. Do przewożenia towarów z zamorskich krajów Hurtownia ma własne okręty, a choć ilość ich nie wystarcza do przewiezienia wszystkich zakupów, nie przedstawia to wielkiej biedy, wobec tego, że posiadanie tych statków obniża bardzo cenę najmu obcych okrętów: zawsze można nastraszyć — nie opuścicie za przewóz, to mamy do usługi własne statki. W kilkunastu większych miastach Hurtownia ma wielkie sale rozprzedaży, gdzie wystawiane są na pokaz próby rozmaitych towarów, przedstawiciele stowarzyszeń przyjeżdżają do tych miast, gdzie komu bliżej, oglądają próbki, robią wybór i obstalunek.

Część Anglii, tak zwana Szkocja, ma osobny Związek stowarzyszeń spożywczych.

Z przytoczonych pobieżnych wiadomości nabieramy pewnego pojęcia o tem, do czego doprowadzić może człowieka chęć i umiejętność działania spolem. Przed kilkudziesięciu laty gromadka biedaków, zakła-

dających za groszowe oszczędności pierwsze dobre obmyślane stowarzyszenie spożywcze w Roczel — była wprost wyśmiana przez otoczenie, jako że się niby „z motyką rzucała na słońce“, a dziś pamięć ich czczone jest przez potomnych, droga przez nich wskazana okazała się błogosławioną w skutkach. Wyśmiewane stowarzyszenie w Roczel ma dziś 20 tysięcy członków, licząc jeszcze 3 osoby rodziny na jednego członka — wynosi to 80 tysięcy ludzi korzysta ze stowarzyszenia, a ludność miasta liczy dziś 83 tysiące. Całe niemal miasto jest stowarzyszone.

Nietylko Hurtownia prowadzi na swój rachunek wielkie zakłady fabryczne, ale i pojedyncze większe stowarzyszenia prowadzą piekarnie, rzeźnie, kuźnie, stolarnie, młyny i t. p. W gospodarstwie domowym angielskiego robotnika spotkać można conajmniej kilkanaście przedmiotów codziennego użytku, o których gospodarz z dumą powie: są to nasze własne wyroby! Obliczają, że własne zakłady Hurtowni zatrudniają około 12 tysięcy robotników.

Przy Hurtowni utworzono Bank, ażeby ułatwić stowarzyszeniom załatwianie wszelkich pieniężnych interesów. Stowarzyszenia, mające wolny „grosz“, składają go na procent do własnego Banku, a znowu te, co potrzebują gotówki na obrót, otrzymują tanie pożyczki.

Oprócz Związku, dostarczającego stowarzyszeniom towaru, mają angielskie stowarzyszenia jeszcze drugie wielkie zrzeszenie, tak zwany Związek współdzielczy. Ustawa tego związku powiada, że celem jego jest przeprowadzenie zasady sprawiedliwości, uczciwości i porządku w dziedzinie handlu i przemysłu. Piękny to

zaiste cel, ale piękniejszym jeszcze jest to, że nie pozostaje on martwym na papierze w ustawie, ale jest spełnianym. Gdyby takie stowarzyszenie tylko tłómaczyło rozmaitym handlarzom, pośrednikom i fabrykantom — bądźcie w handlu zawsze uczciwi, zaspakajajcie z umiarkowanym zyskiem nasze codzienne potrzeby przez dostarczanie nam niezbędnych do życia przedmiotów, to działalność jego mniej więcej byłaby kiwniem palcem w bucie, bo, wiadomo, ludzie są ludźmi, i nie każdy od niesprawiedliwego zysku łatwo odrzeknie się. Ale wspomniane wielkie stowarzyszenie samo wykonywa postawiony sobie cel. Wszak członkami jego są stowarzyszenia spożywcze, już w 1906 roku należało doń tysiąc i 230 stowarzyszeń, liczących dwa miliony i 200 tysięcy członków — i ci wszyscy ludzie, złączeni jako spożywcy w handlowem działaniu, mają za zadanie postawiony cel związku wykonywać. Naturalnie nie wszyscy członkowie stowarzyszeń spożywczych rozumieją należycie wartość tej przebudowy w stosunkach handlowych, jaką prowadzi za sobą zjednoczenie spożywców dla zaspakajania swych potrzeb. Tem mniej rozumieją stwarzany wspólną pracą przewrót ci, co się na uboczu trzymają. Związek tedy przez urządzenie odczytów, wydawnictwo książek i gazet odpowiednich, organizowanie dostępnych dla ogółu czytelników — stara się szerzyć zrozumienie doniosłości i umiejętności działania przez stowarzyszenia. Związek stara się przedewszystkiem doskonalić człowieka, bo w tem widzi podstawę powodzenia całego ruchu. Nie tylko naucza on jak łącznie pracować, ale i uszlachetniać pragnie serca ludzkie, stawiając im piękny cel po-

prawiania życia przez wspólną twórczą pracę, a nie przez walkę. Popiera on wszelkie przedsięwzięcia stowarzyszeń, mogące członków zbliżyć i pod względem towarzyskim — a więc wspólne, często we własnych domach ludowych, zebrania, koncerty, chóry i t. p. Jest on także dla stowarzyszeń doradcą, między innymi służy im poradą prawną. Wiele stowarzyszeń, zwłaszcza większych, działa w tym samym kierunku, a Związek spełnia naczelne prace i ułatwia działalność miejscowym stowarzyszeniom. Obliczają, że angielskie stowarzyszenia spożywcze w 1905 roku wydały na te cele 830 tysięcy rubli, nie licząc wydatku głównego Związku. Widzimy ztąd co za rozmach w robocie, a jakie środki pieniądze! A to wszystko pieniądze społeczne, powstałe z wspólnych oszczędności. Już wspomniane pierwsze roczdelskie stowarzyszenie przed kilkudziesięciu jeszcze laty postanowiło z każdych 100 rubli czystego zysku odkładać 2 i pół rubla na nauczanie członków i obcych. Tą drogą poszła większość stowarzyszeń — i wyniki wspólnej pracy świadczą, że to była droga dobra: doskonalić człowieka — to znaczy doskonalić dzieło, tak zawsze było i tak będzie.

Niech poniższy obrazek z życia angielskich zjednoczonych stowarzyszeń zaświadczy — do jak pięknych objawów miłości bliźniego zdolni są ludzie, uszlachetnieni przez społeczną robotę.

Przed paru laty w mieście Dublinie, które jest stolicą Irlandji, kraju położonego na dużej wyspie należącej do Anglji, wybuchł wielki strejk czyli bezrobocie robotników fabrycznych. Wiadomo, że robotnicy, nie mogąc uzyskać od swoich chlebobawców takich

warunków pracy, które podług ich rozumienia w tym lub owym wypadku należą im się, uciekają się niekiedy do najbardziej stanowczego, choć nieco ryzykownego sposobu zniewolenia do ustępstw przez powstrzymanie się od pracy. W wypadku, o którym mowa, bezrobocie przybrało rozmiary ogromne: z górą 20 tysięcy robotników, zjednoczonych w związki zawodowe, postanowiło domagać się zmiany warunków pracy — i nie ustąpić, choćby przyszło i głodu w dni bezzarobkowe zaznać. A znowu fabrykanci, czy to uważając żądania za zbyt ciężkie dla siebie i niemożliwe do przyjęcia, czy też podrażnieni masowym strejkami, zaciętrzewili się na dobre — dość, że ani jedna, ani druga strona odstąpić od swego nie chciała — i postanowiła upór strony przeciwnej złamać. Kto tam miał więcej słuszności — Bóg raczy wiedzieć — i nie o to tu chodzi; to jedno można powiedzieć, że musieli być robotnicy w czemś podług sprawiedliwego rozumienia niezaspokojeni, kiedy wazyli się rodziny swoje przez przedłużające się bezrobocie na skraj nędzy doprowadzić. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, licząc po kilka osób w rodzinie na jednego pracownika, znalazło się w położeniu bardzo ciężkiem. Jakie mieli zjednoczeni robotnicy zasoby wspólne na podtrzymanie bezrobocia, jakie tam która rodzina miała oszczędności — to wszystko już dawno „poszło“, a końca zatargu nie widać.

I taka spoeczna wojna się zniszczenie: rodziny, obciążone licniejszą gromadką dzieci, były blizkie rozpacz.

W takim to położeniu, zdawało się już beznadziejnym, naraz, jak grom, co oczyszcza powie-

trze ze spiekoty skwarne go dnia, pada wiadomość, z ust do ust lotem błyskawicy podawana, że... jada okręty z żywnością dla ofiar bezrobocia. Nikt dokładnie jeszcze nie umie objaśnić, za czyją sprawą ma się to stać, nawet czy napewno jada okręty i czy z żywnością...

Ale znękanie matki czepiają się tej wiadomości niepewnej, jak ostatniej deski ratunku. Jutro rano mają pono statki dobić do brzegu. Byle się nie opóźniły nad miarę, byle naprawdę przybyły, ktokolwiek je zsyła.

Nie śpi ludność tej nocy. Od wczesnego świtu brzeg nad przystanią zapelnia się tłumem zbiedzonych, lecz ożywionych nieoczekiwaną nadzieją. Tysiące par oczu wlepiają się w przestrzeń... Niech-że wreszcie nadzieja zamieni się w pewność! I zamieniła się.

Dojrzano wkrótce okręty, które po pewnym czasie dobiły do brzegu. Na masztach okrętowych powiewały flagi z godłem Angielskiego Związku stowarzyszeń spożywczych. Tego, co się teraz działo na brzegu, nie podejmuję się opisać, trzeba by to własnymi oglądać oczyma. Kilku z pisarzy gazet angielskich, którzy specjalnie na wieść o takiej niezwyklej wyprawie okrętów własnych Związku stowarzyszeń spożywczych do Irlandji, wybrali się na tych samych okrętach, by być świadkami naocznymi dokonywanego dzieła bratniej miłości, opowiadali potem, i nie zapierali się tego, że leż powstrzymać nie mogli, a wiadomo, że naogół Anglik jest zimny i uczuć swoich łatwo nie pokazuje.

Gdy w zarządzie angielskiego Związku stowarzyszeń spożywczych postanowiono biedującym robotnikom irlandzkim przyjść z pomocą—w wielu zakładach i składnicach towarowych Związku zapanował ruch nie-

bywały. Wiedziano, że pomoc jest pilna — i postanowiono zapewnić ją niezwłocznie. Trzeba było w bardzo krótkim, a wyznaczonym sobie dobrowolnie terminie, przygotować i naładować na okręty bardzo wielką ilość przeróżnych towarów spożywczych. Podobno przez kilka dni i nocy, prawie bez przerwy, na zmianę, prowadzono z nieopisanym zapałem wszystkie prace, by nie chybić wyznaczonego z góry terminu przybycia do Dublinu. Ci, którzy to widzieli i opisywali, zapewniają, że żadne najpotężniejsze prywatne przedsiębiorstwo za największą nawet zapłatę nie byłoby w możności w tak krótkim czasie wywiązać się z takiego zadania. A ci ludzie ze Związku społecznego stowarzyszeń spożywczych, będącego zjednoczeniem rozsianych po kraju setek małych stowarzyszeń, dokonali tego dzieła bez żadnej zapłaty, ani za towar, wartości wielu dziesiątków tysięcy rubli, ani za niezwykłą, wyteżoną pracę.

Tak—wielka rzesza zjednoczonych w swym Związku spożywców chciała i potrafiła okazać niezwykłą pomoc ludzkiej gromadnej niedoli. Ów dzień będzie chyba nazawsze pamiętnym w dziejach rozwoju angielskich stowarzyszeń spożywczych.

Stowarzyszenia spożywcze w Anglii spowadziły zupełny przewrót i w duszach i w bycie niezamożnej ludności, przede wszystkim robotników fabrycznych. W niektórych innych krajach, jak na przykład w Danii albo w Finlandji, członkami stowarzyszeń spożywczych są przeważnie drobni rolnicy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Jak rolnicy w Danji doszli do zamożności.

Danja jest przeszło trzy razy mniejszą od Królestwa Kongresowego, a dwa razy mniejszą od Galicji. W 1911 roku miała ludności 2 miliony i 757 tysięcy. Jest to więc kraik zupełnie mały. Powiedziano o Danji, że jej chlubą są drobni rolnicy. Zobaczmy pokrótce, czego oni dokonali.

Przed czterdziestu kilku laty rolnictwo duńskie wytwarzało jeszcze przeważnie zboże i dostarczało je okrętami do Anglii. Po roku 1870 kiedy zboże amerykańskie zalało Europę, w trudnem położeniu znalazło się rolnictwo duńskie. Rolnicy tamtejsi połapali się doskonale w położeniu. Widząc, że zboże nie popłaca, skierowali całą swoją wytwórczość rolną w stronę hodowli, co było tembardziej słuszne, że wobec szybkiego wzrostu przemysłu wznagało się ogromnie zapotrzebowanie na produkty zwierzęce. Wkrótce Danja zaczęła sprowadzać do siebie zboże, pasze treściwe, nawozy sztuczne, nawet tańsze masło z innych krajów, wywozić natomiast zaczęła do Anglii w ogromnych w stosunku do przestrzeni Danji ilościach i w pierwszorzędnym gatunku — masło, słoninę, mięso, jaja i drób. Zmarniałaby Danja zupełnie, gdyby tego przewrotu w swoim rolnictwie nie dokonała. Dziś jest ona jednym z najzamożniejszych krajów w świecie. Możliwoby przy-

toczyć wiele liczb, świadczących o ogromnym wzroście wywozu wytworów hodowli z Danji. Tak, na przykład, przed trzydziestu laty zwyżka wartości wywozu wytworów zwierzęcych nad przywozem wynosiła około 16 milionów rubli. W roku 1910 ta zwyżka wynosiła około 150 milionów. Pięćdziesiąt lat temu było w Danji bydła 1 milion i 120 tysięcy, w 1910 roku dwa razy tyle. Na stu mieszkańców wypadło przed kilku laty 82 sztuki bydła, 54 świń, 27 owiec, 437 kur. U nas w Królestwie w tym samym czasie na stu mieszkańców wypadło mniej więcej 20 krów, 5 świń i 10 owiec, a w Poznaniu — 44 krowy, 53 świnie i 20 owiec.

Widzimy więc z tych kilku liczb, jak nam daleko jeszcze do Danji, a zwłaszcza po wojnie ile wysiłku trzeba będzie, by jej dorównać co do ilości inwentarza. Rolnicy duńscy wytwarzają każdy w swem gospodarstwie jak najwięcej i jak najlepiej, a wszystko prawie przerabiają wspólnie i sprzedają wspólnie. Tą właśnie drogą osiągają świetne wyniki. Danja miała około 1910 roku — tysiąc i 180 maślarni spółkowych, przeszło tysiąc i 100 stowarzyszeń, popierających hodowlę bydła, kilkadziesiąt rzeźni spółkowych, kilkaset jajczarni i wiele innych stowarzyszeń, o których dalej mowa. Można powiedzieć, że prawie wszystko wytwarzane mleko przerabiane było w spółkowych maślarniach, bo obliczają, że z pośród każdych 100 krów — od 83 szło mleko do maślarni wspólnych, a tylko 14 gospodarstw na każde sto nie miało nic do czynienia z maślarniami współdzielczymi.

Co umożliwiło ten rozsądny, a tak umiejętnie przeprowadzony przewrót w rolnictwie duńskim? Na

to jest odpowiedź tylko jedna, szeroko rozpowszechniona oświata, i zdolność ludności do samorządu, do ujmowania swoich spraw w swoje wspólne ręce, doskonałe zużytkowanie w praktyce wskazań idei współdzielczej, przejętej od Anglików. Obowiązkowe nauczanie wszystkich wprowadzone zostało w Danji już przed 100 laty! Przeszło pół wieku temu zaczęły powstawać w Danji szkoły dla dorosłych, tak zwane uniwersytety ludowe. Zwłaszcza powstało ich więcej po nieszczęśliwej wojnie w 1864 roku, kiedy odebrano Danji kraj zwany Szlezwigiem. Wówczas to, w nieszczęściu, wzmogła się bardzo w narodzie duńskim miłość ojczyzny i porwali się wszyscy z wielkim zapalem do pracy społecznej, jakby chcieli powiedzieć przez to: wara od kraju, gdzie ludzie tak pracować umieją! W przeciągu 6 lat po wojnie powstało przeszło 50 takich szkół, większość z nich założona była z zasobów prywatnych, dopiero przed dwudziestu mniej więcej laty rząd zabezpieczył ich byt. Obecnie jest w Danji około 80 wyższych szkół ludowych, niektóre z nich prowadzą i naukę rolnictwa, a prócz tego jest 19 osobnych szkół rolniczych. Celem wyższych szkół ludowych jest głównie wychowanie dzielnych ludzi. Poza nauką rozmaitych przedmiotów, rozszerzającą widnokreśli umysłowe, wzbogacającą człowieka w pewną sumę wiedzy faktycznej, — bardzo ważnym środkiem osiągnięcia wyższego typu charakterów jest ze specjalną miłością traktowany w tych zakładach wykład, uprzytomniający najwybitniejsze cechy sławnych ludzi w historii, ojczystej, i to nietylko w zwykłym pojęciu, a więc działaczy politycznych, ale boda;

głównie ludzi zasłużonych kulturze rodzimej, a szczególnie znanych z cnót moralnych. Te przykłady brane z przeszłości kraju, z życia, działają najskuteczniej na wyobraźnię słuchaczy i urabiają ich charakter, wychowując w nich dzielność. Nauka odbywa się poważnie w przeciągu kilku miesięcy zimowych, uczęszczać mogą i kobiety i mężczyźni. Widuje się na kursach nierzadko i ludzi podstarzałych. Jak te szkoły potrafią budzić myśl w ludziach, rozwijać uczucia społeczne — świadczy o tem całe życie w Danji.

Własność rolna w Danji jest znacznie rozdrobiona, najwięcej jest gospodarstw poniżej 10 morgów, ziemia na ogół gorsza niż u nas. Ale nad wszystkim góruje światła myśl ogółu i umiejętność pracy w zrzęseniach.

Rolnicy duńscy, gdy przekonali się, że wskutek zamorskiego dopływu zboża, nie może być dalej prowadzona gospodarka o przewadze wytwórczości zbożowej, pomyśleli przedewszystkiem o rozwoju hodowli bydła. Przed kilkudziesięciu laty patrzono tam na krowę tak, jak u nas dziś jeszcze często robi się — uważano ją tylko za dostarczycielkę koniecznego nawozu, mało natomiast wiedziano jeszcze o tem, że krowa dobrego pochodzenia, odpowiednio wychowana i umiejętnie żywiona, może zapewnić duży dochód, o ile można wytworzyć sobie zbyt na wytwory mleczne. Taki zbyt rolnicy duńscy widzieli w Anglii. Chodziło więc teraz o to, żeby drogą umiejętnej hodowli dojść do większej ilości mlecznych krów.

Z jakim rozmachem zabrali się do pracy, którą uznali za pożyteczną, świadczy to, że w krótkim czasie założono setki stowarzyszeń hodowli by-

dł. a. Około roku 1890-go było ich 110, a w roku 1911 blisko tysiąc i dwieście. W takim małym kraju!

Głównem zadaniem tych stowarzyszeń jest wychowanie dobrych sztuk zarodowych, co osiągnąć można przede wszystkim przez dobór najlepszych sztuk obojga płci do chowu. Członkiem stowarzyszenia może być każdy gospodarz, choćby z jedną krową, uznaną za odpowiednią na dobrą matkę.

Wybór rozplodników odbywa się przy pomocy znawców. Każda krowa zapisana jest do odpowiednie księgi pod swoim numerem, i tam wpisuje się wszystko, co dotyczy potomstwa. Co rok urządzone są wystawy, na których odbywa się przegląd wszystkich krów, a zwłaszcza przychówku.

Małe stowarzyszenia miejscowe łączą się w Związki większe, aby w całej robocie był ogólny plan.

Drugim rodzajem stowarzyszeń hodowlanych są tak zwane Związki kontroli mleczności. Mają one na celu dokładne zbadanie rzeczywistej wartości krowy, jako wytwórczyni mleka. O wartości krowy wiele mówi pochodzenie jej, o którym można mieć dane z wspomnianych ksiąg rodowych, wiadomem jest jednak z drugiej strony, że krowy posiadają niejednakową zdolność przerabiania paszy na mleko — i stąd określenie tej zdolności do oceny krowy jest bardzo ważne. To robią właśnie Związki kontroli, których w 1911 roku było już więcej niż pięćset. Praca Związków polega na tem, że zapisuje się, ile paszy która krowa zjadła, i sprawdza się co jakiś czas, ile mleka która dała, — w ten sposób dochodzi się do wiadomości, która krowa lepiej paszę opłaca. Zauważono,

naprzykład, wypadki, że krowa, jednakowo z innymi żywioną, dawała o połowę mniej mleka. Oczywiście takiej krowy trzymać nie warto i nie należy używać jej do hodowli. Urządzenie takiej kontroli jest nietrudne, a wiadomości do oceny krów z niej otrzymane, są bardzo cenne.

Istnieją także w Danji stowarzyszenia do zakupu pasz dla bydła. Obecnie znacznie większa niż dawniej przestrzeń ziemi ornej przeznaczona jest pod pastewne rośliny, ale wiadomo, że wysokiej mleczości nie można otrzymać bez stosowania pasz tak zwanych treściwych, to jest, zawierających dużo pożywnych części w małej objętości, naprzykład otrąb albo makuchów, czyli odpadków z olejarni. Te pasze Danja po części musi sprowadzać z innych krajów i tem zajmują się przeważnie stowarzyszenia zakupu pasz.

Te wszystkie zbiorowe starania rolników duńskich doprowadziły w przeciągu krótkiego czasu do doskonałych wyników. Wytworzono własną rasę bydła o wysokiej mleczości. W miarę rozwoju tych prac trzeba było przystąpić i do właściwego urządzenia mleczarstwa. Pierwsza maślarnia spółkowa powstała w 1882 roku, to jest 35 lat temu, obecnie jest ich przeszło tysiąc i dwieście. Przeważnie poruszane są za pomocą maszyn parowych. Obliczono, że Danja przed kilku laty wytwarzała 115 milionów kilogramów masła (1 kilogram równa się prawie 2 i pół funtom), z czego prawie sto milionów wyrabia się w stowarzyszeniach mleczarskich.

Widać ztąd, że prawie cały kraj pracuje w rzeczywistem zjednoczeniu. Przed 40 laty wywożono do

innych krajów zaledwie 4 miliony masła, kilka lat temu wywożono już przeszło 80 milionów. Do stowarzyszeń maślarskich należą i mniejsze i większe gospodarstwa. Maślarnie łączą się w związki, a te znowu jednoczą się w wielki Związek, który prowadzi prace sprzyjające doskonaleniu się wytwórczości w tej dziedzinie. Wydaje on gazetę, gdzie mleczarnie dzielą się wzajemnie zdobytym doświadczeniem, urządza wystawy, gdzie odbywa się ocena wyrobionego masła, i udzielane bywają nagrody, co jest zachętą do staranniejszego wyrobu, zwołuje zjazdy, na których naradzają się nad doskonaleniem wytwórczości. Każda mleczarnia na prowadzenie Związku opłaca pewną sumę, zależnie od ilości wyrabianego masła, i wybiera z pośród członków swego pełnomocnika, a wszyscy pełnomocnicy wybierają z pośród siebie zarząd związku. Podziwiać i tu możemy budowę tego zjednoczenia: Zarząd w ten sposób składa się z najdzielniejszych ludzi, z pośród biorących udział w tej pracy. Mleczarnie łączą się również do wspólnej sprzedaży masła i do wspólnego zakupu maszyn i innych przedmiotów potrzebnych i oczywiście nabywają je w ten sposób taniej. Do podniesienia jakości masła bardzo przyczyniają się tak zwane konkursy, czyli publiczne sprawdzanie, które mleczarnie wyrabiają najlepsze masło. Odbywa się to 3 razy do roku. Która mleczarnia w 21 konkursach, czyli w przeciągu 7 lat, zostanie wyróżniona, otrzymuje specjalne odznaczenie. Anglicy już obecnie wiedzą, że za odznaczone duńskie masło można „na ślepo“ dobrą cenę płacić. Tak więc rozwój hodowli bydła i rozwój współdzielczych maślarni jest jedną z podstaw zamożności Danii.

Bardzo ważną gałęzią pracy gospodarczej duńskiego rolnika jest także hodowla trzody chlewnej. Przed 50-ciu laty Danja miała świń nieco powyżej 300 tysięcy. Zaś przed 6 laty miała ich półtora miliona, to znaczy 5 razy tyle. Widzimy więc z jakim rozmachem zabrano się do pracy i w tym kierunku. Naturalnie i tu wysiłki były zbiorowe. Powstało wiele stowarzyszeń dla podniesienia hodowli trzody. Danja wie, jakiego rodzaju mięsa potrzebuje rynek angielski i zadaniem stowarzyszeń jest wychowanie takich sztuk, któreby tym wymaganiom odpowiadały. Przed 30 jeszcze laty wywożono żywą trzodę do Niemiec — i tam w wielkiem mieście portowem Hamburgu bito ją i wywożono do Anglii. W 1887 roku zakazano przywozu żywych świń do Niemiec — i w tym samym roku powstała pierwsza rzeźnia współdzielcza w Danji: tak rolnicy duńscy umieli pokonywać zbiorowemi siłami trudności, wysuwane przez zmienione warunki gospodarcze. W następnym roku powstało jeszcze 7 rzeźni współdzielczych, które, łącznie z pierwszą, postawiły sobie za cel — wywóz szwiny wprost do Anglii. Prywatne rzeźnie, będące przedsiębiorstwem pojedynczych przemysłowców, usiłowały ten nowy dział pracy współdzielczej zdusić w zarodku, ale im się to nie udało; wiara wśród ogółu rolników w siłę dobrze prowadzonego społecznego działania — wszystkie trudności przezwyciężyła. Powstawało coraz więcej rzeźni, będących własnością wspólną samych dostawców trzody. Przed 25 laty było 10 takich rzeźni, które w przeciągu roku ubiły 147 tysięcy sztuk wartości około 4 i pół miliona rubli. Przed kilku laty by-

ło 35 rzeźni, ubój wynosił 1 milion i 725 tysięcy sztuk, wartości około 56 milionów rubli. Ilość dostawców a zarazem współwłaścicieli wynosiła wtedy blisko 100 tysięcy. Przeciętnie w jednej rzeźni było 2 tysiące i 300 członków, przeciętny roczny ubój świń w jednej rzeźni—42 tysiące sztuk.— Przy zakładaniu rzeźni każdy uczestnik zobowiązuje się w ciągu pewnej ilości lat, naprzykład 5 do 10, dostarczać do rzeźni albo określoną liczbę świń, albo wszystkie wyhodowane przez siebie sztuki, i wpłaca 5 do 8 rubli od świni na kapitał zakładowy i obrotowy. Budowa rzeźni wykonana jest po części za pieniądze pożyczone na dogodnych warunkach w społecznych stowarzyszeniach pożyczkowych. Termin spłaty wyznaczony bywa zazwyczaj na 10 do 28 lat. Ilość członków zarządu odpowiada zwykle ilości wsi, z których są dostawcy. Pracą w rzeźni i stroną handlową zazwyczaj zarządza bezpośrednio dyrektor. Do rzeźni przyjmowane są sztuki młode, wagi nie mniejszej jak 150 do 200 funtów. Wypłata odbywa się zwykle na drugi dzień po dostarczeniu trzody. Przy wypłacie odliczają jeden grosz od funta mięsa aż do ogólnego rocznego obrachunku, na wypadek, gdyby zysków nie wystarczyło na opłatę zarządu, procentów od zobowiązań, spłatę części długu, oraz na powiększenie kapitału zapasowego, który w takim stowarzyszeniu powinien być zawsze tworzony. Zazwyczaj jednak ten grosz bywa w całości zwracany i jeszcze po opłaceniu wszystkich wydatków każdy uczestnik otrzymuje dodatkową zapłatę obliczoną w stosunku do ilości funtów dostarczonego mięsa. Często jeszcze dodatkowo dostaje hodowca 2 do 3 rubli od sztuki. W miarę

splaty ciężarów rzeźnia staje się w całości własnością uczestników—i to w stosunku dostarczonej ilości, świń. Niektóre rzeźnie, chcąc w pewnych porach roku, na przykład na wiosnę, wykorzystać pracę nieczynnych robotników, trudnią się opakowaniem, przechowaniem i wywozem jaj. Większość rzeźni ma w pobliskich miastach własne sklepy do sprzedaży kielbas i innych ubocznych wytworów. Wszystkie rzeźnie należą do wzajemnego ubezpieczenia świniny, na wypadek nieszczęścia przy przewozie; tak więc jakaś niespodziewana strata rozkłada się w ten sposób na wszystkie rzeźnie. Rzeźnie łączą się w Związek, który utrzymuje główne Biuro. Zbiera ono wszelkie wiadomości potrzebne rzeźniom w ich działalności, bada rynek zbytu, ogłasza ceny na mięso i t. p. Rzeźnie mają swego niezależnego doradcę, połowę jego utrzymania opłaca rząd.

Podziwiać możemy całość tej organizacji, która pozwala rolnikom duńskim, z wielką dla nich korzyścią, ominąć zupełnie wszelkiego pośrednika.

Nie poprzestają przemysłni Duńczycy na rozwoju dwóch najważniejszych działów hodowli bydła i trzody chlewnej, bacznią uwagę poświęcają i hodowli drobiu, z której otrzymują także pokaźne dochody. Przed 35 laty Danja sprzedawała jaj za pół miliona rubli, przed 20 laty za 3 i pół miliona, a przed 5 laty za 13 milionów rubli. Ilość kur powiększono oczywiście bardzo znacznie. W 1893 r. na 100 ludności wypadło 263 kury, a w sześć zaledwie lat później 437. Co za szybki wzrost! I w tym dziale pracy gospodarczej doszli Duńczycy do świetnych wyników drogą stowarzyszeń społecznych. Powstało mianowicie w kraju sporo

stowarzyszeń do poprawy hodowli ptactwa domowego, które łącznie ze stowarzyszeniami rolniczymi urządzają tak zwane stacje poprawy hodowli drobiu, z kąd rozpowszechniane są dobre jaja i ulepszone sztuki drobiu. Na taką stację wybiera się starannie prowadzone gospodarstwo, przyczem właściciel za swoje trudy otrzymuje zasiłek od stowarzyszenia. Prowadzący stację zapisuje skrzętnie wszystkie te dane, które są potrzebne do oceny każdej sztuki drobiu, naprzykład koszt pożywienia, ilość i wagę jaj, potem drogą doboru najlepszych sztuk dochodzi się do ulepszenia rasy. W pracy tej pomaga rolnikom rząd, wyznaczający fundusze na utrzymanie wędrownych znawców hodowli, którzy objeżdżają stowarzyszenia i udzielają wskazówek. Największe stowarzyszenie, założone jeszcze w 1878 roku, ma 20 oddziałów, liczy trzy tysiące i 900 członków.

Do sprzedaży jaj rolnicy duńscy wytworzyli doskonale obmyślaną i sprawnie działającą własną organizację. Skłonny do wyzysku pośrednik i tu nie ma miejsca dla nic nie wytwarzającej, a więc dla ogółu bezwartościowej pracy. I z tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego cały dochód spływa do kieszeni rolników — wytwórców. A stało się to dzięki pracy zbiorowej lat ostatnich — pierwsze stowarzyszenie w celu wywozu jaj powstało w Danji za ledwie przed 20 laty. Dawniej małe i nierówne jaja duńskie niechętnie były kupowane w Anglii. Organizacja Duńczyków w tej dziedzinie polega na tworzeniu miejscowych kółek zbytu jaj — i połączeniu tych małych stowarzyszeń w duże związki. Dla przykładu podaję liczby z rozwoju głównego

stowarzyszenia: przed dwudziestu laty, to jest w roku założenia, stowarzyszenie to składało się z 6-ciu miejscowych kółek, liczących ogółem 2 tysiące członków. Przed pięciu laty to samo stowarzyszenie miało 45 tysięcy członków, zjednoczonych w tej pracy przez 550 kółek. Obliczają, że obecnie już przeszło trzecia część wszystkich jaj duńskich sprzedawaną jest przez stowarzyszenia. Członkowie miejscowego kółka opłacają małe wpisowe do głównego stowarzyszenia, i pewną kwotę od każdej swej kury do miejscowego kółka — i zobowiązują się dostarczać do wspólnej sprzedaży wszystkie jaja, z wyjątkiem tylko zatrzymanych na domowy swój użytek, albo na hodowlę. Jaja mają być nie starsze jak siedmiodniowe. W takiej wspólnej sprzedaży jaj, gdzie tysiące drobnych właścicieli ziemskich dostarczają jaja do masowego wywozu, musi być zachowany wzorowy porządek i obowiązkowość: w przeciwnym wypadku, nie byłoby pewności, że jaja są świeże — i Anglja nie płaciłaby dobrych cen, gdyby się kiedykolwiek przekonała, że jaja duńskie zawiodły oczekiwania. Dlatego to rolnicy duńscy postanowili karać tych członków stowarzyszenia, którzy przez swoje niedbalstwo mogą się przyczynić do szkody ogółu. Muszą więc członkowie bacznie przestrzegać zwłaszcza tego, żeby starych jaj nie dostarczać, niewolno też dostarczać jaj znalezionych, lub od kur obcych — wogóle członek stowarzyszenia powinien mieć pewność, że dostarcza dobre jaja. Kary pieniężne wpłacane bywają w połowie na miejscowe kółko w połowie na Związek. Kółko opłaca tak zwanego zbieracza, który zbiera od gospodarzy jaja codzien, a w upały dwa razy na dzień, spra-

wdza ich czystość — i znak, odbity na jaju przez właściciela, żeby wiadomo było z jakiego dnia jajo pochodzi i czyje jest. Potem jaja ważą, pakują i odwożą do składu związkowego, gdzie są powtórnie ważone, pogatunkowane na ramach z otworami różnej wielkości i zbadane za pomocą silnego światła, czy które nie zepsute. Po tych czynnościach wypisują dla kółka odpowiedzialne zaświadczenie o odbiorze, stawiają na rozgatkowane już jaja pieczęć Związku — i pakują w celu odstawy do miejsc zbytu. Wypłata za jaja odbywa się na wagę.

Ta skrzętna praca zbiorowa, tak umiejętnie prowadzona, sprawia, że w Londynie jajko z pieczętkami Związku rolników duńskich osiąga zawsze najwyższe ceny: wyrobili sobie Duńczycy zaufanie do swych wytworów.

Mniejsze znaczenie ma dla Danji hodowla koni i owiec. Ilość owiec zwłaszcza zmniejsza się. I w tej dziedzinie jednak pracuje się przez stowarzyszenia.

Z tego, co dotychczas opisałem, widoczne jest, że prawdziwym bogactwem rolników w Danji jest rozwój najważniejszych działów hodowli zwierząt gospodarskich — i takie urządzenie sprzedaży wytworów zwierzęcych, które zupełnie usuwa najczęściej nieuczciwego pośrednika. Tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych gospodarzy potrafią się stowarzyszyć do wspólnego celu.

Prócz wymienionych hodowlanych i handlowych stowarzyszeń jest jeszcze w Danji wiele innych stowarzyszeń, mających za zadanie porządne społeczne prowadzenie pracy gospodarczej. Wiele jest stowarzyszeń spożywczych — przeszło tysiąc i trzysta, z których większość pracuje po wsiach, blisko połowę

członków stanowią drobni rolnicy. Stowarzyszenia te połączone są w 2 wielkie Związki, które nie tylko przez swoje hurtownie dostarczają sklepom towarów z pierwszej ręki, ale także prowadzą własne fabryki niektórych wytworów codziennego użytku. Osobno działają związki handlowe rolników dla zakupu nasion, pasz treściwych, nawozów sztucznych i t. p. Wiadomo, że te wytwory podlegać mogą fałszowaniu, zwłaszcza nawozy. Odpowiednią kontrolę i zabezpieczenie od oszustwa jest w stanie przeprowadzić jedynie Związek rolników, — pojedynczy gospodarz jest i w tym razie prawie bezsilny. Przed 5 laty do 15 takich Związków handlowych należało 70 tysięcy rolników.

Mniej niż w niektórych innych krajach rozwinęły się w Danji stowarzyszenia pieniężne. Tłómaczy się to tem, że w Danji dostępny jest dla ogółu rolników kredyt hipoteczny, a przytem rozpowszechnione są państwowe kasy oszczędności.

Wiele skrzętni Duńczycy poświęcili wysiłków, aby ulepszyć i do zdolności pod uprawę roli doprowadzić swoje ziemie nieurodzajne. A jest ich dużo, zwłaszcza w zachodniej części połwyspu zwanego Jutlandję. Były to bądź wrzosowiska, bądź nieurodzajna piaszczysta pustynia, zasypująca urodzajne sąsiednie ziemie. Jeszcze przed 50 laty założono stowarzyszenie, które postanowiło tę pustynię ulepszać. Towarzystwo to zakupywało ziemię i zakładało las, albo, gdzie można było, doprowadzało z rzek wodę do nawodnienia — i takimi sposobami sprawiło, że już po 25 latach połowa ziemi była zużytkowaną pożytecznie. Dziś są tam już liczne siedziby ludzkie, prze-

prowadzone koleje, szosy, — wytrwała i rozumna praca ludzka nia poszła na marne.

Oprócz tych wszystkich stowarzyszeń, mających określone specjalne zadania, czynne są w Danji Towarzystwa rolnicze, które dostępnymi sposobami starają się wpłynąć wogóle na podniesienie rolnictwa. Najstarsze i największe z nich — to Królewskie Towarzystwo rolnicze, założone blisko 150 lat temu. Towarzystwa te urządzają rozmaite próby polowe, organizują wycieczki gospodarcze i t. p. — Warto wspomnieć jeszcze o osobnym stowarzyszeniu rolniczych robotników, do których mogą należeć bezrolni lub posiadający tylko mały kawałek ziemi. Główne stowarzyszenie składa się z małych kół miejscowych. W zimie stowarzyszenia te urządzają odczyty o ogrodnictwie, o hodowli ptactwa domowego, wogóle o tem, co zasługuje na szczególną uwagę najdrobniejszego rolnika. Stowarzyszenia dbają, aby członkowie mieli dobre miejsca.

— Dla każdego kraju o przewadze wytwórczości rolniczej Danja może dziś służyć za świetny przykład, jaką potężną siłą na rynku zbytu może być drobny rolnik, działający w zjednoczeniu z towarzyszami pracy. U nas w kraju przed wojną wiele o tem mówiono i pisano, zwłaszcza od czasu, jak powstały kółka rolnicze i można było społecznie nad rozwojem rolnictwa radzić. W 1914 roku, przed samą wojną, Wydział kółek rolniczych przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, będący zjednoczeniem większości działających w kraju kółek, powziął myśl pokazania owej Danji naszym gospodarzom „na własne oczy“. Niech-że się przekonają, że rzeczywiście tak jest w tym kraju, jak o tem

pisze się i opowiada się. Dużo gospodarzy nie pojechało, bo choć pomoc była od Wydziału, koszt i tak był znaczny. Ale było w owej Danji kilkunastu naszych gospodarzy, a jeden z nich, Józef Lis, z ziemi Kaliskiej, zdążył nawet, pomimo wybuchu wojny, cośkolwiek opisać z tej wycieczki w jednej z warszawskich gazet. Mam możność na zakończenie tego pisania choć kilka zdań z jego opisu tu podać.

„Dawniej, czytając opisy o Danji — pisze Józef Lis, niebardzo wierzyłem, boć już taka nasza natura; lecz teraz się przekonałem — i wprost obawiam się, że nie potrafię tak wszystkiego opisać, jakby należało!

A oto jak pokrótce opisuje w innem miejscu wieś duńska:

„Droga do wsi to szosa, obsadzona żywoplotem. Nocą oświetlona elektrycznością. W każdej prawie wsi jest jeden lub kilka porządných sklepów, najczęściej społecznych, nie podobnych do naszych nor żydowskich, dom ludowy, w którym mieści się jadalnia, sala teatralna, czytelnia. Każde mieszkanie obsadzone kwiatami: szczególnie Duńczycy lubią kwiaty; przy każdym domu róż pełno wszędzie, że aż zazdrość bierze. A od zapachu truskawek w każdej wsi, to aż ślina się w ustach gromadzi. Żadnych opłotków ani podwórz u drobnych gospodarzy niema, cała zagroda obsadzona kwiatami i krzewami owocowymi, obawy, że kury lub świnie wyniszczą, niema, bo kury u każdego gospodarza mają swój ogródek siatką drucianą otoczony i poza jego granicę nigdzie nie wychodzą, świnie też mają takie ogródki“.

Dalej podziwia ulepszenia ziem lichych:

„Danja posiada ogromną puszcę piaszczystą, bezużyteczną, a obok torfowiska bagniste. Dopiero po przegranej wojnie z Niemcami pewien Duńczyk powiedział: „To cośmy utracili w obszarze, musimy wytworzyć na tem, co nam pozostało. I przyczynił się do tego, iż dzisiaj cała pustynia jest pokryta pięknymi lasami. A gdy spojrzymy na torfowiska, w podziw wprowadzają zasiewy tam rosnące; widzieliśmy piękną pszenicę, żyto, owies, ziemniaki, wszelkie warzywa i trawy, jednym słowem jest dowód, że i na torfie wszystko się uda“.

Podziwia Józef Lis oświatę i stowarzyszenia Duńczyków, a kończy swój opis temi słowy:

„Powoli nasz okręt zaczął oddalać się od lądu, a ja raz jeszcze, zwróciwszy się, spojrzałem na piękne mury stolicy Danji, Kopenhagi, i okolicę, i pomimo woli wyrwało mi się westchnienie:

„Żegnaj szczęśliwa Danjo!“

Kiedyż ze skołatanych dusz polskich będzie się mógł nareszcie wyrwać potężny okrzyk radosny:

„Witaj szczęśliwa wolna Polsko!“

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Wieś polska i wieś czeska.

Lisków. Przed kilku laty u nas w kraju głośną stała się cicha wioska Lisków pod Kaliszem. Jeszcze dziesięć lat temu nikt zdalszą o niej nie słyszał, a przed samą wojną, to naprawdę, można powiedzieć,

nie było człowieka, interesującego się choć trochę rozwojem życia wsi polskiej ku lepszemu, któryby o Liskowie nie słyszał, nie było czytelnika gazet wiejskich, któryby o Liskowie nie czytał, ba! przecież się zbierali ludzie w gromady i jako wycieczki zbiorowe jeździli zwiedzać zaciszną a tak osobliwą wieś Lisków.

W całej Polsce, bo i w Galicji, i w Poznańskiem, i gdzie tylko troska o przyszłość Polski kołatała się w sercach rodaków, wszędzie głośnym stał się cichy Lisków.

Osobliwa wieś!

Bywało, że jaka wioska polska, ustronna i szerszemu ogółowi nieznaną, stawała się głośną, mówili i pisali o niej, bo spotykało ją, naprzykład, okropne nieszczęście, wsi polskiej niestety tak dobrze znane: pożar strawił ją całą akurat po żniwach, albo wylew Wisły nieujętej, przez nie samodzielny choć gospodarny naród, w karby obwałowania, sprowadził z wiosną klęskę na ludność miejscową.

Różnemi drogami chodziły losy naszych wiosek.

Bywało, że nie z nieszczęścia przypadkowego, ale z żywiołowo, w zrzędzeniu losu, objawionej siły duszy polskiej, stawała się jaka wieś spokojna znaną.

Lisków był na obszarze Królestwa pierwszą wsią, która stała się głośną z powodu powstałych i działających w niej wielu stowarzyszeń i zakładów społecznych. Stało się to za sprawą miejscowego proboszcza, księdza Wacława Blizińskiego. Wszystko, co tylko we wsi polskiej jest złego lub nieszczęsnego, nie było obcem Liskowowi przed kilkunastu laty. Przedewszystkiem ciemnota — ta najpoważniejsza przyczyna niedo-

statku i wogóle wszelkiej nędzy ludzkiej. Powoli, stopniowo, przez szerzenie czytelnictwa gazet i książek, udało się proboszczowi zachęcić garstkę miejscowych gospodarzy do społecznej pracy. Najbardziej trafiło im do przekonania stowarzyszenie spożywcze; nie ma się co dziwić, bo jeszcze nie rozumieli wtedy zakresu działania wielu innych wiejskich stowarzyszeń społecznych, a odczuwali w codziennem życiu dobrze drożyznę i zły gatunek produktu spożywczego. Powstało tedy najpierwsze stowarzyszenie spożywcze „Gospodarz“. Na zebraniach tego stowarzyszenia omawiano rozmaite nowe projekty, wreszcie założono kółko rolnicze, które miało odtąd dbać o szerzenie wiadomości z nauki rolnictwa i wogóle skierować swe wysiłki ku podniesieniu rolnictwa i hodowli. Stało się też ono miejscem narad ogólnych nad dalszym rozwojem społecznych działań.

Stowarzyszenie „Gospodarz“ w ciągu 10-ciu lat rozwinęło się bardzo dobrze, choć w ciągu tego okresu miało i lata złe, wprost grożące upadkowi tego stowarzyszenia. Tylko nieugięta wola i umiejętność wpływania na ludzi głównego kierownika, księdza Blizińskiego, uratowała słabą z początku latorośl wspólnej pracy od zagłady. A zkażde to niebezpieczeństwo, zkażde groźba upadku? Oczywiście nie ze złej woli członków, choć trafiali się wśród nich i ludzie na własną szkodę psujący wysiłki proboszcza, ale przedewszystkiem z niedostatecznego zrozumienia przez ogół zadań stowarzyszenia spożywczego i sposobów działania.

Kółko rolnicze wpływało powoli na ulepszenia w gospodarce rolnej, choć naogół gospodarze zamało

chętnie stosowali w praktyce rady, słyszane na pogadankach od doświadczonych i uczonych rolników. Ciekawem jest zauważyć, że hodowlą bydła naprawdę zainteresowali się dopiero wtedy, gdy powstała maślarnia spółkowa... i krowy poczęły wypłacać za paszę swoim gospodarzom co miesięczną pensję. Przedtem wszelkie rady, wygłaszane na posiedzeniach kółka rolniczego, były „głosem wołającego na puszczy”. Działalność kółka rolniczego ożywiła się dopiero po sprowadzeniu do parafii osobnego nauczyciela, tak zwanego instruktora, który, będąc prawie ciągle na miejscu, niejednego gospodarza mógł skłonić do przeprowadzenia ulepszeń, a nawet przypilnować, żeby dobra rada była wykonaną.

Trzecim stowarzyszeniem, które powołał do życia proboszcz Liskowa, było „kółko kobiece”. Że „baby” gadać lubią — to wiadomo, w kółku kobiecym ta chęć niewieścia skierowana jest ku naradom wspólnym nad sprawami, dotyczącymi gospodarstwa kobiecego i wogóle życia kobiet wiejskich. Oczywiście, jako wynik narad — to, co jest uznane wspólnie za dobre, winno być wprowadzone. Do kółka kobiecego w Liskowie należy około 100 gospodyń.

Ogromnie ważnym stowarzyszeniem jest założona przed pięciu laty mleczarnia spółkowa. Jak z każdą nowością, i z mleczarnią szło z początku ciężko, choć to już przeszło kilka lat od zaczątków społecznego ruchu w Liskowie. Pierwszego dnia było zaledwie 10 dostawców, a zapewne było znacznie więcej akich, którzy na uboczu robili sobie przekpiny z nowych wymysłów. Przed samą wojną, to jest po trzech latach, prócz głównej mleczarni w Liskowie, było 6 od-

działów czyli filji, i w najbliższym czasie projektowano założyć jeszcze 3.

Wyrobione masło odstawia się do Kalisza i do Łodzi. Według rachunków spółki w ciągu 1913 roku wypłacono za dostarczone do przerobu 963 tysiące i 945 kwart mleka, przecięciowo po 3 i pół kopiejki, przeszło 33 tysiące rubli, za sam tłuszcz (wartość zaś mleka odtłuszczonego sami dostawcy oceniają po 3 grosze za kwartę). Gdyby mleczarni spółkowej nie było, gospodarze mogliby, wobec dość znacznej odległości od miasta — 22 wiorsty — otrzymać zaledwie małą część tego dochodu. A oto dla przykładu dochód jednego gospodarza: M. Przybyła otrzymał za tłuszcz z mleka — od 3 krów w ciągu ośmiu miesięcy — 194 ruble i 80 kop. Mleczarnia, przekonawszy gospodarzy o tem, jaki to dochód można mieć z krów, wpłynęła bardzo i na ulepszenia w gospodarstwach rolnych, które zaczęto coraz bardziej przystosowywać do potrzeb złotodajnych krówek.

Macierzą pieniężną i podporą niejednego zakładu w Liskowie stało się stowarzyszenie pożyczkowe-oszczędnościowe. Członków założycieli było 20, a po kilku latach coraz bardziej przekonywali się gospodarze o korzyściach, płynących z własnej społecznej kasy, i w 1912 roku było już 336 członków (nietylko z Liskowa, ale z całej parafji), obrót roczny wynosił przeszło 300 tysięcy rubli. A co ważniejsza, kasa wspierała w potrzebie nietylko jednostki, ale społeczne dzieła.

W 1905 roku zawiązano w Liskowie spółkę tkacką. Do jej założenia dopomogło działające w kra-

ju Towarzystwo popierania przemysłu ludowego. Przed wojną pracowało już na 23 warsztatach ulepszonych czterdziestu kilku pracowników, a za przykładem Liskowa powstała w sąsiedniej parafji oddzielna spółka z 8-miu warsztatami. Spółka w Liskowie wyrabia rocznie towaru za dwadzieścia kilka tysięcy rubli, które są zarobkiem włościan, osiągniętym w czasie wolnym od zajęć rolniczych. Jeden tkacz, zależnie od wprawy, zarobić może tygodniowo 4 do 8 rubli. Przed wojną wyroby tamtejsze zdobyły sobie już szerokie uznanie—i nabywane były nietylko w najbliższej okolicy, ale wysyłano je na zapotrzebowanie—na Wołyń, Podole, a nawet na Kaukaz.

Tak powstawały coraz to nowe zakłady i czas był wielki pomyśleć o jakimś wspólnym dla nich pomieszczeniu. I przed tem trudnym dziełem nie cofnęła się wola i energja księdza Blizińskiego. Postanowił on doprowadzić do wzniesienia społecznego *Domu Ludowego*. A nie mogła tu wystarczyć chałupa—potrzebny był „całą gębą“ dom. Gdy trzeba było pomieścić sklep, warsztaty tkackie, kasę, maślarnię, przewidzieć kąt dla nowych jeszcze zakładów, zapewnić miejsce nietylko na obrady stowarzyszeń, ale i na większe zebrania z okazji jakiejś uroczystości, albo i zabawy, naprzykład teatru amatorskiego, to pewnie, że nie można było myśleć o małym domu. Kosztorys wygotowano... na 11 tysięcy rubli. Bagatela! Trudno się nawet dziwić, że niejeden gospodarz, co nie miał jeszcze możności poznać siły społecznych wysiłków, załakł się nieco... Skądże mógł wiedzieć, że po świecie są wspaniałe domy ludowe, za społeczne oszczędności pobu-

dowane, a celom ogólnym służące, że zwłaszcza po miastach wspaniałość tych domów jest nieraz królewska? Ale proboszcz liskowski umiał jakoś wątpliwości rozprasać. Do zwózki materiałów i rozmaitej innej pomocy stawili się, z wyjątkiem 3-ch, wszyscy gospodarze,—ta bezpłatna pomoc sprawiła, że koszt rzeczywisty domu spadł do 8 tysięcy. Zkąd się wzięły te pieniądze, jakimi staraniami udało się dzieło doprowadzić do końca—zbyt długoby o tem opowiadać. Dość, że dom piętrowy, choć obciążony długiem kilku tysięcy rubli, stanął. Dom był przepisany na własność kasy pożyczkowej, która przejęła zobowiązanie, ściągając od umieszczonych w domu stowarzyszeń komorne. Naprzykład zakłady tkackie płaciły 200 rubli, stowarzyszenie spożywcze 184 ruble, maślarnia 180 rs.

Potęgą jest myśl i wola ludzka zjednoczone we wspólnym wysiłku! A tembardziej społeczna myśl i społeczna wola!

Warto tu przytoczyć słowa wypowiedziane przez jednego z włościan podczas pamiętnej dla parafji uroczystości otwarcia domu ludowego:* „Szanowny ksiądz proboszcz — rzekł gospodarz — zdziwiony pewno, że się tu znajduję, bo przecież wszystkim wiadomo, że należałem do tej gromady „niewiernych Tomaszów“, co nie wierzyli, aby tak piękny gmach mógł stanąć, nie wierzyli, aby nam taki dom był potrzebny, a nawet z boleścią w duszy muszę przyznać, że należałem do tych, co zniechęcali innych. Dziś przejrzelśmy: widzi-

*) Podaję, jak inie które inne wiadomości o Liskowie, podług książeczki M. Moczydłowskiej, pod tytułem „Wieś Lisków“.

my jasno, że jak dobry ojciec pracuje, oszczędza, zabiega, aby dać dzieciom majątek, tak Ty, szanowny księżu proboszczu, chcesz nam po sobie zostawić wiekopomną spuściznę. Przepraszamy Cię ze łzami... Pan Jezus powiedział, że pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Nie chcemy być lepsi od tych, co Ci wiernie pracą pomagali, ale przyrzekamy Ci, że gorszymi od nich nie będziemy“.

Tak pod wpływem dzieł dokonywanych topniały lody niechęci i niewiary wśród gospodarzy parafji Liskowskiej.

Prócz powyżej wymienionych zakładów i stowarzyszeń społecznych czynne są w Liskowie jeszcze następujące:

Piekarnia współdzielcza. Niewygody wypiekania chleba w każdej chałupie są wielkie. Ile to zdrowia kobiet wiejskich zachować można, ile opału, zachodu i kramu zaoszczędzić, a ile.. zakalcu! Społeczna piekarnia wiejska to prawdziwe dobrodziejstwo, tylko sięgnąć po nie umieć. Lisków jeden z pierwszych u nas w kraju o tem pomyślał. Piec sprowadzono z Poznania za 310 rubli na 28 bochenków. Dostawczyni otrzymuje funt wypieczonego chleba za 5 ćwierci funta żyta, albo za 1 funt mąki. Wkrótce mały piec okazał się niewystarczającym, wymurowano tedy piec na 70 bochenków. W tym samym domku, gdzie jest piekarnia, pomieszczone są 4 wanny, łaźnia i prysznic, oraz pralnia. Ile to zdrowia oszczędza człowiek przez utrzymanie ciała w czystości! Ten, co się przez całe życie tylko dwa razy kąpie — raz przy urodzeniu, a drugi raz także bez własnej

ochoty... bo po śmierci, ani się domyśla o ile lat przez to wcześniej umiera. Zabiegliwa myśl księdza Blizińskiego i o tę dogodność dla ogółu zatroszczyła się. Budynek kosztował tysiąc i 700 rubli, urządzenie wewnętrzne 700 rb. i studnia — 300 rubli. Na ten cel uzyskano sporo pomocy z Warszawy, naprzykład z Towarzystwa Zdrowotnego, ale wiele zasobów przyczyniły i miejscowe wspólne zakłady, naprzykład spółka tkacka. Pozostały dług miały pokryć dochody. Opłata za łaźnię wynosi 10 groszy od dorosłych i 6 groszy od dziecka, za wannę — 1 złoty. W pralni jest duży kocioł i maszyna do prania. Nawet do brudnej koszuli człowiek może zaprzędz maszynę.

Pomieszczenie na te zakłady, jak i w następstwie wiele innych budowli w parafji, postawiła spółka budowlana. Takie spółki, mające za zadanie rozpowszechnienie u nas w kraju ogniotrwałych budowli, zaczęły powstawać na kilka lat przed wojną w niektórych okolicach Królestwa, i Lisków jeden z pierwszych pomyślał o tem. Spółki te posługują się przeważnie nie cegłą, ale tak zwanymi pustakami, wyrabianymi z piasku i cementu. Do niektórych budowli materiał ten, jako tańszy, może być z korzyścią użyty.

Wśród rozmaitych stowarzyszeń parafji liskowskiej zasługuje na uwagę i miejscowe stowarzyszenie ubezpieczenia od ognia. Gospodarze, którzy do tego stowarzyszenia przystąpili, zwożą dla porozelca umówioną składkę w słomie i zbożu. Każdego może spotkać nieszczęście pożaru, zbiory po żniwach staną się pastwą płomieni. O ileż lepiej jest być zabiegliwym i we wzajemnej pomocy szukać ratunku,

niz jeździć po żebrach, co jest dla człowieka upokarzającym. Naturalnie jest to pomoc doraźna, która nie może wykluczać ubezpieczenia nieruchomości w ogólnokrajowych stowarzyszeniach: jedynie one mogą zapewnić zwrot straty w razie wielkiego, naprzykład, pożaru. W każdym razie takie miejscowe stowarzyszenie jest pożytecznym objawem współdziałania.

Do najbardziej wartościowych zakładów parafji liskowskiej należą ochronki dla dzieci. Pierwsza z nich powstała przed 10 laty, przed samą wojną było ich 7, ogólna ilość dzieci, korzystających z ochronek, wynosiła 535. Rodzice opłacają od dziecka 4 ruble rocznie, i to coraz chętniej, rozumieją bowiem, że ten drobny wydatek w porównaniu z pożytkiem jest zupełnie znikomy. Jeden z małorolnych gospodarzy złożył na ochronki znaczną ofiarę 115 rubli. Świadczy to najlepiej o tem, jak sobie lud miejscowy zaczyna cenić te zakłady.

Za staraniem proboszcza uzyskano od Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia zapomogę w sumie 970 rubli, za które nabyto narzędzia ogniowe i założono trzy oddziały straży ochotniczej, jeden w Liskowie, dwa inne — dla możności szybszego ratunku — w sąsiednich wioskach. Pamiętną była uroczystość poświęcenia sztandaru straży, odbyta w Liskowie w 1911 roku. Wiejskie straże ogniowe mają nie tylko praktyczne znaczenie, przyczyniając się do ratunku mienia ludzkiego. Wielka ich wartość tkwi i w tem, że odciągają one młodzież męską od niepożytecznego waleśniania się i łączą ją, w imię miłości bliźniego, w pożytecznej robocie.

Czego to jeszcze nie dokonano w Liskowie, już chyba nic więcej głowa nie wymyśli — powie kto z czytelników, widząc taki długi wykaz stowarzyszeń i zakładów. Ale współczujące serce proboszcza liskowskiego widziało w życiu to, co było do zrobienia, myśl jego ruchliwa wciąż nowe zadania odkrywała. Oto powstaje w Liskowie Gniazdo Towarzystwa opieki nad dziećmi. Takie Towarzystwo działa w Warszawie, ale jego robota może być prawdziwie skuteczna, gdy wieś polska okaże mu współdziałanie. Pierwszy bodaj w kraju Lisków to zrozumiał. Parafia przyjęła 30 sierot na wychowanie. Dzieci porozmieszczano po rodzinach gospodarskich, kilku chłopców zostało usynowionych przez swoich opiekunów, reszta zaś pod dobrym wpływem otoczenia wyrosła zdrowo i na pożytek społeczeństwa. Oprócz tego przyjeżdżają z Warszawy do Liskowa chłopcy na naukę tkactwa i zabawkarstwa. Wspomnieć bowiem trzeba, że w Liskowie jest i osobny zakład zabawkarSKI. Kilku robotników i chłopców uczących się wyrabiają zabawki drewniane, toczą, wypalają, malują na drzewie i t. p. W 1912 roku wyrobiono tych zabawek za półtrzecia tysiąca rubli. Chłopiec zarobił do pół rubla dziennie, a starszy, rubla i więcej. Z zagranicy do nas za dziesiątki tysięcy rubli szło zabawek.

Założony w Liskowie przytułek dla starców przyczynił się bardzo do poprawienia doli tych staruszków, którzy ze strony dzieci niezawsze spotykali się z należną opieką.

Jak wśród gospodarzy parafji rósł zapal do dzieł stwarzanych przeważnie przez proboszcza — świadczy

znaczna ofiara jednego z gospodarzy na ten zakład: oto ofiarował on na przytułek dom i mórg ziemi.

Działa jeszcze w Liskowie Związek katolicki, jednoczący około 150 członków, przeważnie kobiet, i kasa pogrzebowa.

Szlachetną rozrywkę zapewnia teatr amatorski i śpiew zbiorowy, pokarm dla umysłu daje spory zbiór książek — biblioteka i czytelnia gazet.

Proboszcz liskowski przed kilkunastu laty zastał w parafii straszłą ciemność i biedę. Nieumiejących czytać było 87 na 100, to znaczy o wiele więcej niż przeciętnie w całym kraju. Po kilkunastu latach pracy liczba ta spadła do 27, a wśród młodzieży niepełnoletniej do 8. W krótkim czasie dojdzie do tego, że tylko wśród starszych znajduje się nieumiejący czytać. Tylko to dziecko może przystąpić do pierwszej Komunii, które umie czytać i pisać. W tym ważnym dniu swojego życia przyrzekają dzieci uroczyście, że do 21 roku nie będą pić ani palić. Pragnąc w tym dniu nie tylko odciągnąć dzieci nazawsze od złego, ale wdrożyć je do pożytecznej pracy, ks. Bliziński wprowadził zwyczaj sadzenia drzewek: dwa drzewka owocowe i cztery dzikie przy drodze ma zasadzić każde dziecko, naturalnie pod kierunkiem człowieka, znajdującego się na tem. Dzieci następnie mają pamiętać o swoich drzewkach i pielęgnować je, a które wyróżni się starannością — otrzymuje nagrodę. W ten sposób dzieci nie tylko oduczają się takich wybryków jak łamanie drzewek przydrożnych, lub chodzenie do cudzych ogrodów na jabłka, ale nabierają poszanowania dla cudzej pracy i zamiłowania do ogrodnictwa.

Przed samą wojną powstał w Liskowie wielki zakład — szkoła hodowlano-mleczarska. Wobec rozwoju mleczarstwa i coraz większego zainteresowania się gospodarzy małorolnych hodowlą, okazała się w kraju potrzeba gwałtowna ludzi, znających się dobrze na tych działach pracy. Szkoła hodowlano-mleczarska stała się potrzebą ogólnokrajową — i oczywiście nie mógł jej zaspokoić sam Lisków. Przyszły na to środki z całego kraju, a przeważnie od ofiarodawców z ziemi Kaliskiej. Centralne Towarzystwo Rolnicze, w porozumieniu z obywatelami ziemi Kaliskiej, wybrało na siedzibę szkoły Lisków dlatego, że wszystko, co stworzyła kilkunastoletnia praca ks. Blizińskiego, jest pouczającym przykładem tego, jak życie wiejskie może być wydoskonalone przez myśl ludzką, popartą zrozumieniem potrzeb i wytrwałą pracą. Młodzież tedy, zjeżdżająca się do szkoły z całego kraju, widząc wspaniałe pomniki pracy w Liskowie, chętnie się będzie do takiej roboty garnąć w dalszym życiu. Jeszcze przed urządzeniem tej szkoły prowadzono w Liskowie cały szereg miesięcznych zimowych kursów rolniczych — w tej właśnie myśli, że cały Lisków jest dziś jakby pokazową szkołą pracy dla dobra ogółu.

Jedną tylko słuszną uwagę robią o tej pracy: że oto te wszystkie zakłady i stowarzyszenia, pobieżnie tu opisane, są przeważnie dziełem jednego człowieka, a nie wynikiem prawdziwie społecznej pracy ogółu gospodarzy liskowskich. Rzeczywiście, w wielu krajach wolnych, gdzie oświata zdawna jest chlebem powszednim wśród ludu, takie dzieła stwarzane są przez całą gromadę światłych i rozumiejących drogi społecznego dzia-

łania pracowników. I to jest oczywiście lepiej — lud światły swoje życie spolem poprawia, i robi to w całym kraju, w każdej wsi. U nas było dotychczas inaczej. Gdyby nie człowiek wyjątkowego serca i umysłu, niestartej energii — Lisków do dziś dnia byłby zapadłym i nieznanym kątem. Tak u nas nieliczni pchali życie naprzód, a ogół był jeszcze obojętny, bo ciemny.

* * *

S a n y. Znana w Czechach wieś Sany liczy około 700 mieszkańców, niezbyt „z przyrodzenia“ zamoznych, gdyż gospodarze posiadają przeciętnie około 10 do 20 morgów ziemi, najbogatszy ma 60 morgów. Jeżeli dziś gospodarzy tamtejszych nazwać można zamoznymi, to nie dzięki obfitości ziemi, której im nie przybyło, ale dzięki niezwykle rozumnej i zgodnej pracy społecznej.

Utrzymanie zasady pomocy wzajemnej bije w oczy nietylko w dziedzinie pracy społecznej, ale i ściśle rolniczej. Uzyskanie wysokich plonów i dochodów z roli, bez stowarzyszenia się w pewnych razach, także jest niemożliwym. Rzucanie się na spółkowe przerabianie plodów, a niezapewnienie sobie wysokich zbiorów tych plodów, byłoby bardzo złem zrozumieniem własnego interesu. Ziemie, naprzykład, potrzebujące drenowania, a niezdrenowane, nie mogą być prawdziwie urodzajne. Czescy rolnicy rozumieją tą sprawę doskonale: w Sanach istnieje spółka drenarska, do której należą gospodarze z 10 okolicznych wsi. U nas w jednej wsi trudno się do czego zmówić, a tam gospodarze z 16-tu wsi przeprowadzają za wspólnem porozumieniem doniosłe dla wszystkich ulepszenia.

Gospodarze uprawiają te rośliny, które w danych warunkach gleby najlepiej się udają, i które w danych warunkach zbytu najlepiej się opłacają. Miałem możność pochodzić po polach tamtejszych i stwierdzić bardzo staranne pielęgnowanie roślin podczas wzrostu i bogato zapowiadające się urodzaje. Podziwiałem piękne drzewa owocowe przy drogach, nigdzie gałęzi uszkodzonej nie zauważyłem. Drzewka przydrożne strzeżone są przede wszystkim przez oświatę: już w młodocianych latach dzieci na ławie szkolnej mają wszczepione poszanowanie drzew cudzych. Ponieważ jednak wszędzie trafić się mogą wyrzutki,—zarówno drzewka, jak i owoce na drzewach przydrożnych, strzeżone są przez osobne ustawy: za połamanie drzewka wsadzają na miesiąc do więzienia, za kradzież owocu za pierwszym razem 80 kop. kary, lub 3 godziny kozy, za drugim razem 8 rubli kary, lub dzień kozy, za trzecim — 40 rubli, lub miesiąc więzienia.

Hodowla w Sanach stoi naogół niżej, niż rolnictwo; mniejszą do niej przywiązują wagę, naturalne bowiem warunki kierują wytwórczość w inną stronę. Na miejscu istnieje spółka poprawy hodowli bydła, żywienie prowadzone jest dość prawidłowo.

Postępowe rolnictwo, a ztąd wysokie plony, otrzymywane przez tamtejszych gospodarzy, nie rozwiązują jednak „tajemnicy“ ich dobrobytu, o którym świadczą wspaniałe nieraz zabudowania, dostatnie urządzenie mieszkań, duża ilość służby i t. p. Rozwiązanie zagadki dobrobytu gospodarzy w Sanach, i wielu innych wsiach czeskich, tkwi w przysłowiu: „gromada — to wielki człowiek“. Prawda zawarta w tem przysłowiu,

przy wysokiej oświacie tamtejszych gospodarzy, przy żywo w sercach bijącym poczuciu narodowym, nakazującym wyteżoną pracę społeczną, udowadnia się tam łatwo. Oto wielki budynek piętrowy, rzucający się przy wejściu do wsi w oczy, choć na jej końcu jest zbudowany. To właśnie jest dowód, o który chodzi. Gmach dwupiętrowy mieści w sobie spółkową suszarnię cykorji, która w tych stronach opłaca się, wspólny śpichrz i młyn, piekarnię oraz elektrownię, dającą siłę wspomnianym przedsiębiorstwom. Podstawą dla wymienionych spółek było, jak i wszędzie być powinno, stowarzyszenie pożyczkowo-oszczędnościowe, które łączy gospodarzy dwóch jeszcze wsi prócz San. Założono je 20 lat temu. Już w 1910 roku do stowarzyszenia tego należało 170 gospodarzy, a obrót kasowy dochodził do pół miliona koron. Pożyczki udzielane są na 5 procent, od wkładów płacą 4 i pół procent.

W 1900 roku zbudowano spółkową suszarnię cykorji, którą w kilka lat potem znacznie rozszerzono. Dawniej gospodarze odstawiać musieli swoją cykorję do odległej prywatnej suszarni, naturalnie „za psie pieniądze“. Wspólna suszarnia zapewniła wytwórcom zyski, idące dotychczas do obcej kieszeni. Koszt budowy suszarni wynosił 70 tysięcy koron (korona 40 kop.), część tych kosztów pokryto z udziałów członkowskich, które w 8 lat po założeniu suszarni wynosiły blisko 30 tysięcy koron, część pożyczono, wreszcie część otrzymano jako zasilek od głównych stowarzyszeń krajowych. Wyplata za cykorję dostarczaną do własnej suszarni jest o wiele wyższą, niż dawniejsze wypłaty

prywatnego przedsiębiorcy. Zachęcenі doskonał m wynikiem zamierzali gospodarze z San przed paru laty założyć spółkową fabrykę cykorji, co zapewniłoby im już całkowity zysk z cykorji.

Zasmakowawszy w zbiorowej przeróbce i handlowaniu, pomyśleli gospodarze tamtejsi o lepszem spieniężeniu ziarna: założyli wspólny śpichrz i sprzedawali narazie ziarno, potem wybudowali młyn za 16 tysięcy rubli, poruszany siłą elektryczną ze wspomnianej powyżej elektrowni. Wreszcie puszczono w ruch piekarnię spółkową. Młyn miele zboże członków taniej niż młyny prywatne, mąkę zaś, o ile nie odbierają jej członkowie, sprzedaje spółka, wysyłając ją na większe targi i uzyskując w ten sposób znacznie wyższe ceny, niż płacili miejscowi handlarze. Część mąki przerabiana jest we wspólnej piekarni, pieczywo sprzedaje się na miejscu, lub w sąsiednich miasteczkach. Każdy z członków ma książeczkę, w której prowadzi się rachunek ile dostarczył ziarna, ile wybrał chleba i t. d. Nieczłonkowie mogą oddawać mąkę do wypieczenia za ustanowioną opłatę. Na korcu ziarna, przepuszczanym przez własny młyn, członkowie zyskują przeciętnie 40 kopiejek, i tyleż przy wypieczeniu chleba we własnej piekarni. Korzec ziarna więc we własnych przedsiębiorstwach zbywają o 80 kopiejek drożej, niż rolnicy zależni od pośredników! A ileż taka piekarnia zapewnia ubocznych korzyści, przez oszczędzenie kobietom czasu, opału, o ileż lepsze pieczywo daje!

Zakupy przedmiotów, niezbędnych do gospodarstwa, naprzykład—nawozów pomocniczych, pasz treściwych, nasion, węgla i t. p. załatwiane są zbiorowo przez

spółkę. W 1906 roku założono w Sanach spółkę maszynową, której zadaniem jest zakup różnych maszyn gospodarskich i wypożyczanie ich członkom. Spółka ta przed paru laty posiadała 3 młocarnie parowe, maszynę do prasowania słomy, kilka siewników rzędowych, oraz maszynę do wytwarzania siły elektrycznej, dostarczającą siły dla młyna — oraz zapewniającą światło elektryczne dla całej wsi.

Dodam jeszcze, że Sany stanowią okręgowy Związek plantatorów buraków cukrowych, zapewniający wyższe ceny na buraki.

Na miejscu są do użytku powszechnego, za małą opłatą, dwie wanny, jest straż ogniowa, chór śpiewaczy, i kółko, urządzające amatorskie przedstawienia. Najokazalszym budynkiem w Sanach jest wiejska szkoła, do której wszystkie dzieci obowiązane są od 8-go do 12-go roku uczęszczać.

Uwagę zwiedzającego zwraca również piękny dom ludowy, zwany domem Rygra — na cześć zasłużonego działacza społecznego. Przy wejściu do sali odczytowej, przyozdobionej podobiznami znakomitych Czechów, którzy życie swoje poświęcili dla dobra współbraci, czytać można napis: „żeby się wszystko rozumnie jednało“. W tej sali wygłaszane bywają odczyty, tu toczą się obrady nad nowymi projektami wspólnych prac, ztąd początek wzięły dzieła, którymi się dziś Sany szczycą. W Sanach szacunku i podziwu godni są przedewszystkiem ludzie. Po za nielicznymi jednostkami, które do wspólnej działalności ociągają się, cała wieś stanowi jakby jedną zżyłą rodzinę. Różnice poglądów na rozmaite sprawy naro-

dowe są wśród gospodarzy znaczne, wszyscy jednak doskonale pojmują, że cudze szczerze przekonania szanować należy, a na terenie pracy społecznej nie poruszać spraw politycznych, zawsze odwodzących ludzi od jedności, która musi mieć miejsce w działalności gospodarczej. Wrogowie polityczni są sobie braćmi, gdy idzie o powodzenie spółki.

* * *

Jeżeli teraz czytelnik porówna dwa powyższe opisy zbyt pośpiesznie, to może przyzna pierwszeństwo naszemu Liskowowi, a nie czeskim Sanom. Wszak jeśli chodzi o ilość zakładów, to Lisków przewyższa Sany. Wniknięcie jednak w treść życia tych wiosek wskaże nam na czem polega wyższość życia wsi czeskiej. Oto — budowniczym lepszej przyszłości w Sanach jest lud w całej swojej masie, a właściwie cała społeczność miejscowa, gdyż i ksiądz proboszcz i nauczyciel, i najświatlejszy włościanin, poseł do sejmu, — wszyscy łącznie z miejscowym ogółem pracują dla wspólnego dobra, dla przyszłości Ojczyzny. I dlatego im się wszystko udaje łatwo i wyniki są wspaniałe.

U nas podobne dzieła opierać się musiały prawie wyłącznie o pracę jednostek, które też zdzierały nieraz swoje siły do ostatka — i to nietylko na budowanie wśród ciężkich przeszkód, stwarzanych umyślnie przez urzędników rosyjskich, ale i na usuwanie z pod nóg kamieni rzuconych przez ciemnotę, istniejącą w kraju wbrew naszej woli.

W jak straszny los wtrąciła nas długoletnia niewola i jak wspaniałe warunki pracy otwiera przed nami jutrzeńka wolności!

Tak jesteśmy zgłodniali tej szczęśliwej przyszłości, że chyba w powszechnym porywie pracy dla dobra wszystkich rodaków, dla całej Ojczyzny, dogonimy prędko we wszystkim dobrem najdalej w niem posunięte narody.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

„Nie rzucim ziemi, z kąd nasz ród“.

Bracia nasi z zaboru pruskiego, czyli z tej części Polski, która przy rozbiorach Ojczyzny zagarnięta została przez Prusaków, od dłuższego już czasu toczą walkę „na śmierć i życie“ o ziemię. Bowiern Prusacy zawzięli się tę podstawę dla istnienia narodu wydrzeć nam. Z początku zdawało się tamtejszym władcom, iż będą mogli łatwo przerobić Polaków na Niemców. Jakgdyby naród, ze swą od wieków wiarą, własną piękną mową ojczystą, z przeszłością, w wielu czynach pełną chwały, i wola do samodzielnego bytu — można było przemalować, jak martwy szylk sklepowy z czerwonego na zielony.

Nie wskórały nic zamachy głównego kierownika rządów pruskich Bismarka na wiarę naszą, na mowę polską; przetrzymali bracia nasi dzielnie wszelki ucisk przeciwko odrębnym naszym prawom — tedy zawzięł się ten „żelazny“, jak go nazywano, człowiek i „postanowił“ Polakom wyrwać z pod nóg ziemię. Dawne polskie ziemie — Prusy Królewskie, z Gdańskiem, do którego szło Wisłą zboże z Polski, i tak zwane Księ-

stwo Poznańskie z prastarą stolicą Gniezmem, a także przed kilku wiekami odpadły od Polski Śląsk, którego najbogatsza część dziś do Prus należy, ziemie te wszystkie, to podstawa potęgi pruskiej. Więc za wszelką cenę postanowiono zamienić je na ziemie niemieckie.

Walka o ziemię zaczęła się na dobre w 1886 roku, czyli przed 30 laty. Wtedy to sejm pruski, powolny sługa Bismarka, przeznaczył na wykupywanie ziemi z rąk polskich mniej więcej 50 milionów rubli. Bismarkowi, co tyle rzeczy przenikliwie przewidział i w myśl swoich zamierzeń wykonał, co przecie Prusy do najwyższej potęgi doprowadził i zjednoczył państwo niemieckie w Związek (Rzeszę) pod przewodnictwem Prus, wydało się, że za tę sumę dokona dzieła.

Postanowiono wówczas, że dochody ze sprzedaży Niemcom zakupionej z rąk polskich ziemi, i opłaty od osadzonych na utworzonych kolonjach Niemców, będą przeznaczane dalej na wykup nowych ziem i tak obliczano, że do roku 1898, czyli w ciągu lat 12, ma być dokonane to, czego rząd pragnie. Po tym czasie wszelkie zyski miały być wliczane do ogólnych dochodów państwowych.

Tak sobie to różowo przewidywano w Prusach przed 30 laty, kiedy usfanawiano ową słynną Komisję kolonizacyjną, co te wszystkie roboty miała wziąć w swoje ręce. A trzeba zaznaczyć, że rząd pruski w swoich usiłowaniach zgnębienia Polaków korzystał z pomocy ogromnego odłamu społeczeństwa pruskiego, które utworzyło osobne wielkie stowarzyszenie „do obrony uciśnionej niemieczyzny“ na ziemiach polskich (ażeby to nie brzmiało niemile, mówiono: „na

kresach wschodnich“). Zjednoczeni w tem stowarzyszeniu ludzie, działający z wielkiem uniesieniem i wytrwałością, przezwani zostali w potocznej mowie „hakatystami“, od pierwszych liter nazwisk głównych ich przywódców — Hansemanna, Kenemanna i Tiedemanna.

Dzieje walki o ziemię w zaborze pruskim świadczą, że najmądrzejsza głowa państwowa może się omylić, gdy widzi moc jedynie w pieniądzu i „w sile przed prawem“, a nie widzi jej w duszy narodu, w jego umiłowaniach do spraw ojczystych, w przywiązaniu do ziemi praojców. Ta walka — to istne zmaganie się Dawida z Goljatem: olbrzymie sumy rządu pruskiego przeznaczone na wykup ziemi polskiej, wzmocnione jeszcze przez „prawa“ wyjątkowe, nie mogły pokonać skromnych środków polskich, dlatego przedewszystkiem, że rodacy nasi przeciwstawiali zamachom umiejętne społeczne działanie, do którego się zaprawili już, zanim wystąpiła masowa potrzeba obrony ziemi. „Skuteczna działalność Komisji kolonizacyjnej wydaje się wogóle wątpliwa“ — tak pisali Niemcy w roku 1906, po 20 latach działalności owej słynnej Komisji. A tyle nadziei przywiązywali do jej działalności nasi „najsierdeczniejsi“ przyjaciele z kanclerzem Bismarkiem na czele!

Niemcy zarzucali swojej Komisji, że za ociężałe działa, że jest nieruchawą machiną, obstawioną urzędnikami, niedostatecznie obrotnymi w sprawach, które ich pieczy powierzono. Założyli przeto kilka akcyjnych towarzystw bankowych, z tą myślą, że te, mając w tem własny pieniężny interes, powinny lepszy skutek osiągnąć w walce o ziemię. Powstał więc, **na przykład,**

Bank ziemski w Berlinie, przeznaczony do działania „na wschodnich kresach”. „Ale i ta instytucja nie ostała się w walce z Polakami”—czytamy z największą przyjemnością w książce, napisanej o Poznańskim przez uczonego Niemca profesora Bernharda. Rzucili się tedy Niemcy „na wzór polski” do zakładania stowarzyszeń w różnych okolicach, dla lepszego poznania miejscowych warunków. „Ale żadne z nich nie mogło się pochwalić, że zabrało Polakom przestrzeń ziemi, mającą istotne znaczenie. Różnica między powodzeniem Polaków i niepowodzeniem Niemców stawała się coraz bardziej jaskrawą”—powiada dalej ku niekłamanej naszej przyjemności, Bernhard. Stwierdzono, że Niemcy sporo ziemi sprzedawali Polakom, o ile lepiej zapłacili, niż niemieccy nabywcy.

Wynik zmagania się o ziemię był ten, że podług obliczeń rządu pruskiego „czysty zysk” Polaków w latach od 1896 do 1905 wynosił powyżej 100 tysięcy morgów.

Spostrzegł rząd pruski, że nie dzieje się po jego myśli i nie zawahał się w przeprowadzeniu ustaw, które stały się głośne na cały świat, jako wykwit „siły przed prawem”. W 1904 roku uchwalono i wprowadzono w życie ustawę o osadnictwie, która równała się zabronieniu Polakom budowania się po za obrębem już zabudowanych miejscowości.

Przeszedł wtedy sprytem te państwowe głowy włościanin polski Drzymała, co nie mogąc sobie na parceli domu wznieść, wybudował wielki wóz kryty, jak po miastach do wożenia rzeczy używają, i zamieszkał w nim z rodziną, aż go po całym niemal świecie na

obrazku w gazetach z całym kramem pokazywano, jako obraz skrzywdzonego włościaństwa polskiego.

„Istniało głębokie przekonanie — powiada Bernhardt, — że to prawo złamie przewagę Polaków. Tak się jednak nie stało“. Czy to świadectwo uczonego Niemca, który może nie jest z tych najgorszych, ale nas wcale nie miłuje, nie jest prawdziwą chlubą dla naszych rodaków z zaboru pruskiego? Już w 4 lata po tem „prawie“ osadniczem uciekli się biedni Niemcy pod skrzydła nowego „prawa“, jeszcze bardziej bezprawnego. „Drogą wolnego kupna nie możemy dalej zaspajać naszej potrzeby co do ziemi — i ztąd wypływa konieczność z punktu państwowych interesów dania Komisji kolonizacyjnej prawa wywłaszczenia“ — temi słowy naczelnik państwa uasadniał potrzebę nowych wyjątkowych środków w walce z Polakami.

I oto wydał rząd pruski w 1908 roku uchwaloną również przez sejm ustawę o wywłaszczeniu. Zaiste, tego jeszcze brakowało. Rząd miał odtąd prawo zmusić właściciela do sprzedania majątku za oznaczoną przez siebie cenę. W kilka lat później rząd pruski po raz pierwszy skorzystał z tego „prawa“, rugując z kilku majątków właścicieli polskich.

Tak to „biedni“ Prusacy nie mogli sobie z nami w żaden sposób dać rady: co wyciągnęli dłoń, by schwytać „polskiego jeża“ — to trafiali na ostre kolce samoobrony, że czuli się zmuszeni aż „wywłaszczeniowie“, rzeczywiście grube pod każdym względem, rękawice nakładać. A bracia nasi skrzyknęli się do obrony ziemi, stanął do wielkiej sprawy narodowej spolem — chłop, ksiądz i pan, i udali się zwarci w bra-

tnich usiłowaniach na drogę samopomocy, która słabych pojedynczo, ale mocnych w gromadzie, nigdy bodaj nie zawodzi.

Godzi się nam przypatrzeć tym usiłowaniom bliżej, bo z nich płynie nauka dla każdego Polaka.

Cztery główne działy stowarzyszeń gospodarczych rozwinęły się w Poznańskim (mowa tu o tak zwanym po rozbiorach Wielkiem Księstwie Poznańskiem i o Prusach Królewskich, zwanych także Zachodniemi).

1. Stowarzyszenia rolnicze, mające na celu podniesienie gospodarstw rolnych;

2. Stowarzyszenia kredytowe, czyli tak zwane „Banki Ludowe“, mające na celu w pierwszym rzędzie zgniecenie lichwy pieniężnej — i gromadzenie środków na cele wytwórczości i samoobrony;

3. Stowarzyszenia rolniczo-handlowe, czyli tak zwane „Rolniki“, które usuwają lichwę i wyzysk przy zakupach rolniczych i sprzedaży płodów rolniczych.

4. Spółki parcelacyjne, działające bezpośrednio ku obronie polskiej ziemi.

O każdym z tych działów opowiem pokrótce. Polskie stowarzyszenia gospodarcze w Poznańskim zaczęły powstawać na kilka dziesiątków lat przed rozwinięciem się gorącej walki o ziemię. W ten sposób, gdy ze strony prusaków w 1886 roku była wyprowadzona „ciężka armata“ w postaci Komisji kolonizacyjnej, rodacy nasi byli w znacznej liczbie stowarzyszeni i mogli dać zbiorowy odpór.

Więksi właściciele ziemscy zjednoczeni byli w Głównem Towarzystwie Gospodar-

skiem, które miało kilkanaście oddziałów w różnych okolicach i mogło w ten sposób skupić niemal wszystkich większych posiadaczy ziemskich. Gdy wybuchła ostra walka o ziemię, stowarzyszeni ziemianie wzmogli swoje usiłowania ku nauczaniu się wzajemnemu i wkrótce poprawili swoje gospodarstwa tak, że dziś słyną one na wszystkie ziemie polskie. Lepsze tam są naogół warunki do gospodarowania, niż u nas, naprzykład w Królestwie Kongresowem, ale ziemia, prócz niektórych okolic, nie jest znowu taka z natury żyzna, trzeba było wielkiego starania i nakładu pieniężnego na rozmaite ulepszenia, żeby urodzajność doprowadzić do dużych zbiorów. Ażeby ratować zagrożone majątki więksi właściciele założyli w 1902 roku stowarzyszenie pod nazwą Związek ziemian. Zagrożone majątki Związek bierze pod swój zarząd i najczęściej przez dobre gospodarowanie „stawia właściciela na nogi“. W wypadkach trudniejszych część majątku odprzedaje się polskim włościanom. O tym Związku powiada Bernhard: „Niemcy, którzy dążą do nauczania się wielu rzeczy od Polaków odnośnie ich umiejętności prowadzenia walki o ziemię, jeszcze nie próbowali naśladować Związku“. A dalej powiada, że gdyby nawet spróbowali, nie osiągnęliby napewno takich wyników, bo właściciele Niemcy w Poznańskiem, pochodzący z rozmaitych stron, nie potrafiliby tak się zbliżyć, by powierzać swoje interesy prywatne opiece ogółu.

Drobna własność ziemska zwarła się naogół z właścicielami folwarków w usiłowaniach poprawy gospodarstw. Małorolni zjednoczyli się w organizacji kó-

łek rolniczych, jako oddziały Centralnego Towarzystwa Gospodarskiego.

Pierwsze stowarzyszenie rolnicze drobnych rolników powstało w Prusach Zachodnich, w Piasecznie. Założył je włościanin Juljan Kraziewicz. Gdy to stowarzyszenie wzrosło do 400 członków, rozdzielono je na kółka parafjalne, aby tem sprawniej mogły pracować.

Przeczytał o tem w jednej z gazet gospodarz Djonizy Stasiak z Księgierek, z powiatu Śremskiego, i począł zachęcać sąsiadów do podobnych stowarzyszeń. W przeprowadzeniu dzieła dopomogli mu ksiądz Wiśniewski i właściciele folwarków J. Bukowiecki i K. Szczaniecki. Tak w Księstwie Poznańskim powstało pierwsze kółko rolnicze w Dolsku, w roku 1867. Z początku rozwój kółek szedł ciężko. Powstała potrzeba zjednoczenia tych stowarzyszeń i zapewnienia im naczelnego kierownictwa. W 1873 roku na zebraniu Centralnego Towarzystwa Gospodarskiego opiekę swą nad kółkami zaofiarował ziemianin Maksymiljan Jackowski. Człowiek ten, mianowany przez Główne Towarzystwo patronem, czyli kierownikiem kółek wielkopolskich, sprawił, że zasłynęły one wkrótce wielkim wpływem na podniesienie gospodarstw mniejszych. W roku 1875 było już 45 kółek, 1880—120, a w 1901 roku, gdy Maksymiljan Jackowski, jako podeszły wiekiem człowiek, oddawał kierownictwo swojemu następcy Józefowi Chłapowskiemu—było już 216 kółek. Obecnie jest ich około 400.

Jaki jest najogólniejszy zakres działania kółek rolniczych—wie to już czytelnik z poprzednich rozdziałów, nie będę więc mówił tu obszerniej o działalności

kótek poznańskich, podam jedynie najogólniejsze wiadomości. To wszystko, co stanowi o podniesieniu plonów, jest już dziś przez większość kółkowiczów poznańskich wprowadzone. Nie mówiąc już o dobrej uprawie i właściwym nawożeniu, o prawidłowem użyciu nawozów pomocniczych i rozpowszechnieniu dobrych nasion, podkreślić należy takie ulepszenia jak powszechny już wśród kółkowiczów siew rzędowy, jak drenowanie przeprowadzane masowo przez spółki drenarskie i t. p. Kółka dbają o rozwój dodatkowych działów pracy rolniczej—ogrodnictwa i pszczelnictwa, rozpowszechniają umiejętność prowadzenia rachunków gospodarskich, ułatwiają bardzo już dziś rozpowszechnione ubezpieczenia ruchomości od ognia i zasiewów od gradu. Ważniejsze sprawy pewnego okręgu omawiane są zbiorowo przez wysłańców kótek rolniczych na zebraniach okręgowych, a raz od roku odbywa się główne zebranie przedstawicieli wszystkich kótek w Poznaniu. Kółka rolnicze dbają nie tylko o rozwój rolnictwa, ale i o podniesienie umysłowego i moralnego poziomu członków. Wiele kótek zaprowadziło u siebie sądy polubowne. O zrozumieniu najogólniejszych zadań narodowych wśród członków kótek świadczą, na przykład, słowa wypowiedziane przez jednego z gospodarzy na ogólnem zgromadzeniu kótek w Poznaniu coś przed dziesięciu laty.

„Szanowni i kochani bracia wiarusy — mówił gospodarz Burzyński, — przekonany jestem, że niema w tem szanownem zgromadzeniu ani jednego, któryby miał zamiar ojcowiznę swoją zaprzepaścić, bo tacy tu nie przychodzą i na zebrania nasze rolnicze nie ucze-

szczają. Ale przyrzeczmy sobie, że nigdy, przenigdy talary takie nie splamią naszych rąk, ani naszego uczciwego imienia, pamiętajmy bowiem, że tyle naszego życia, ile zatrzymamy ziemi, dlatego pracujmy tem skrzętniej, tem rozumniej na glebie naszej, pouczajmy się wzajemnie tak, iż nietylko ani piędzi tej drogiej ziemi naszej nie utracimy, ale włości nasze rozszerzymy i powiększymy“.

Czem były kółka rolnicze dla ogólnej pracy społecznej rodaków naszych z pod zaboru pruskiego świadczą najlepiej słowa profesora Bernharda: „Niedostateczne zwrócenie uwagi ze strony Niemców na działalność polskich kółek włościańskich—oto główna przyczyna tego, że obecny rozwój sił polskich w Poznańskim wydał się Niemcom tak niesłychanym“.

Podstawą niezbędną dla działania wszystkich innych stowarzyszeń gospodarczych w Poznańskim dały oczywiście stowarzyszenia pieniężne, zwane tam powszechnie „B a n k a m i L u d o w y m i“. W 1871 roku — 19 istniejących wtedy stowarzyszeń pieniężnych p łączyło się w Związek, który z czasem zjednoczył wszelkie spółki pieniężne, wytwórcze, handlowe, za wyjątkiem kółek rolniczych, skupionych już przy głównem Stowarzyszeniu Rolniczem. Złączone we wspólnym Związku stowarzyszenia gospodarcze wytworzyły dwie instytucje, ogromnej wagi dla rozwoju całego ruchu: „P a t r o n a t“ czyli naczelną instytucję pouczającą i kontrolującą, oraz Bank Związku spółek, który stał się główną kasą wszystkich stowarzyszeń. Patronat poucza jak zakładać i prowadzić stowarzyszenia, w tym celu wydaje rozmaite druki, między innymi ga-

zetaę Poradnik dla spółek, wysyła wędrownych nauczycieli i kontrolerów, przygotowuje książki do prowadzenia rachunków spółek, zwołuje zebrania i narady — jednym słowem jest tą niezbędną naczelną myślą w całej tej robocie zbiorowej. Bank Związkowy gromadzi zasoby od tych spółek, które mają ich nadmiar i kieruje środki pieniężne do tych okolic, gdzie jest ich brak, a gdzie mogą być pożytecznie zużyte do wytwórczości rolnej, rzemieślniczej, przemysłowej, do handlu rodzimego, do obrony zagrożonej ziemi.

Zarząd Związku składa się z 4-ch członków wybieranych przez walne zebranie przedstawicieli stowarzyszeń na lat trzy, z każdorazowego dyrektora Banku Związkowego i z przedstawiciela Rady Nadzorczej tego Banku. Członkowie Zarządu wybierają patrona i zastępcę. Najbardziej zasłużonym długoletnim patronem Związku był ś. p. ksiądz prałat Piotr Wawrzyniak. Przed kilku laty do Związku należało 200 stowarzyszeń pieniężnych, dwadzieścia kilka spółek parcelacyjnych i ziemskich, 56 stowarzyszeń handlowo-rolniczych i kilkanaście innych spółek wytwórczych i handlowych. Należy zaznaczyć, że spółkom z Górnego Śląska rząd nie pozwala zjednoczyć się z innymi stowarzyszeniami polskimi, a nawet nie dopuszcza do utworzenia Związku tylko dla spółek śląskich. Zasoby obrotowe Banków ludowych poznańskich powstają z udziałów, z kapitałów zapasowych, na które przeznaczają się co rok część zysków, z opłaty wpisowego członków, oraz z wkładek oszczędności, składanych do Banków przez udność.

W przeciągu 32 lat, od 1880 do 1912 roku, stowarzyszenia poznańskie rozwinęły się w następujący sposób: Ilość stowarzyszeń wzrosła z 57 do 197, ilość członków — z 13 tysięcy i 440 do 122 tysięcy, udziały wzrosły z 712 tysięcy marek do blisko 24 milionów marek, wreszcie pożyczek udzielono w 1880 roku za sumę powyżej 4 milionów marek, a 1912 roku — za sumę 255 i pół milionów marek. Prawie wszystkie spółki oparte są na nieograniczonej poręce członków. Procenty od pożyczek z biegiem rozwoju stowarzyszeń zniżają się. Naprzykład przeciętny procent w 1874 roku — wynosił 8 od sta, a w roku 1912 — 5 i pół od sta. Nie jest tajemnicą, że lichwiarze dawniej brali różnymi sposobami i pod różnymi postaciami i 100 od sta, a nawet znacznie więcej. Wśród członków najwięcej est rolników, prawie dwie trzecie ogółu członków to włościanie. Prawie przy wszystkich stowarzyszeniach pieniężnych są oddziały do przyjmowania najdrobniejszych nawet oszczędności od dzieci. Wogóle do krzewienia cnoty oszczędności przyczyniają się stowarzyszenia niemało i skutecznie. Jeden z naszych pisarzy obliczył przed paru laty, że w Poznańskim na jednego Polaka wypadło przeciętnie oszczędności, złożonych w społecznych kasach — 57 rubli, a w Królestwie Kongresowem tylko 15. Bank Związku spółek w roku 1886 miał wkładki oszczędności 93 tysiące marek, w roku 1912 przeszło 35 milionów, kapitał zapasowy tegoż Banku wzrósł w tym samym czasie z 557 marek do 1 miliona i 554 tysięcy marek.

Tak w trudnych warunkach potężniały polskie zasoby społeczne, kierowane na cele wytwórcze

i obronne. A że w warunkach wielce trudnych — mówić nam o tem i Prusak, który zaprzeczyć temu nie mógł. Oto słowa wspomnianego już profesora Bernharda: „Zupełnie jest ustalonym, że w ciągu długiego okresu rząd berliński robił zarządzenia szkodliwe dla polskich Banków ludowych. Ten bojowy nastrój jeszcze wzrasta po drodze z Berlina do Poznania, i z Poznania do Śremy i tak dalej, i prawie każdy miejscowy urzędnik uważa za swój narodowy obowiązek według możliwości szkodzić polskim stowarzyszeniom“.

Rozpatrzę teraz z kolei trzecią ważną grupę stowarzyszeń poznańskich, stowarzyszenia rolniczo-handlowe, czyli tak zwane „Rolnicy“.

Rolnicy wzięły się do porządkowania handlu rolniczego. Warto zaznaczyć, że kierownicy tej pracy gospodarczej, a zwłaszcza patron spółek ks. prałat Wawrzyniak, przez jakiś czas powstrzymywali zakładanie Rolników, zdając sobie sprawę z tego, że w robocie społecznej niebezpieczna jest zbytnia gorącość, przystępowanie do jakiejś organizacji bez dostatecznego przygotowania ogółu, a również i bez potrzebnych zasobów. To też dopiero gdy w Bankach ludowych rolnicy zaprawili się należycie do społecznej pracy, dopiero gdy Banki stanęły mocno, nie tyle „na nogach“ ile na pieniądzach ogólnych, wtedy dopiero przystąpiono do zwalczania lichwy i wyzysku w handlu rolniczym. Było to nie tak dawno — 25 lat temu. Pierwszy Rolnik założony był przez samego patrona ks. Wawrzyniaka w 1901 roku w Mogilnie. Od tego czasu co rok powstawało kilka nowych stowarzyszeń rolniczo-handlowych; w 1907 roku było już ich 38, w 1910 roku było już 56 Rolników.

Że usunięcie tak zwanej lichwy towarowej, i wogóle wyzysku panującego w handlu rolniczym, jest zadaniem niesłychanie ważnem i potrzebnem—to każdy jako tako rozgarnięty rolnik wie dobrze. Ile to oszustwa bywa przy sprzedaży rolnikom pasz treściwych lub nawozów sztucznych! Na ile to wyzysku narażony jest rolnik przy sprzedaży zboża! Uporządkowanie tych spraw—to nie bagatela, bo rolnictwo to podstawa dobrobytu Polski. Rozumiano to dobrze w Poznańskim i przystąpiono do tego trudnego działu pracy społecznej gospodarczej z przezornością i dostatecznem przygotowaniem. Organizowano Rolniki przede wszystkim tam, gdzie brakowało uczciwego i obrotowego kupca polskiego. Wpływ ich na uporządkowanie handlu rolniczego wzmaga się z roku na rok—i niedalekim jest ten czas, kiedy w tym zakresie będzie zrobione wszystko, co jest w mocy zrzeszonych we wspólnej pracy rolników. Przy organizowaniu Rolnika, nadczem bywają prowadzone rozprawy zazwyczaj w kółkach rolniczych, biorą pod uwagę, jak to przedstawia jeden z działaczy poznańskich,—następujące ważniejsze punkta: Co do kapitału to ten nie jest w całości potrzebny jako gotówka; trzeba mieć jednak zapewniony dostateczny kredyt, czyli możność pożyczania na dogodnych warunkach. Przy zakładaniu Rolnika własny kapitał powstaje: 1) z funduszu rezerwowego czyli zapasowego, na który składa się wpisowa niewielka opłata od członków, oraz ta część rocznego czystego zysku, której nie zwraca się członkom w postaci tak zwanej dywidendy, oraz 2) z udziałów, których wspólnik może mieć najwyżej 10, do wysokości ogólnej 200

marek, to jest mniej więcej 100 rubli. Za każdy udział członek odpowiada kwotą tysiąca marek, to znaczy, że gdyby stowarzyszenie zbankrutowało, musieliby rolnicy pokryć straty w stosunku tysiąca marek od udziału. Ale właśnie w tem ustanowieniu odpowiedzialności leży w znacznej części zabezpieczenie i dopływu pieniędzy do spółki—zwłaszcza od Banków ludowych,—i wogóle dobrego prowadzenia spraw, bo wszyscy są w tem bardzo zainteresowani. Nietylko ta odpowiedzialność sprawia, że Bank ludowy chętnie da Rolnikowi pieniądze na kredyt, ale przedewszystkiem dobra gospodarka Rolnika. Ocenic to mogą należycie ludzie mieszkający na miejscu, a zwłaszcza należący naprzykład do Rady nadzorczej Rolnika. Z tego wynika, że najodpowiedniejszym Bankiem dla rolnika jest miejscowy Bank ludowy. Przyjmują więc za zasadę—nie zakładać Rolnika tam, gdzie niema stowarzyszenia pieniężnego. Tak widzimy, że i tu stowarzyszenie pieniężne jest fundamentem dla innego stowarzyszenia. Gdyby miejscowy Bank ludowy nie mógł dostarczyć kredytu Rolnikowi z powodu braku gotówki na miejscu—łatwo temu zaradzi, biorąc gotówkę z Banku głównego Związku spółek, który reguluje gospodarkę pieniężną spółek: bierze pieniądze od tych spółek, które mają ich za dużo i pożyczają tam, gdzie ich jest mało. Co do kapitału własnego Rolników—to naturalnie z każdym rokiem go przybywa i przyjdzie ten czas, że Rolniki będą pracować wyłącznie własnymi zasobami: to jest udziałami wspólników i funduszami rezerwowymi.

Ważną jest dalej dla Rolnika sprawa pomieszcze-

nia a zwłaszcza śpichrza. Na początek zazwyczaj stowarzyszenia wynajmują odpowiednie pomieszczenie, wiele starszych Rolników pobudowało sobie już własne śpichrze.

Oczywiście na czele Rolnika musi stać dzielny i fachowy człowiek. W Poznańskim jak dotychczas takich nie zabrakło. Chcąc przygotować zastęp nowych ludzi, przyjmują lepsze Rolniki na praktykę młodych uczniów, z których zdolniejsi wyrabiają się na kierowników. Sprawami stowarzyszenia kieruje Zarząd i Rada Nadzorcza, wybrane przez ogólne zgromadzenie członków. Do Rady między innymi należy stałe bacznie, aby wszystko było prowadzone w porządku. Działalność Zarządu i Rady jest szczegółowo omówiona w osobnych wskazówkach, czyli regulaminach, opracowanych przez Główne Biuro doradcze wszystkich spółek poznańskich, tak zwany Patronat. Przy tym Patronacie utworzono osobny dział dla dawania porad Rolnikom. Zwolywane są zebrania przedstawicieli Rolników w celu wspólnych narad, każde ważne doświadczenie, nabyte z działalności, ogłaszane jest w gazecie Patronatu „Poradnik dla spółek“, — dobre ku wskazówce, złe ku przestrodze. Książki do rachunków, co jest tak ważnem w tego rodzaju stowarzyszeniach, opracowane są dla wszystkich Rolników jednakowo przez Patronat. Poza tem Patronat zawiera umowy czyli kontrakty dla Rolników, podaje źródła zakupna oraz odbiorców, i wogóle daje rady, zwłaszcza początkującym stowarzyszeniom. Koszta tego urządzenia opłacane są z komisowego, które chętnie odbiorcy i dostawcy Rolników wpłacają.

W ten sposób w zjednoczeniu prowadzą dzielni poznaniacy ważny dział pracy gospodarczej i uzyskują coraz lepsze warunki zarówno przy sprzedaży wytworów rolnych, jak i przy zakupach. Kółka rolnicze, stowarzyszenia pieniężne i Rolnicy sprawiły łącznie korzystny przewrót w wytwórczości gospodarstw wiejskich i w dziedzinie handlu rolniczego — i dały stanowi rolniczemu siłę, o której dawniej, trwając w rozsypce, marzyć nawet nie mógl. Pozostało do przeprowadzenia ostatnie i naczelne zadanie: uporządkowanie handlu ziemią i organizacja obrony ziemi.

Należało wytworzyć takie stowarzyszenia, któreby służyły bezpośrednio tym zadaniom. Do pewnego czasu handel ziemią był w nieładzie, spekulanci i tu panowali nad pragnącym nabyć kawałek ziemi, a z drugiej strony powstało, z chwilą utworzenia Komisji kolonizacyjnej, poważne niebezpieczeństwo przechodzenia ziem polskich do rąk niemieckich. Niejeden mórg polskiej ziemi z rozmaitych powodów trafiał się przecież do sprzedania. Łasa ci była na nią Komisja, gotowa zawsze służyć dobrą za nią zapłatą. Niejeden z naszych na pokusę był wystawiony, bo cena obiecywała i ciężary wszystkie spłacić — i jeszcze z czemś, na stare na ten przykład lata, pozostać. Jeżeli był jaki niecnota narodowy, to zamykał resztkę duszy polskiej na cztery spusty i oddawał, zdarzało się, rodzoną tym, co się na nią zaprzysięgli. Takiego w polskich gazetach na czarnej liście drukowano, sprzedawczykiem go mianując. Ale takie zupełne zaprzaństwo przytrafiało się zrzadka bardzo. Bywało i tak, że inny, szczerzy Polak, ale niedorajda jaki, co na roli paskudził, i w

końcu nie mógł dać sobie rady, oglądał się za Polakiem nabywcą gorliwie i przewlekał ze sprzedażą, czując całą hańbę oddania ziemi w ręce Komisji. Taki zawsze chciał skorzystać z pomocy, którą jego sumieniu narodowemu okazać mogła polska robota społeczna. Pomoc taka była należycie obmyślana i przeprowadzana. Nie żadna łaska i nie żaden datek. Pomoc polska przychodziła ze społecznym pieniądzem — i płaciła za ziemię tyle może nieraz, co Komisja.

W rok po Komisji kolonizacyjnej powstał w Poznaniu Bank Ziemski, towarzystwo akcyjne, liczące w dwadzieścia lat po założeniu 4 miliony marek kapitału zakładowego. Ten Bank w przeciągu 20 lat rozparcelował pomiędzy polskich włościan około 70 tysięcy morgów ziemi. Ale w pierwszych latach swej działalności Komisja kolonizacyjna sporo kupowała ziemi od Polaków — i w rezultacie do roku 1896 walka wypadła na naszą niekorzyść. W późniejszych latach Komisja coraz to więcej musiała nabywać od Niemców, bo Polacy sprzedawali w razie potrzeby swoim instytucjom parcelacyjnym, a znowu Niemcy zlakomieni na wysokie ceny, płacone przez Komisję, chętnie się do niej zwracali z propozycją sprzedaży majątków. Grozili przytem, że jeżeli Komisja nie zapłaci im żądanej ceny, to sprzedadzą majątek niezwłocznie Polakom, przytem takie propozycje, jak stwierdza Bernhard, robione były często w zimie, kiedy trudno było ocenić pokryty śniegiem majątek. Tak więc Komisja zadawałniać się musiała później przeważnie ziemią z rąk Niemców nabywaną.

Rodacy nasi prócz kilku wielkich Banków, pro-

wadzących działalność ku obronie ziemi, założyli niebawem na zasadzie prawa spółkowego kilkanaście spółek parcelacyjnych. W roku 1908 było już takich spółek 12 w Poznańskim, 4 w Prusach Królewskich i 1 na Górnym Śląsku. Spółka, nabywszy majątek ziemski do rozparcelowania, dzieli go na odpowiednią ilość parceli, obok których pozostaje dwór z parkiem, ogrodem. Spółka wymaga w zasadzie wpłaty gotówką trzeciej, a conajmniej czwartej części ceny kupna, pozostawiając resztę na hypotecę po 5 procent. Właścicielowi parceli przysługuje prawo spłacania dłużnego kapitału w ratach dowolnej wysokości. Oględne postępowanie spółek przy badaniu wartości osadników sprawia, że wypadki nieutrzymania się przy nabytej ziemi są nader rzadkie. Polskie spółki parcelacyjne wielokrotnie nabywały majątki z rąk Niemców — i tem przechylały w ostatnich latach szalę walki na korzyść naszą. Z biegiem rozwoju walki o ziemię uświadomiono sobie z polskiej strony ważność nie tylko robienia nabytków z rąk niemieckich, ale przede wszystkim utrzymania polskiej własności w polskich rękach. W stosunku do większej własności to zadanie znakomicie spełnia wyżej wspomniane stowarzyszenie Związek ziemian.

Co do drobnej własności, to Niemcy starają się zabezpieczyć przejście jej w polskie ręce. Komisja kolonizacyjna ma pierwszeństwo nabywania parceli kolonisty, w razie, gdyby ten chciał jej się pozbyć. Na podstawie specjalnego prawa Komisja może nabywać gospodarstwa dawniej zamieszkałych niemieckich włościan i następnie odprzedawać im „na prawach kolo-

nji". W ten sposób zagrożeni właściciele drobni mogą regulować swoje długi na dogodnych warunkach. Polscy włościanie oczywiście takich sposobów nie mają. A wobec zabezpieczenia niemieckich włościan, wielkiego ruchu parcelacyjnego wśród Polaków, niedostatecznych środków pieniężnych wśród osadników polskich, często ze znacznym obciążeniem osiadających na ziemi, potrzeba była gwałtowna pomyśleć o tem, aby już będącą w rękach polskich drobną własność należyście utrwalić.

I tu utworzyło się wdzięczne pole do działania dla drobnych spółek parcelacyjnych, zwłaszcza po roku 1904, kiedy ograniczona została możność parcelacji. Właśnie wskutek prawa o osadnictwie Niemcy oczekiwali upadku tych spółek, a tymczasem nietylko nie upadły istniejące, ale i nowe powstawały. Wskutek tej ustawy ucierpiała głównie działalność wielkich Banków parcelacyjnych, choć możliwa była nadal parcelacja tak zwana sąsiedzka (bez potrzeby stawiania nowych budynków), przy której drobni rolnicy dokupywali po kawałku ziemi z parcelowanego sąsiedniego majątku. Małe spółki parcelacyjne skierowały odtąd swoją działalność głównie ku umocnieniu drobnej własności. Działalność takiej ziemskiej spółki polega na tem, że wchodzi ona w sprawy majątkowe zagrożonych, lub obciążonych licznymi a niedogodnymi długami, właściciele drobnych i porządkuje je, skupując długi. Właściciel, mający często do czynienia z wyszukującymi wierzycielami, z rozmaitymi terminami procentów, z czem sobie rady dać nie może, ma odtąd łatwe i dogodne stosunki z najbliższym Bankiem ludo-

wym i będącą z nim w jedności działania spółką ziemską. „Drobne te spółki — powiada Bernhard — i z gospodarczego i z moralnego punktu widzenia prowadzą piękną pracę: dla Niemców te spółki są bardzo niebezpieczne.“ Zdarza się, że te spółki kupują majątki i od Niemców i rozparcelowują sąsiadom.

W ostatnich latach, poczynszy od 1896 r., walka prowadzona była przez naszych rodaków z zupełnym powodzeniem. Przyczyniły się do tego bardzo spółki parcelacyjne. Bezprawie wywłaszczeniowe naturalnie pogarszało naszą sprawę.

Potężną bronią z naszej strony było umiłowanie ludu polskiego do ziemi, ta gorąca przemożna siła pragnienia własnego zagona... Szli bezrolni i małorolni na długotrwałą żmudną pracę kopalnianą w głąb Niemiec, szli na roboty rolne sezonowe „na Saksy“, i za mizernie wypracowany grosz, latami nadsyłany lub przywożony do ojczystych Banków ludowych, odzyskiwali, przy pośrednictwie polskich spółek, często z rąk niemieckich ziemię, co naszych pierwszych królów wypiastowała.

Ale najlepsze chęci i umiłowanie zagona przez ogół bez niezbędnego zjednoczenia i bez umiejętnego kierownictwa nie byłyby w stanie wytworzyć niezbędnej dla należytego odporu siły. Potrzebni byli wodzowie, którymby ogół mógł zaufać i pod ich kierownictwem działać. I oto w społeczeństwie polnościanym wyrastają ludzie, którzy do pamięci u potomnych do przyznania im wielkiej zasługi wobec Boga i Ojczyzny, mają nie mniejsze prawo, niż dawni wodzowie, prowadzący zbrojne hufce na pole chwały. Wśród tych ludzi szczególnie wybitne miejsce zajmują:

Maksymiljan Jackowski i ksiądz Piotr Wawrzyniak. Wspomnieniem o wielkich tych działaczach pragnę zakończyć niniejszy rozdział.

Gdy ukochana nasza sprawa narodowa kieruje się zrzadzeniem sprawiedliwych sił dziejowych ku szczęśliwemu rozwiązaniu, gdy w Polsce niepodległej i zjednoczonej sprawy gospodarcze nie tylko nie utracą na wadze, ale staną się potężną ostoją wszechstronnego rozkwitu Ojczyzny, miejmy wyryte w sercu i myślach wizerunki naszych wielkich działaczy społecznych. Nie każdemu sędzono stać się hetmanem i wodzem, ale równem umiłowaniu sprawy ojczystej, równie gorącym pragnieniem służby narodowej każdy z nas wykazać się może. Wielu potrzeba będzie w Polsce pracowników, co nie poprzestaną na pracy osobistej dla siebie i rodziny, ale co siły i zdolności swoje oddadzą także dla pożytku ogólnego. Powszechna oświata, dostęp do szkół dla wszystkich, stworzenie w miarę możliwości specjalnych zasiłków na wyższą naukę najzdolniejszych dzieci, oto będzie nowe źródło dla zdobycia oddanych sprawie ojczystej a odpowiednio uzdolnionych do różnych dziedzin działania pracowników. Hej! zakwitnie nasza Ojczyzna, byle dziś w każdym dziecku polskiem, w każdym mężu dojrzałym, co jeszcze sił swoich nie stracił ostatecznie, zrodziła się lub rozwinęła nieprzeparta wola służby Ojczyźnie w takiej dziedzinie i w takim stopniu, jak na to możność pozwoli. A wolna Polska da nam wiele możliwości, których dziś nawet w dostatecznym stopniu nie uświadamiamy sobie!

Może jeszcze które z tych drobnych dziełek, uratowanych z tułaczkiej niedoli, i gdzieś przytulonych w

ochronce lub szkółce, — na zasłużonego dla Ojczyzny pracownika wyrośnie? Daj nam to Boże, aby takich było dużo!

* * *

Maksymiljan Jackowski, długoletni kierownik kółek rolniczych w zaborze pruskim, jest jednym z najbardziej zasłużonych dla sprawy ojczystej Polaków w okresie porozbiorowych dziejów Polski. Postać ta winna być znaną nie tylko ludowi wielkopolskiemu, ale całemu ludowi polskiemu — po wszystkie czasy.

Kto zdał sobie na podstawie poprzedniego pisma sprawę z niezwyklej ważności działania kółek rolniczych w Poznańskim, kto ocenił ten plon, który one przyniosły ludowi tamtejszemu i naszej ogólnej sprawie narodowej — ten, wiedząc, że Jackowski był długoletnim rzeczywistym i całą duszą oddanym kierownikiem tych kółek, już przez to samo pojmie zasługę tego niezwykłego człowieka. Ale godzi się tę postać poznać bliżej.

Maksymiljan Jackowski urodził się w rodzinie szlacheckiej, w roku 1815, we wsi Słupia, powiatu Pleśzewskiego. Po ukończeniu wyższych nauk rolniczych gospodarował jakiś czas na Podolu, poczem w roku 1850 osiadł na stałe w Poznańskim, dokąd go zaciągnęła tęsknota za kątem rodzinnym. Odrazu wśród ziemian tamtejszych wyróżnił się zdolnością umysłu i gorącą chęcią służenia Ojczyźnie. W 1861 roku wziął udział w założeniu Głównego Towarzystwa Rolniczego, w roku 1863 władze pruskie wpakowały go do więzienia, jako oskarżonego o przygotowanie pomocy dla powstańców naszych z Królestwa Kongresowego. Przesiedziawszy za kratami dwa lata — po wypuszczeniu wziął się Ja-

ckowski znowu do roboty społecznej, był jednym z założycieli szkoły rolniczej w Żabikowie, jednym z kierowników gazety rolniczej „Ziemiańin“, wreszcie poświęcił się całkowicie pracy nad ludem wiejskim. W jednej ze swoich książeczek tak mniej więcej pisał Jackowski o brakach ówczesnego społeczeństwa polskiego: „Jeżeli przyrzeć się działalności naszego społeczeństwa, to można zauważyć brak tego rozumnego zastanowienia, które pobudza pojedynczego człowieka do wejścia w ogólne łożysko społeczne. Nie mamy organizacji, wiążącej, oddzielnych członków. Dlatego naród nasz jest jak ten warsztat, gdzie napróżno próbują maszynę nastawić, ciągle napróżno! Z tej jedynej przyczyny, że u nas każdy kuje swój materiał po swojemu, bez ogólnego planu. To wielki brak naszego społeczeństwa i główna przyczyna słabości naszej. Ludzie rozdzieleni, żyjący samolubnie, nie są w stanie prowadzić narodowego działania i nie mogą odpiierać naporu stale rozwijających się narodów. Ponieważ to ciągle widzę, ponieważ odczuwam dawniej przeżyte cierpienia narodowe, a wśród bezładu i niemocy przewiduję nowe nieszczęścia, nie mogę i nie chcę być niemy świadkiem zaniedbania naszej sprawy, lecz pragnę się zwrócić z wezwaniem do współrodaków: przyszedł czas ostatni dla uporządkowania naszego położenia narodowego, dla pracy prowadzonej podług jednego dobrze obmyślanego planu“.

I w myśl tak wypowiedzianych trosk, tak rozumianych braków społeczeństwa polskiego — jął się Jackowski z zapalem pracy nad gospodarczym jednoczeniem ludu wiejskiego, w którym widział podstawę przyszłej

polskiej siły narodowej. Przystępując do pracy zastał Jackowski 7 kółek rolniczych, w roku 1901, po 28-letniej wyęźżonej pracy, przekazał swemu następcy przeszło dwieście kółek. Zjednoczenie kółek, zaprojektowane przez Jackowskiego w roku 1874, przetrwało prawie bez zmian przez długie lata. W warunkach zaboru pruskiego, pod naporem niemczyzny, ważnem było szczególnie zespolenie wszystkich sił narodowych przeciwko wspólnemu wrogowi. Tej idei naczelnej wiernie i umiejętnie służył całe swe życie Jackowski. Lud wiejski rozumiał jego pracę i ideę.

Bez względu na odrębność niektórych interesów gospodarczych — zawsze błogosławioną w skutki pozostanie myśl łączenia się najlepszych ludzi różnych stanów i zawodów przy najszczytniejszych sprawach narodowych!

W niepodległej Polsce lud światły, gospodarny, oddany Ojczyźnie całą duszą, nie będzie zapewne potrzebował patronów tego typu, co zasłużonej pamięci Maksymiljan Jackowski, bowiem samodzielność ludu wiejskiego, zdolność do ujmowania spolem żywotnych gospodarczych i narodowych spraw — niepomiernie wzrosnie w porównaniu z przeszłemi czasy. Niemniej jednak pamięć o takich ludziach jak Jackowski, który wśród ciężkich warunków przeszłości, przez pracę całego życia swego, podźwignął dziesiątki tysięcy ludu wiejskiego do społecznego i narodowego życia, nigdy nie powinna zaginać wśród społeczności polskiej. Lud poznański zasypał trumnę Jackowskiego wieńcami ze zboża. Lud wiejski całej Polski niech Mu uwije w swych sercach — wieniec zasługi wobec Ojczyzny.

— Kresząc poniżej wspomnienie o ś. p. księdzu pracielacie Piotrze Wawrzyniaku, pragnę szczególnie uwydatnić, że był on synem włościańskim. Niech ta postać wielkiego hetmana i zwycięzcy w walce gospodarczej z przemocą, stoi jako jeden z wzorów przed oczyma ludu, który w wolnej Polsce weźmie udział wybitny w budowaniu przyszłości.

Ksiądz Piotr Wawrzyniak zmarł zaledwie przed kilku laty, dnia 9 listopada 1910 roku, urodził się zaś w roku 1849, przeżył zatem lat 61. Niespodziewana śmierć Jego była ciosem dla Polski. O tem świadczą choćby słowa niemieckiej gazety, wydawanej w Poznaniu: zmarł najniebezpieczniejszy nasz przeciwnik. — Urodzony w Wyrzcu, w powiecie Kościańskim, już od najmłodszych lat ujawniający duże zdolności i wytrwałość w postanowieniach, Piotr Wawrzyniak, po skończeniu średniej szkoły, poświęcił się stanowi kapłańskiemu, i w roku 1872 otrzymał święcenia. Jak rozumiał swoje powołanie w warunkach, w których żyć wypadło rodakom naszym w zaborze pruskim, i jaki był pewny wyników zbiorowego odporu społeczeństwa polskiego, o tem świadczą słowa jego, wypowiedziane na trzy lata przed śmiercią na kursach społecznych w Warszawie, dokąd zaprosili go działacze z Królestwa, by podzielił się swoim doświadczeniem w pracy społecznej.

„Od lat—mówił—toczy się u nas walka, w której stało się potrzebą, iż jako księża musimy naśladować onych mężów izraelskich, którzy obleżoną Jerozolimę umacniali, dzierżąc w jednej ręce miecz, a w drugiej kielnię do wznoszenia murów. Tym mieczem jest

dla nas praca około społeczeństwa w jednej ręce, podczas gdy drugą trzymamy się ołtarza i krzyża... Tak przechodzimy twardą szkołę w walce na polu gospodarzem. Mamy przeciwko sobie zażarte (sfanatyzowane) społeczeństwo niemieckie, mamy przeciwko sobie potężny rząd. Prawieby można wyrozumieć, gdyby ktoś z nas stracił otuchę i wiarę w lepsze czasy. Tymczasem, gdy z jednej strony idziemy w naszej pracy zwartym szeregiem i wszyscy dążymy do jednego celu, gdy mamy dzielnych współpracowników, szczerę poparcie gazet; gdy z drugiej strony patrzymy jak przeciwnik walkę narodowościową prowadzi środkami gospodarczymi, co się rychlej czy później zemścić musi, — wierzymy, iż ducha środkami materialnymi zabić nie można i dalecy jesteśmy od zwątpienia. Owszem, święcie jesteśmy przekonani, iż w walce nie ulegniemy“.

Każdy przyzna, że z tych słów idzie jakaś potęga, czuć tu „wielkie zjawisko“, jak nazywał w swojej książce ksiądz Wawrzyniak uczony niemiecki profesor Bernhard.

Ksiądz Piotr Wawrzyniak od pierwszych lat swej pracy kapłańskiej zabrał się gorąco do działalności społeczno-gospodarczej, najprzód w swojej najbliższej okolicy, a potem w całym kraju. Już w roku 1873 założył stowarzyszenie pożyczkowo-oszczędnościowe czyli Bank ludowy w Śremie, w następnym roku obrano go posłem do sejmu pruskiego, ale w krótko wycofał się z działalności poselskiej, rozumiejąc słusznie, że w ówczesnych warunkach więcej zrobi dla sprawy polskiej, organizując środki i siły ludu wielkopolskiego na miejscu, w kraju. Po kilkunastu latach pracy w ro-

ku 1890, po śmierci księdza Szamarzewskiego, obrano go patronem czyli naczelnym kierownikiem Związku wszystkich spółek poznańskich i zachodnio-pruskich i kuratorem Banku Związkowego. Stanowisko patrona i kuratora, to jakby naczelne dowództwo wszystkich sił polskich gospodarczych w Poznańskiem.

Pod jego kierunkiem, jak pod technieniem różdżki czarodziejskiej, rozwijały się znakomicie zarówno osobiście przez niego założone i prowadzone stowarzyszenia w Śremie i w Mogilnie, jak i wogóle naczelne stowarzyszenia Związkowe, których był przez szereg lat „sercem i mózgiem“. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że pomyślność gospodarcza ludności poznańskiej, wzrost stanu średniego, rozwój handlu rodzimego i drobnego przemysłu polskiego, zgnięcie lichwy i wyzysku w dziedzinie handlu, wzrost zdolności wytwórczej społeczeństwa, wyszkolenie wielu pracowników społecznych, pociągnięcie ludu wiejskiego do wykonywania pięknych zadań narodowych, to w dużej części plon życia księdza Wawrzyniaka. Dla nas szczególnie jest ciekawem jak niektórzy Niemcy podziwiali naszego niestrudzonego pracownika. Nie będę obszerniej opisywał, co mówi profesor Bernhard o księdzu Wawrzyniaku. Zaznaczę więc tylko jeden szczegół. Oto, podkreśla Bernhard niezwykłą jego energię i umiejętność zapobiegania wszelkim nieszczęściom, jakie zwać się mogły w Poznańskiem na naszą zbiorową pracę współdzielczą. „Bierze on — powiada Bernhard — udział od roku 1872 w polskim ruchu kooperacyjnym, który, jak żaden inny na świecie, znajduje się pod kontrolą najpotężniejszych władz

i za każdy błąd może się obawiać strasznej kary. W ciągu 35 lat nauczył się męczącej ostrożności. Pomagała mu znajomość prawa i postępowania pruskich władz. On wie dokładnie czego od niego mogą wymagać i w czym można odmówić i nie narazi z lekkim sercem przez nieobmyślane działanie losu polskich spółek. Ten energiczny, nieustraszony i stanowczy człowiek stał się jednym z najwybitniejszych polskich wodzów“.

Tak o księdzu Wawrzyniaku pisze Prusak w głosnej na świat cały książce, w której opisuje, jak to my się Niemcom nie dajemy.

* * *

Oto naczelní ludzie, kierujący w ciągu paru dziesiątków lat pracą gospodarczą w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, oto wyniki zbiorowej pracy braci naszych w zrzeczeniach, a przedewszystkiem wynik naczelný: utrzymanie polskiej ziemi w polskich rękach.

Ciężkie Polska musiała przejść zmagania od czasu rozbiorów, walczyła też na rozmaitych ziemiach, przeróżną bronią, w wielu sprawach... Wśród tego borykania się długoletnia ciężka walka braci z pruskiego zaboru — o ziemię, będzie po wieczne czasy chlubą Polski, świadectwem miłowania przez nich Sprawy polskiej i umiejętnej dla Niej służby.

Miały swoją podstawę wspaniałe słowa wielkiej naszej pieśniarki Marji Konopnickiej, gdy rzucała hasło — przysięgę:

„NIE RZUCIM ZIEMI, ZKĄD NASZ RÓD, nie damy pogrześć mowyl“..



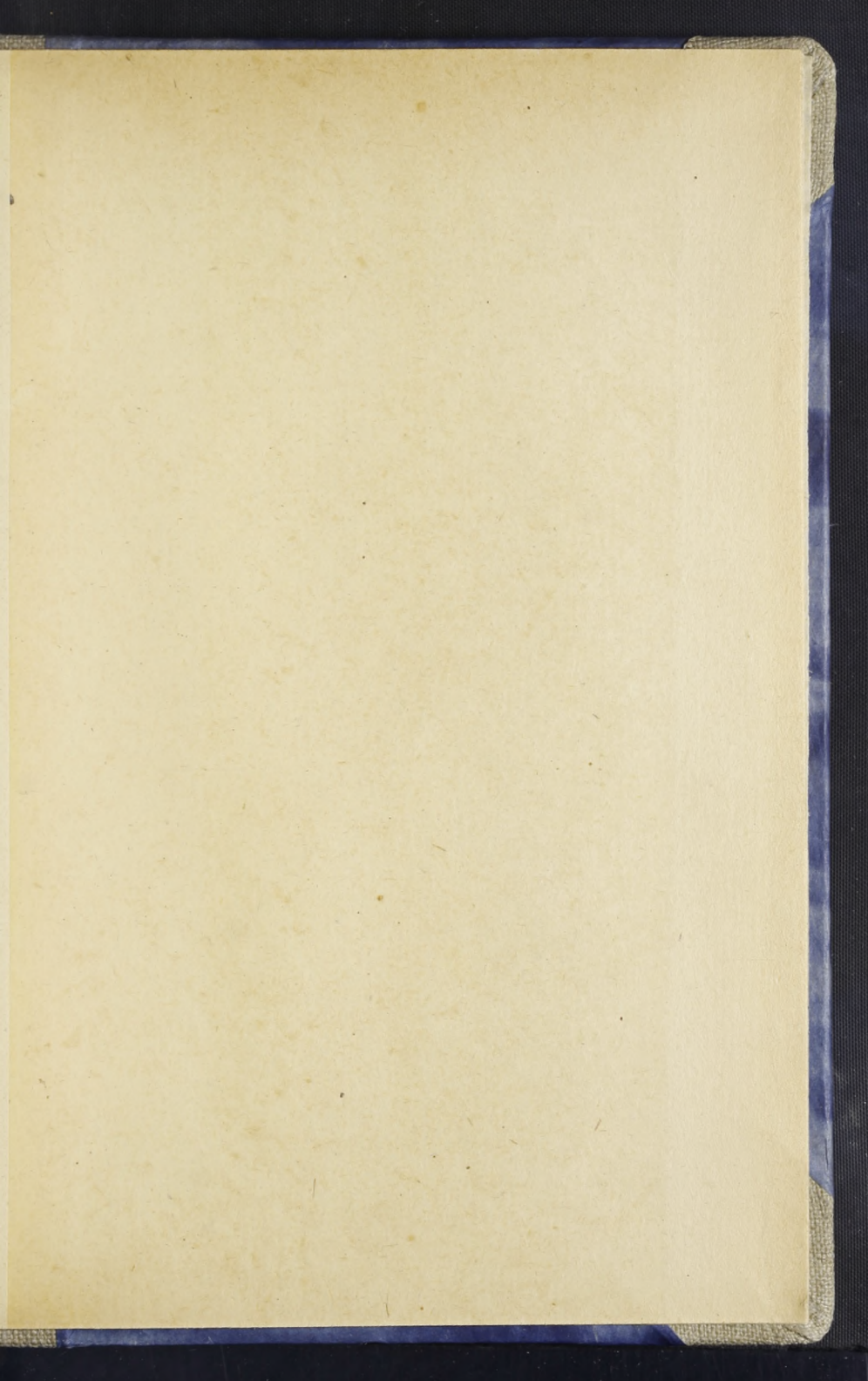
Spis rozdziałów.

CZEŚĆ I.

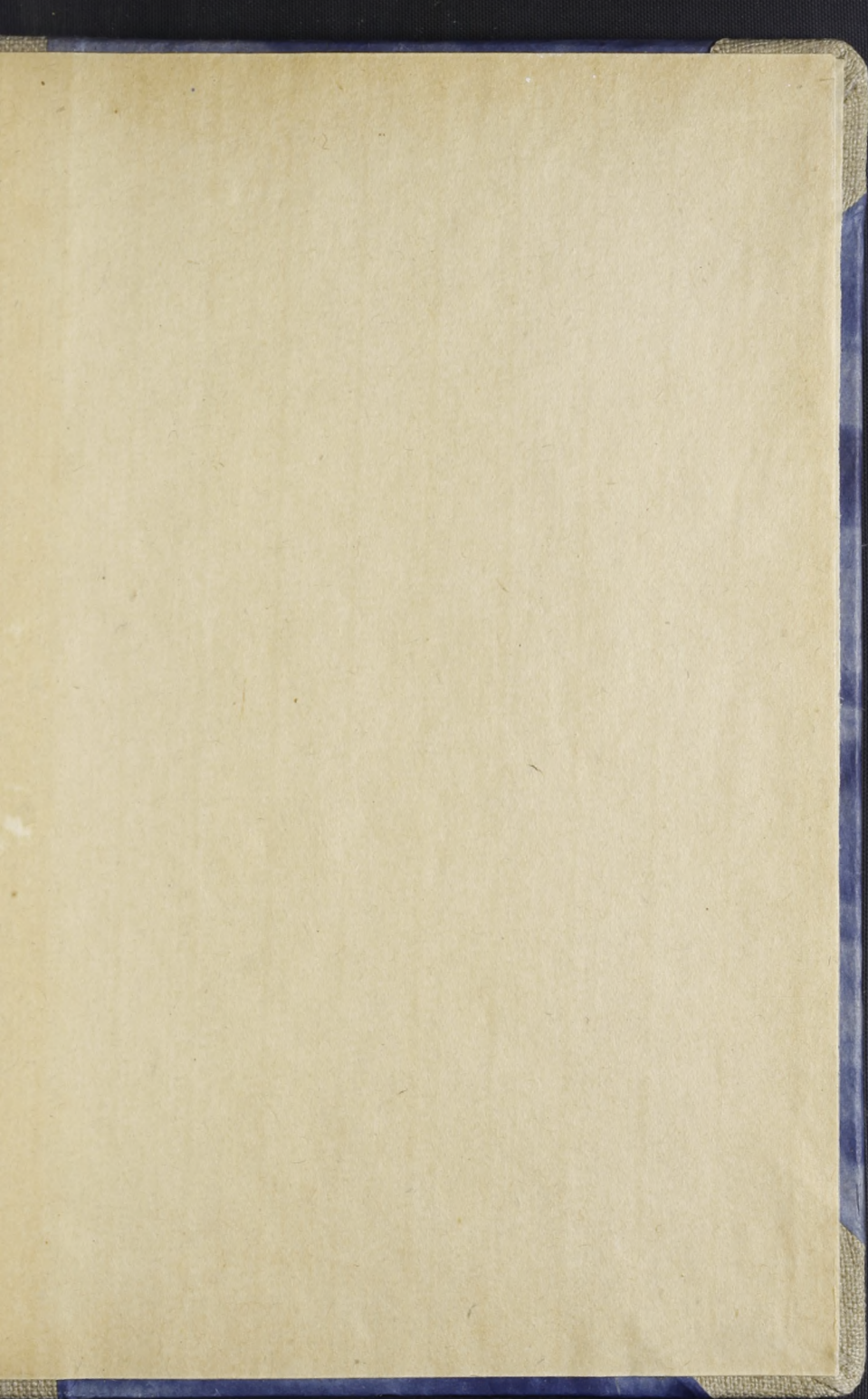
	Str.
Patrzmy w przyszłość!	6
Spółem!	19
Kółko rolnicze	29
Stowarzyszenie pieniężne	41
Stowarzyszenie spożywcze	51
Stowarzyszenie mleczarskie	64
Stowarzyszenie zbożowe	71
Twórcza praca	77

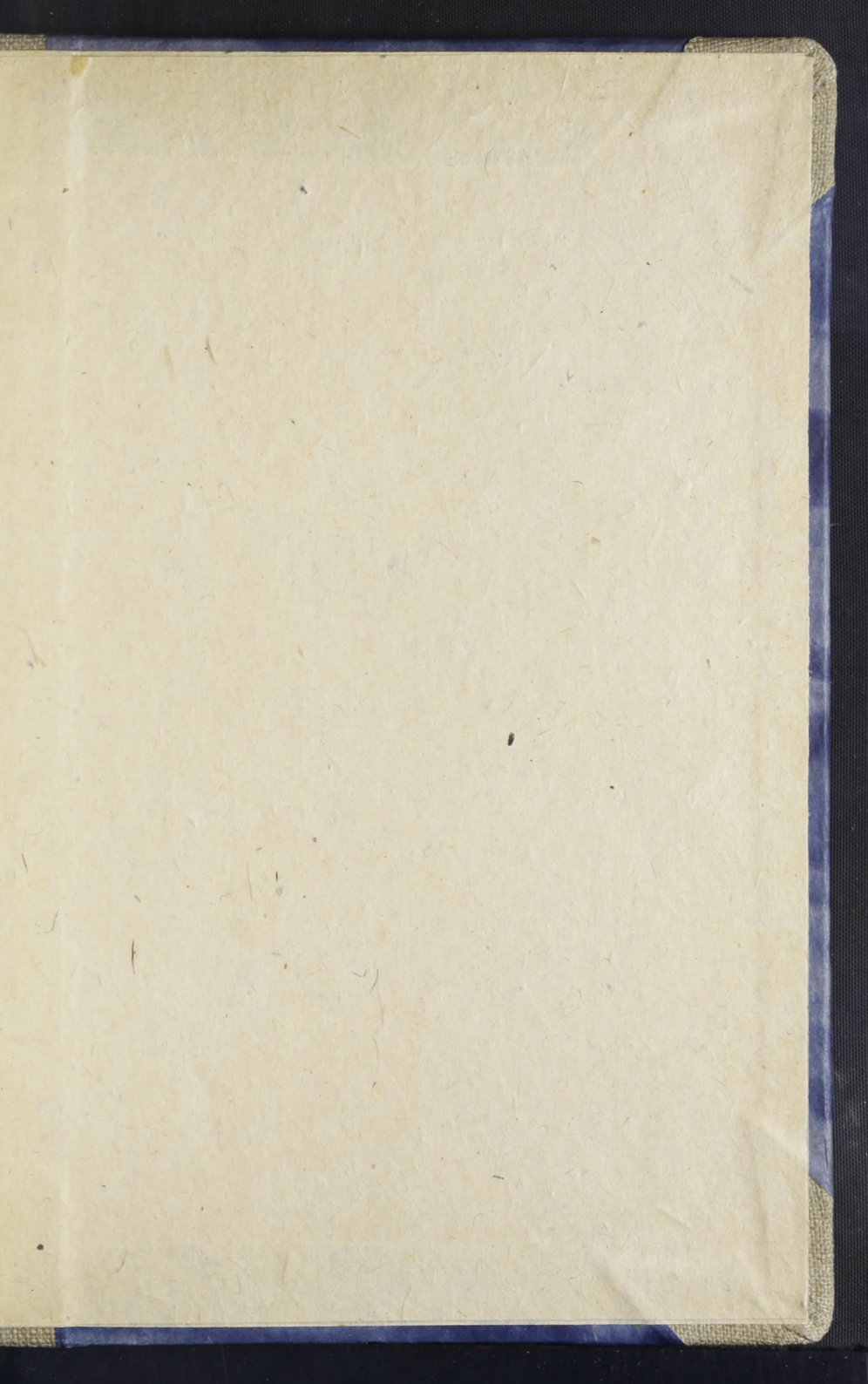
CZEŚĆ II.

Jak pracowały nasze kółka rolnicze w zjednoczeniu	91
Stowarzyszenia spożywcze w Anglii	101
Jak rolnicy w Danji doszli do zamożności	111
Wieś polska i wieś czeska	127
„Nie rzucim ziemi z kąd nasz ród“!	146



Cena 2 rb. 50 kop.







BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

73025

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005047065